



Wilson Patricia

Błękitny księżyc

Tytuł oryginalny: His unexpected proposal



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zaparkowali samochód i dziarskim krokiem ruszyli w kierunku kancelarii adwokackiej Albright & Durban.

Laura zerknęła na brata. Pewnie myślał o tym samym, co również jej nie dawało spokoju. Właśnie wracali z cmentarza, gdzie odwiedzili grób niedawno zmarłego ojca, a jej nawet nie było przykro.

Cóż, trudno było czuć żal, skoro prawie go nie znali. Miała zaledwie osiem lat, a Tony był małym dzieckiem, gdy ojciec opuścił rodzinę, a kiedy niedawno wrócił do Anglii, nawet ich o tym nie poinformował. O jego śmierci dowiedzieli się od adwokata.

Wciąż pamiętała tamten ból, tęsknotę, łzy, a także jego uściski i obietnice, że wróci obładowany pieniędzmi, które uszczęśliwią ich do końca życia.

Lecz ona nie pieniędzy pragnęła. Chciała mieć ojca.

Początkowo pisał chociaż listy,* lecz z czasem i to ustało, a pieniędzy nie przysłał ani razu. Pozostała po nim tylko gorycz matki, która zatręła dzieciństwo Laury i Tony'ego, a także blednące wspomnienie ciepłego, wesołego mężczyzny, który był ich tatą. A może raczej nieodpowiedzialnego marzyciela, który nie potrafił stawić czoła życiu.

Teraz oboje rodzice nie żyli. Pół roku temu, po długiej chorobie, zmarła matka i na Laure spadł trud utrzymywania siedemnastoletniego brata. Mimo finansowych kłopotów, dobrze im było razem. Tony był już od niej wyższy i bardzo inteligentny, jednak Laura obawiała się o jego przyszłość. Niepokój, który wprowadzała w ich życie matka, a także jej nieustanne wyrzekania na podły los, sprawiły, że chłopak stał się nieśmiały, lękliwy i niepewny siebie.

A teraz znów musieli zmierzyć się z nieznaną sytuacją, wszystko przemyśleć i przekalkulować. Laura zmarszczyła brwi. Mimo nowych wydatków muszą sobie jakoś poradzić.

- Czy pamiętasz, jak on wyglądał? - zagadnął Tony. - Za nic nie mogę przypomnieć sobie jego twarzy.

- Byłeś malutki, kiedy odszedł. - Laura ujęła brata pod ramię. - Ale ja trochę go pamiętam. Przede wszystkim to, że bez przerwy się śmiał.

- Więc masz to po nim.

Laura miała nadzieję, że nie jest podobna do ojca. Jeden marzyciel w rodzinie wystarczy. Choć rzeczywiście często się śmiała, głównie po to, by nie dać się przytłoczyć rzeczywistości i przeciwnościom losu.

- Za to ty odziedziczyłeś jego rysy, kolor włosów i oczu.

Och, jak często matka mówiła o tym z goryczą...

- Cieszę się - zaśmiał się Tony. - Ty masz swoje wspomnienia, a ja mogę spojrzeć w lustro. Ciekawe, po kim odziedziczyłeś te swoje niesamowite włosy. - Spojrzał na kaskadę jedwabistych włosów siostry w kolorze dojrzałej pszenicy.

- To wszystko przez naszych przodków, walecznych wikingów...

Tony uśmiechnął się szeroko.

- Szkoda, że ograniczyli się do włosów. Przydałyby się nam ich zbójceckie talenty. Wiem, że martwisz się, jak teraz damy sobie radę.

- Wcale nie. - Laura starała się, by zabrzmiało to przekonująco. - Zresztą nie na darmo jesteśmy umówieni z adwokatem. - Zerknęła na zegarek. Pospieszmy się.

- Ciekawe, czy ojciec coś nam zostawił - z powątpiewaniem mruknął Tony.

- Kto wie... Może znalazł swoje eldorado i zostawił nam jakieś wielkie królestwo na końcu świata. - Laura mrugnęła kpiąco.

Tony roześmiał się.

- Wdałaś się w ojca, siostrzyczko, już się tego nie wyprzesz.

Laura pokręciła głową, z pewnością w niczym nie przypomina ojca, bo przynajmniej zawsze bardzo się starała. Jest rozważna i odpowiedzialna, ostrożnie planuje każdy krok, nigdy nie wyruszyłaby w nieznane, porzucając tych, których los zależy od niej. A konkretnie jest odpowiedzialna za braciszka. Tony jeszcze przez wiele lat będzie jej kotwicą, która trzyma ją przy brzegu.

W ciemnym i ciasnym gabinecie Jasper Albright zaczął w panice przeszukiwać biurko. Na ich widok na jego twarzy odmalowało się zdziwienie, jakby w ogóle nie był z nimi umówiony.

- Tak, tak. Testament waszego ojca. Przysłał go do mnie przed śmiercią. Wrócił do Anglii i tu zmarł -z wyraźną dezaprobatą mamrotał pod nosem.

Laura patrzyła na niego z rosnącą irytacją. Roztrzepany i ponury prawnik, jak i ten jego zakurzony gabinet, nie wzbudzały zaufania.

- O, jest - z ulgą odetchnął Albright, wyciągając spod stosu papierów dużą, szarą kopertę. - Hm... jesteście jego jedynymi spadkobiercami... Wiedział więc o śmierci waszej matki. Masa spadkowa dzielona na dwie równe części... Stajecie się właścicielami rancza Błękitny Księżyc... Dziwna nazwa, swoją drogą... To ranczo znajduje się w Kanadzie. Oto zapieczętowany list od waszego ojca. - Wyciągnął rękę z kopertą.

Laura chwyciła kopertę. Omal nie wybuchnęła śmiechem. A więc ojcu się udało! Spełnił swoje marzenia, odnalazł swoje eldorado, miał ranczo. Nazwał je Błękitny Księżyc. Właśnie tego można się było po nim spodziewać, bo matka, nim jeszcze zniknął, nazywała go „niebieskim ptakiem”.

Laura zerknęła na Tony'ego. Patrzył na Albrighta z szeroko otwartymi ustami, jakby dostał obuchem w głowę.

- Ranczo? - wyjąkał.

Oboje wstrzymali oddech w obawie, że czar zaraz pryśnie i okaże się, że się przesłyszeli.

Prawniki z godnością skinął głową i powiedział dość ponuro:

- Nie wiem nic ponadto. Ten testament to po prostu zwykły list, jednak spełnia wymogi dokumentu. Został podpisany w Edmonton

przez świadków w obecności notariusza. Więcej szczegółów możecie się dowiedzieć tylko na miejscu. Chociaż nie radzę...

Laura wstała pospiesznie. Czym prędzej chciała ślad wyjść, pozbierać myśli. Nie zamierzała słuchać rad ponurego Albrighta.

- Tak, wszystkim się zajmiemy - nie dała mu skończyć. - Do widzenia. - Rzuciła wymowne spojrzenie w stronę Tony'ego i odwróciła się na pięcie.

- Zaraz, zaraz, nie tak prędko - sucho wtrącił adwokat. - Musimy omówić jeszcze jedną sprawę. Otóż dom, w którym mieszkacie...

Laura odwróciła się z wolna i spojrzała na niego pytająco.

- Wasza matka przed laty go wynajęła, a teraz zwrócił się do mnie jego właściciel. Ma zamiar sprzedać dom, a zwlekał tylko dlatego, że współczuł wam po stracie matki.

Ciemne oczy Laury zwięzły się groźnie.

- Nikt nie może nas stamtąd wyrzucić.

- Owszem, może. To wasza matka podpisała umowę wynajmu, nie wy.

- Regularnie płacimy czynsz, wszystko utrzymane jest w doskonałym porządku. Właściciel nie ma podstaw, by nas wyrzucić! - upierała się Laura.

- O ile wiem, nie podpisaliście z nim umowy?

- Po czyjej pan stoi stronie, panie Albright? Myślałam, że reprezentuje pan nasze interesy? – Prawnik zmieszał się nieco. Laura szła za ciosem. - Wyprowadzimy się, gdy będziemy na to gotowi. Na

przykład jeśli przyjdzie nam ochota wyjechać na nasze ranczo!
Żegnam pana.

Chwyliła za rękę Tony'ego i wyciągnęła go z gabinetu. Cała trzęsła się w środku.

- Ale mu dałaś popalić! - Tony patrzył na siostrę z podziwem. - Dostał nauczkę za swoją nielojalność. Zresztą i tak wszystkich możemy mieć teraz w nosie. Już niedługo będziemy podziwiać bezkresne kanadyjskie przestrzenie. Jesteśmy ranczerami! Hurra!
-Chwylił Laurę w pól i zaczął ją obtańcowy wać na środku ulicy.

Chyba pierwszy raz w życiu mój brat zachował się jak zwykły młody chłopak, pomyślała, nie mogąc powstrzymać się od śmiechu.

- Nie cieszymy się za szybko... - wysapała, uwalniając się z objęć brata. - Może to jakieś oszustwo?

- Oszustwo? Przecież słyszałaś, że sprawę przypieczętował notariusz.

Laura z wahaniem pokręciła głową.

- No cóż, musimy się zastanowić. Nie możemy działać pochopnie.

Dotarli do parkingu i wsiedli do samochodu.

Tony właśnie wyrobił sobie prawo jazdy i teraz prowadził ze zwykłą sobie swadą. Był naprawdę bardzo utalentowany. Mimo zaledwie siedemnastu lat, miał już w kieszeni indeks wyższej uczelni. Zresztą również Laura była prawdziwym skarbem dla swojego szefa, dyrektora poważnej firmy handlowej.

Tak, powinni cieszyć się życiem, lecz te wszystkie lata zatrula im matka nieustannym utyskiwaniem i zrzucaniem na barki dzieci, a

głównie Laury, wszelkiej odpowiedzialności. Choć przy tym we wszystko lubiła się wtrącać, najczęściej zresztą bez sensu. Dlatego musieli być dojrzałsi i rozważniejsi od swoich rówieśników, za to dużo mniej spontaniczni.

Dlaczego mama nie rozwiodła się z Charlesem Hughes? - po raz setny zastanowiła się Laura. Czyżby męczeńska aura porzuconej żony po prostu jej odpowiadała?

Tony zerknął na siostrę.

- Proszę, przestań myśleć rozsądnie. Po raz pierwszy w życiu mamy okazję się wyzwolić. Przecież nigdy nie byłaś wolna. Mimo swych zdolności nie poszłaś na uniwersytet, tylko zaraz po maturze musiałaś podjąć pracę. A teraz? Wciąż harujesz, żebym mógł studiać. Nawet porządnego faceta nigdy nie miałaś... Dość tego! Pozwól ponieść się fantazji. Może to nasza życiowa szansa?

Oczywiście Tony miał rację, szczególnie jeśli chodziło o Nudnego Bruce'a. Zresztą, czemu się dziwić, skoro chłopaka też wybrała jej mama? Bruce był wieloletnim absztyfikantem Laury, czy tego chciała, czy nie. Wysłuchiwał utyskiwań matki, a przy tym był tak cnotliwy i nudny, że Laura czuła się przy nim jak wiktoriańska dziewczica.

Westchnęła ciężko.

- Być może słusznie rozumiesz, Tony, ale dobrze wiesz, skąd biorą się moje obawy. Ojciec był trochę szalony i bardzo nieodpowiedzialny. Może to jakaś wielka bujda na resorach?

- Skąd ten pesymizm, siostrzyczko? Przecież nie chodzi o jego kolejne niespełnione marzenie, tylko

Oprawdziwe ranczo. Zresztą nie możemy tej sprawy tak po prostu zostawić. Musimy przejąć spadek, sprawdzić, co i jak. Choć raz w życiu zrobimy coś szalonego

Iryzykownego. Jeśli nic z tego nie wyjdzie, obiecuję, że do końca życia będę najstateczniejszym człowiekiem na świecie. Może to nasza ostatnia szansa?

- To zabrzmiało dziwnie smutno...

- Całe życie byliśmy smutni. Codziennie jest mi smutno, kiedy widzę, jak z wymuszonym uśmiechem idziesz do tej swojej pracy, żeby mi zapewnić lepsze życie. A właśnie dzięki Błękitnemu Księżycowi zyskamy to lepsze życie, zobaczysz... Proszę...

Właśnie zajechali przed dom i spojrzeli na niewielki szary budynek, w którym mieszkali od dzieciństwa. Też nie prezentował się zbyt wesoło.

Laura zadumała się. Może rzeczywiście to jedyna szansa, żeby stąd się wyrwać? Czy znajdzie dość odwagi, by wystawić na szwank z tak wielkim trudem zdobyte poczucie bezpieczeństwa?

- Dobrze... Napiszę do adwokata w Edmonton i poczekamy na jego odpowiedź.

- Nie pisz. Po prostu tam pojedźmy!

Właśnie weszli do mieszkania. Laurze aż w głowie się kręciło od burzliwych myśli i planów. Rzeczywiście najwyższy czas na zmianę. Jej życie coraz bardziej upodobało się do życia matki. Jak tak dalej pójdzie,

sama zamieni się w zrzędliwą jędzę u boku wiernego Nudnego Bruce'a, który ma w sobie tyle entuzjazmu i radości, co kot napłakał. Ta myśl o Brusie, który miał wszelkie szanse, by stać się jedynym mężczyzną jej życia, przeważyła szalę!

- Pora przeczytać list od taty i zobaczyć, co miał nam do powiedzenia. - Wyjęła kopertę, rozdarła ją, lekko drżącymi rękoma rozpostarła Ust i zaczęła czytać.

Droga Lauro!

Piszę do Ciebie, a nie do Twojego brata, ponieważ zapewne nieco mnie pamiętasz. Ja Ciebie pamiętam doskonale i, choć pewnie mi nie uwierzysz, ciągle za Tobą tęsknię. Wiele razy chciałem do Ciebie przyjechać, jednak powstrzymywało mnie to, że nie jesteś już tą maleńką dziewczynką z moich wspomnień, lecz dorosłą kobietą.

Wyjechałem do Kanady wiele lat temu i wraz z biegiem lat moje pragnienie, byś i Ty zobaczyła to miejsce, staje się coraz silniejsze. Mieszkam na ranczu, w cieniu dostojnych Gór Skalistych. Tu jest tak niewyobrażalnie pięknie, że każdego ranka, zanim wsiądę na konia, by ruszyć do pracy, stoję przed domem i przez długą chwilę wpatruję się w majestat gór.

Jestem pewien, że też spodobałoby ci się takie życie. Pokochałabyś widok koni i bydła rozproszonego na preriach. Zakochałabyś się w tych niezmiernych przestrzeniach. Tutaj istnieje prawdziwa wolność, Lauro.

Mam wspaniałego przyjaciela, Josha, z którym chodzimy na ryby. Powinnaś zobaczyć te przepiękne jeziora z lazuruwa, wodą położone wysoko w górach. Aż roi się w nich od pstrągów tęczowych i szczupaków. Tu, u podnóża gór, jest moje ranczo - mój dom.

Kiedy umrę, Wy to wszystko odziedziczycie. Wiem, że jesteście moimi nieodrodnymi dziećmi, więc musicie być do mnie podobni. Takie życie jest piękne. Chciałbym, byście i Wy go zasmakowali. Przyjedźcie tu i zajmijcie moje miejsce. Wiem, że nie powinienem był wyjeżdżać, ale musiałem to zrobić, musiałem ścigać moje wielkie marzenie. Dla mnie ono się spełniło, może więc spełni się i dla Was.

Wykorzystajcie tę szansę, a nie będziecie tego żałować.

Wasz Ojciec

Laura z trudem przełknęła ślinę. Wiedziała, że wszystkie jej kontrargumenty legły w gruzach. Podała list wpatrzonemu w nią z napięciem Tony'emu.

Chciała jechać, choćby po to, by spróbować spełnić życzenie ojca. Z jego listu aż wiało samotnością, nawet jeśli sam ją wybrał, i to nie do końca świadomie.

Tony skończył czytać i spojrzał na siostrę.

- Nie mam żadnych wątpliwości - stwierdził.
- Widziałeś datę w rogu? Pisał to trzy lata temu. Ciekawe, czemu tego listu nie wysłał?
- To mogło być dla niego trudne... Ale nie mamy pewności, czy nigdy nie napisał do mamy. Jeśli tak, to pewnie odpisała, by przestał

nas nękać swoimi listami i że lepiej nam bez niego. Może nie był taki zły?

To samo pomyślała Laura. Być może ojciec nie całkiem z własnej woli wykreślił ich ze swojego życia?

Chwyliła za słuchawkę i wykręciła numer kancelarii adwokackiej w Edmonton, widniejący w nagłówku testamentu.

Postanowione. Jada do Kanady. Są to winni swojemu ojcu. Nawet jeżeli nie zabawią tam długo, muszą zobaczyć jego dom.

Kiedy Bruce zadzwonił do drzwi, Laura chwyciła Tony'ego za ramię i szepnęła:

- Zostań ze mną. Na pewno uzna nasz plan za szaleństwo. Mogą mi puścić nerwy.

- Z chęcią popatrzę na atak szału kochanej siostrzyczki. Dasz mu wreszcie w zęby i wyrzucisz za próg? - Tony uśmiechnął się szeroko. - A ja zaparzę Nudnemu Bruce'owi herbaty, tak na pocieszenie.

Bruce był nawet dość postawny. Miał gęste jasne włosy i inne walory, jednak na jego twarzy wiecznie widniał ten sam wyraz dezaprobaty. Jego przekonanie o własnej wyższości nagle wydało się Laurze nie do zniesienia. I pomyśleć tylko, że wiodłaby życie u boku takiego człowieka, gdyby nie testament i list ojca. Nawet jeśli nic z tych planów nie wyjdzie, przynajmniej tyle ojcu zawdzięcza, że nareszcie przejrzała na oczy.

- Co za idiotyczny pomysł! - wykrzyknął Bruce, gdy tylko usłyszał o ich zamiarach. - Wasza mama nieraz opowiadała mi o waszym ojcu i jego szaleństwach. Cały ten pomysł z Kanadą...

- Przecież nie znałeś naszego ojca - przerwała mu gniewnie Laura.

- Ty też go nie znałaś - odparował Bruce. - A sądząc po faktach, na pewno powinniście być bardzo ostrożni, nim pójdziecie w jego ślady.

- Jeśli tu zostaniemy - wtrącił się Tony - staniemy się tak samo szarzy i wiecznie niezadowoleni z życia jak... wszyscy ludzie tutaj. - Chciał powiedzieć „jak ty”, lecz powstrzymało go ostrzegawcze spojrzenie siostry.

- Zresztą i tak nie mamy nic do stracenia - dodała Laura. - Musielibyśmy się stąd wyprowadzić prędzej czy później... - Bruce najwyraźniej miał zamiar coś powiedzieć tym swoim wszystkowiedzącym tonem, lecz nie dopuściła go do głosu. - Już dzwoniłam do Kanady. Adwokat w Edmonton poradził, żebyśmy najpierw dotarli do małego miasteczka Leviston w Górach Skalistych i stamtąd szukali rancza. Choć raz w życiu zrobimy to, na co naprawdę mamy ochotę.

Bruce gwałtownie wstał i zaczął nerwowo krążyć po pokoju. Był wściekły. Głównie dlatego, iż nikt nie pytał go o zdanie. Laura domyśliła się tego bez trudu.

- Już was widzę, jak bez grosza grzęźnicie gdzieś na końcu świata.

- Pójdę do pracy - odparła Laura, siłąc się na spokój. - To potrafię robić.

- Daj spokój, Lauro! - warknął Bruce. - Fruwasz gdzieś w obłokach. Trzeba było najpierw przedyskutować to ze mną.

- To nasza sprawa, Bruce.

Bruce spurpurowiał.

- W porządku - syknął. - Widzę, że już nikt się w tym domu ze mną nie liczy! Mam nadzieję, że sen dobrze ci zrobi i przejrzysz na oczy. Dobranoc! - Wypadł z mieszkania i głośno zatrzaskał drzwi.

Tony z niepokojem spojrzał na siostrę.

- Czy tak będzie? Jutro rano zmienisz zdanie?

- Wręcz przeciwnie. Właśnie przejrzałam na oczy, Tony. Jedziemy do Kanady i nic nas nie powstrzyma. Nawet jeżeli wrócimy kompletnie splukani, z pewnością wrócimy nie do tego domu i nie do Nudnego Bruce'a.

Minął miesiąc. Rodzeństwo stało przy kontuarze w jedynym hotelu, jakim mogło pochwalić się Leviston. Tony nie tracił humoru, lecz Laura czuła się śmiertelnie zmęczona. Podróż przez pół świata dała się jej poważnie we znaki.

Adwokat z Edmonton skierował ich do Leviston. Właściwie nic nie wiedział o spadku. Pewnego dnia Charles Hughes wszedł do jego kancelarii, a po sporządzeniu testamentu znikł, i to było wszystko.

Leviston okazało się maleńką miejsciną położoną u podnóża Gór Skalistych, których ogrom wręcz przytłoczył Laurę. Dziwne wrażenie wywarła też na niej panująca tu cisza. Miasteczko spało, cały świat spał, lecz nie działało to na nią kojąco.

Podczas podróży pociągiem z Edmonton Laura z zapartym tchem obserwowała pejzaże. Całe życie spędziła w Anglii, więc nigdy nie widziała takich przestrzeni. Jechali setki kilometrów, mijali niekończące się

pola i lasy sosnowe. Raz zobaczyła jelenia, który spokojnie przyglądał się pociągowi. Na preriach pasły się niezliczone ilości bydła.

Ogarniały ją coraz czarniejsze myśli. Przecież wychowali się w mieście, byli przyzwyczajeni do tłumu, hałasu, ścisku. Gdyby coś im się stało, kto przybyłby z pomocą? A co poczną, kiedy skończą się pieniądze, a ona nie znajdzie żadnej pracy? Wciąż brzmiały jej w uszach ostrzegawcze słowa Bruce'a, a teraz zaczęły nabierać prorocznego znaczenia. Czowała się samotna i zagubiona.

Oparła się ciężko o kontuar. Zbliżał się wieczór i będą musieli zatrzymać się tu na noc. Laura obliczała w myśli koszty noclegu. Znacznie przekroczyli już limit wydatków, a jeszcze nie by u celu podróży...

- Ranczo Błękitny Księżyc? - spytał Al Bisley, sympatyczny właściciel hotelu. - Nigdy o czymś takim nie słyszałem, a mieszkam tu od urodzenia. Przykro mi...

- Ale to z pewnością tutaj - upierała się Laura. - Skierował nas tu adwokat z Edmonton. Zresztą w nagłówku listu od ojca widniał napis: „Błękitny Księżyc, Leviston”. A pan Josh? Zna go pan? Ojciec wspominał o nim. Pisał, że nam pomoże.

Bisley spojrzał na nią uważniej.

- Może pani powtórzyć swoje nazwisko,?

- Laura i Tony Hughes.

- Ach tak... - mruknął Bisley. - Jak rozumiem, jesteście dziećmi Charliego. Więc tak nazwał swój dom... Nigdy tam nie byłem, ale wiem, że stoi na ranchu Wexfordów.

- To znaczy, że jego rancho sąsiaduje z ranchem Wexfordów? - z naciskiem sprostowała Laura.

- Hm, można to tak ująć... Chodzi o Haczję Wexfordów. Tak nazywamy tę posiadłość. Wexfordowie mieszkają tu od zawsze. - Wyraźnie rozluźnił się na widok czerwonego dżipa, który zatrzymał się przed hotelem. - O wilku mowa! Oto Cal Wexford! Z pewnością będzie wiedział, jak wam pomóc.

Z jego tonu wynikało, że Cal Wexford naprawdę potrafi zaradzić wszelkim problemom. Laura poczuła przypływ nadziei. Była jej bardzo potrzebna, bo pieniądze topniały w zastraszającym tempie. Załatwiali ten wyjazd dwa tygodnie, kolejne dwa byli w podróży, bo zachwyceni nowym światem, niepotrzebnie zamarnudzili po drodze niczym beztroscy turyści. A przecież nie stać ich na tak rozrzutne wakacje!

W progu pojawił się potężny, dwumetrowy mężczyzna. Najwyraźniej był zdumiony nabożną powagą, z jaką obserwowano jego wejście. Czarne brwi uniosły się nieco, po czym jego twarz rozpromienił szeroki, radosny uśmiech.

Laura poczuła się niepewnie. Nie wiedzieć czemu, jej twarz oblał szkarłatny rumieniec.

Cal Wexford miał lśniące, kędzierzawe, czarne włosy i radośnie błyszczące, niesamowicie błękitne oczy. Laura jeszcze nigdy nie spotkała tak przystojnego, a do tego pewnego siebie mężczyzny. Dżinsy i ciasno opinająca szerokie bary kurtka układały się na nim, jakby w nich się urodził. Oczywiście było, że stoi przed nimi człowiek pogodzony z sobą i z całym światem.

- Masz jakiś problem, Al, czy to może tylko uroczystość rodzinna?
- spytał ze śmiechem Bisleya.

- Nie, nie mam żadnego problemu. Ale ty tak... To znaczy ta sprawa ciebie dotyczy. Przedstawiam ci Laurę Hughes i jej brata. Przyjechali z Anglii, żeby zobaczyć Błękitny Księżyc. W Edmonton spotkali się z adwokatem Charliego, a on skierował ich tu.

Uśmiech powoli zniknął z twarzy Wexforda.

- Matko Boska! - szepnął zbielełymi ustami. Spojrzał na Tony'ego, a potem, uważniej, na Laurę.

I nie był już wcale taki przyjazny.

Laura skuliła się. Jeśli zaraz usłyszy coś nieprzyjemnego, usiadzie na tobołkach i rozpłacze się jak dziecko. Dzielnej globtroterce już tylko taki argument pozostał w zanadrzu.

Cal długo przypatrywał się jej drobnej figurce, niezwykle jasnym włosom i ciemnym, podkrążonym ze zmęczenia oczom.

Nikt nie ważył się przerwać tych cichych oględzin. Błękitne oczy zdawały się przewiercać Laurę na wylot. Zrobiło jej się gorąco.

Po chwili Cal równie bacznie przyjrzał się Tony'e-mu. Cóż, wykapany Charlie. Te same jasnobrązowe włosy, sarnie oczy i

przystojna twarz. Niech to licha! Chętnie by się policzył ze starym, gdyby stał tu przed nim, zamiast tego niewinnego chłopca.

- Gdzie wasz ojciec? - burknął, na powrót zwracając się do Laury, która jeszcze bardziej zbladła i bezwolnie osunęła się na walizkę.

- Nasz ojciec zmarł ponad miesiąc temu. Wrócił do Anglii na krótko przed śmiercią. Adwokat przekazał nam jego testament i list. Ojciec zostawił nam swoje ranczo Błękitny Księżyc, a my próbujemy je odnaleźć. Ojciec pisał, że jego przyjaciel Josh nam pomoże.

Wexford poczuł, że cichy głos Laury ma na niego jakiś dziwny, niewytłumaczalny wpływ. Spojrzał na nią. Jaka piękna! Wyglądała jak przestraszona sarenka z tymi swoimi płowymi włosami i szeroko otwartymi oczyma. Albo jak anioł, który zaraz gotów stąd odlecieć...

Milczał przez długą chwilę, myśląc o czymś intensywnie. Laura wpatrywała się w niego z niepokojem. Nagle twarz Cala złagodniała i panujące dotąd napięcie zelzało.

- Jesteście prawie na miejscu, panno Hughes - powiedział. - Błękitny Księżyc sąsiaduje z Hacjendą Wexfordow. Josh to mój ojciec... Ruszajmy, jeśli mamy zdążyć przed zmrokiem.

- Ale... ale przecież pan nas nie zna - zająknęła się Laura, patrząc na niego wielkimi oczyma.

Cał uśmiechnął się z ciepłym rozbawieniem.

- Cóż, nieźle znałem Charliego. Chcecie dostać się do jego domu, a ja mogę was tam doprowadzić.

ROZDZIAŁ DRUGI

Cal podszedł do Laury i pomógł jej wstać. Mimo że z jego dłoni biły ciepło i siła, poczuła się wyzbyta resztek energii i kompletnie bezradna.

Wexford bez słowa chwycił za większość tobołków, jakby nic nie ważyły.

- Przykro mi, że sprawiłem ci kłopot - mruknął Bisley. Najwyraźniej nieco obawiał się Wexforda.

- Nic się nie martw, poradzę sobie - odparł Cal, ruszając do wyjścia.

Laura nagle odzyskała energię.

- Nie musi sobie pan z nami radzić! - zawołała. - Zostaniemy tu na noc i od rana wznowimy poszukiwania.

Cal zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów. Jego spojrzenie wcale nie było niegrzeczne, tylko tak jakoś samo z siebie zdawało się dostrzegać o wiele więcej, niż ona życzyłaby sobie pokazać.

- Ach tak... Al, o ile wiem, nie masz wolnych pokoi, prawda?

- Nie... rzeczywiście, hotel jest pełny... - nieudolnie skłamał Bisley.

Laura pokręciła głową. Przecież nie mogła tak po prostu pójść z tym obcym człowiekiem. Tak została wychowana i już. Nieważne, że

dziwnie na nią działał - czuła przy nim zarazem radość, podniecenie i strach.

- Panie Wexford, poradzimy sobie - powiedziała stanowczo.

Cal pokręcił głową. Trzymał w rękach dwie walizki, pod pachą miał trzecią. Przez moment wyglądał tak, jakby zaraz miał chwycić Laurę pod drugą pachę i podnieść. Jednak jego twarz zaraz się rozjaśniła.

- Lauro... panno Hughes, proszę posłuchać. Nie jesteście temu winni, że Charlie Hughes był waszym ojcem. Choć przyznam, że wiele razy korciło mnie, by zamienić z nim słówko na osobności, ale skoro nie żyje... Poza tym Charlie był najlepszym przyjacielem mojego ojca. Trzymali się razem całe lata, lecz Josh nie może wam już pomóc, bo biedak sam nie żyje. By dotrzeć do Błękitnego Księżyca, będziecie musieli przeciąć Hacjendę Wexfordow, a jeśli się tam zatrzymacie, stanę się waszym sąsiadem, więc nie zawadzi, byście od razu zaczęli się do mnie przyzwyczajać. Biorę na siebie obietnicę, jaką mój ojciec złożył Charlie-mu. i wam pomogę. Zgoda? - Zwrócił się do To-ny'ego: - Chodź, chłopcze. Chciałeś zobaczyć ranczo, więc ci je pokażę.

- To znaczy, że zabierze nas pan do siebie? - po raz pierwszy odezwał się Tony. Właśnie wyszli już na zewnątrz.

- Na to wygląda - mruknął Cal. - Włóż bagaże do bagażnika forda i ruszamy. Twojej siostrze dobrze zrobi ciepły posiłek, kąpiel i miękkie łóżko. Hacjenda będzie jak znalazł.

- Ale nie możemy prosić pana o... - Laura urwała, gdy Cal stanowczym gestem przytrzymał drzwi samochodu i pomógł jej wsiąść.

- Czy pani o coś prosiła? Nie słyszałem żadnych próśb. Nas nie trzeba o nic prosić. Jesteśmy po prostu gościnni. - Uśmiechnął się szeroko i wskoczył do wozu.

Laura mocno przycisnęła do siebie torebkę. Była zbyt zmęczona, żeby spokojnie wszystko przemyśleć, poza tym Cal działał na nią tak dziwnie... Wiedziała jednak, że cała ta sytuacja dalece odbiegała od normy. Oto jakiś facet musi borykać się z dwojgiem nieznanym tylko dlatego, że jego ojciec przyjaźnił się z ich ojcem.

Wyjrzała przez okno i zapatrzyła się w strzeliste Góry Skaliste. Właśnie zachodziło słońce i szczyty dramatyczną czernią odcinały się od oblanego czerwona poświata nieba. Gdzieś tam oślepiająco błyszczała czapa lodowa. To był najbardziej niesamowity widok, jaki w życiu widziała. Przepęłniał ją zachwyty, a zarazem czuła się przytłoczona.

Westchnęła ciężko. Była wyczerpana, niezdolna do dźwigania ciężaru odpowiedzialności za siebie i brata. Wiedziała, że Cal Wexford po prostu się nad nimi zlitował. W każdej innej sytuacji odrzuciłaby jego pomocną dłoń, lecz teraz zmęczenie wzięło górę.

Laura zamknęła oczy, zasłuchała się w szum silnika. Nim wyjechali z miasta, głęboko zasnęła, a jej głowa zsunęła się na ramię Cala.

Poczuł się zmieszany, lecz zarazem było mu bardzo przyjemnie. Przesunął się lekko i objął Laurę, by było jej wygodniej. Z rozbawieniem zerknął na płową głowę wciśniętą w jego bok. W lusterku jego oczy napotkały wzrok Tony'ego.

- Laura jest strasznie zmęczona. Przez całą drogę prawie nie zmrużyła oka. Czuje się za mnie odpowiedzialna, zresztą jak zwykle, chociaż doskonale sam sobie radzę... Jeśli pan chce, odsunę ją.

- Nie, pozwólmy jej się zdrzemnąć. Niedługo będziemy na miejscu.

Cał wciąż czuł na sobie wzrok Tony'ego. Postanowił, że to dobra okazja, by dowiedzieć się czegoś

o dzieciach Charliego, bez pięknej Laury wpatrującej się w niego tymi onieśmielającymi, sarnimi oczyma

i bez przerwy próbującej go przekonać, że świetnie sobie poradzą bez jego pomocy.

A przecież widać było gołym okiem, że są zagubieni i bezradni jak dzieci we mgle. Nic nie wiedzieli, bo niby skąd mieliby wiedzieć, o tutejszych warunkach, o zbliżającej się srogiej zimie.

A do tego Laura w zagadkowy sposób działała na niego, z czym jakoś będzie musiał się uporać, więc lepiej mieć dziewczynę w pobliżu. Na przykład teraz, z jej głową na ramieniu, było mu wręcz błogo...

- Powiedz mi, Tony, jak to się stało, że trafiliście w Góry Skaliste? Chcecie znaleźć dom Charliego, by go sprzedać i wrócić do

Anglii? - Zerknął w lusterko i dostrzegł wyraz rozczarowania, jaki odmalował się na twarzy Tony'ego.

- Tak planowała Laura, natomiast ja miałem na dzieję, że się tu osiedlimy. Może uda mi się ją namówić. Nie znaleźliśmy ojca. Odszedł, kiedy Laura miała osiem lat, a teraz ma dwadzieścia pięć. Nawet nie wiem, jak wyglądał, bo mama wyrzuciła wszystkie fotografie.

- Trudno się dziwić, skoro ją porzucił. Ją i dzieci.

- Mogła wyjść powtórnie za męża, a tak wszystkie gorycze przelewała na Laurę. A Laura wszystko poświęciła dla mnie. Teraz też. Chociaż to, że poświęciła Nudnego Bruce'a, akurat wyjdzie jej na dobre.

- Rozumiem, że to jej były chłopak? - zapytał rozbawiony Cal.

Tony pochylił się do przodu i powiedział konspiracyjnym tonem:

- Niby tak, ale Bruce chyba nigdy nie był chłopakiem. Myślę, że urodził się z tym nadęciem na twarzy. To taki typ, co księżda będzie pouczał, jak ma klękać przy ołtarzu, w ogóle na wszystkim się zna i wszystko wszystkim ma za złe. No i na pustej drodze kilometr będzie szukał zebry, by przejść na drugą stronę. Rozumie pan, w czym rzecz.

- Ale musiał spodobać się twojej siostrze, skoro...

- Spodobał? Sama nazwała go Nudnym Bruce 'em. Za to podobał się mamie, bo z zapalem towarzyszył jej w narzekaniach na świat i wszystkich bliźnich. Rozumie pan - zepsucie obyczajów, nieprzestrzeganie dziesięciorga przykazań i takie tam straszne rzeczy.

-Chłopak zachichotał. - Wciąż u nas przebywał, więc przez zasiedzenie stał się facetem Laury, bo nie miała czasu na prawdziwe

towarzyskie życie. Myślał więc, że może nią rządzić i dlatego próbował wybić nam ten wyjazd z głowy, ale Laura potrafi być uparta, jak sobie coś postanowi. Nie ulega łatwo wpływom i nie daje się zastraszyć. Twarda sztuka.

Cal znów zerknął na płową główkę wspartą o jego ramię. Dziewczyna wcale nie wyglądała na twardą. Sprawiała wrażenie delikatnej nastolatki, choć dla brata musiała być prawdziwą ostoją. Poczul się dziwnie wzruszony. Wiedział, co to znaczy borykać się z ciężarem ponad siły. Teraz miał trzydzieści cztery lata, lecz zdawało mu się, że ma ich dużo więcej, jako że gdy był chłopcem, musiał przejąć prowadzenie rancza. Zgubił gdzieś dzieciństwo, w błyskawicznym tempie musiał dojrzeć, i tak już zostało.

- A więc Bruce'owi nie spodobało się, że wybieracie się do Kanady?

Tony skrzywił się ze wzgardą.

- Mówił nam, że to mrzonki, ale Laura nie chciała go słuchać, więc obrażony poszedł sobie. A kiedy wrócił po jakimś czasie, przekonany, że Laura zacznie się kajać za swe niewczesne pomysły, byliśmy już spakowani. No i ruszyliśmy w drogę. Mam nadzieję, że nie gnamy za jakimiś mrzonkami. - Tony westchnął. - Obyśmy znaleźli ranczo i powoli się zadomowili. Laura patrzy na wszystko o wiele praktyczniej. Nie chciała snuć planów, póki nie zobaczy Błękitnego Księżyca. Ona nie ma marzeń.

Cal postanowił milczeć. Jeszcze przyjdzie czas, by tych dwoje dzieciaków poznało prawdę o swym „ranczu”. Na razie muszą

wypocząć. Zresztą dziś już i tak nie zdążą się nigdzie wybrać, bo zanosilo się na burzę.

A on w tym czasie spróbuje się dowiedzieć, czym jest to coś, co nie daje mu spokoju, gdy Laura jest blisko.

- Dzisiaj odpoczniecie, a jutro zobaczymy, dzieciaku - cicho powiedział do Tony'ego.

Chłopak spojrzał na niego z nadzieją, lecz Cal bał się wyznać prawdę, choć wcześniej czy później było to nieuniknione. A tak chciałby zobaczyć uśmiech na ślicznej, bladej twarzyczce Laury. Lecz jak tego dokonać, skoro miał dla tych sierot naprawdę złe wieści?

A więc Laura nie ma marzeń? To kolejny minus dla tego hultaja Charliego, bo dzieci wtedy tracą marzenia, gdy życie zbyt je przytłacza.

Laura obudziła się dopiero wtedy, gdy po dojechaniu na miejsce Cal odsunął jej głowę ze swojego ramienia. Otrząsnęła się, i zaraz bardzo się zmieszala.

- Przepraszam, nie wiem, kiedy zasnęłam...

- Nie ma za co przepraszać, przecież jesteś wyczerpana. Pogadaliśmy sobie z Tonym i postanowiliśmy odłożyć wyprawę do Błękitnego Księżyca do jutra. Zaraz zapadnie noc. - Okrążył samochód i mocno chwyciwszy Laurę w pasie, pomógł jej wysiąść, a właściwie wyniósł ją z samochodu. - Zostawmy bagaż w aucie. Poproszę któregoś z chłopaków, żeby potem wniósł go na górę. Na razie biegnijmy do domu, póki nie rozpęta się burza.

- Ja wniosem bagaże, proszę pana - odezwał się Tony.

- Dobra, zrobimy to razem. A tak przy okazji, mów mi Cal - powiedział z uśmiechem.

- Ja jestem Tony - zaśmiał się chłopak. - A to Laura.

- Na Laurę się zgadzam, ale ty już zostaniesz dzieciakiem. Tak mi się powiedziało i klamka zapadła. No, Dzieciakiem z dużej litery.

Laura ze zdziwieniem słuchała tej przyjaznej wymiany zdań. Gdy ona spała, jej brat i pan Wexford zdążyli się zaprzyjaźnić. Zasnęła przestraszona i samotna, a obudziła się w towarzystwie człowieka, który najwyraźniej postanowił zostać ich aniołem stróżem.

- Panie Wexford... - zaczęła, lecz Cal bezceremonialnie pociągnął ją w stronę domu.

- Już mówiłem, że mam na imię Cal, a ponieważ jestem wielki jak grizzly, nie warto się ze mną kłócić - rzucił wesoło. - Poza tym, panno Hughes, jestem w posiadaniu waszego bagażu, co jeszcze bardziej zwiększa moją przewagę.

- Proszę mówić mi... Laura - zająknęła się całkiem już onieśmielona. - Nie wiem, dlaczego tak się nami pan... zaopiekowałeś. Poza tym mam złe

przecucie, że Błękitny Księżyc nie istnieje... Czy to prawda? - Spojrzała na niego z niepokojem.

Cal spoważniał.

- Ależ istnieje, tylko zrobiło się późno. Pojedziemy tam jutro. A na razie zostanieie u mnie.

- Ale dlaczego? Nie znasz nas...

- Czyżbym nie zdradził wam mojego sekretu? Otóż na ogół mówi się do mnie Cal, ale tak naprawdę jestem świętym Calem, a to zobowiązuje do świętych uczynków. Tylko nie mówcie o tym chłopakom, bo ci poganie zaczną to wykorzystywać przeciwko mnie, a ja, choć święty, nie zawsze jestem łagodny jak baranek i robi się draka. - Cal wybuchnął śmiechem, ponieważ jednak Laura nadal była zafrasowana, dodał poważnym tonem: - Nie martw się, nic wam tu nie grozi.

Była to prawda, zarazem jednak w głębi ducha czuł się bardzo nieswojo. Rodzeństwo Hughes przejechało pół świata tylko po to, by przeżyć tak wielkie rozczarowanie. Jego ojciec uśmiełby się z tej historii, lecz Cal wiedział, jaki będzie jej finał. Nie musiał oglądać żadnych dokumentów, po prostu znał Charliego.

Spojrzał na Laure, tę kruchą dziewczynę, która sięgała mu zaledwie do ramienia. Była jak piękna, delikatna księżniczka z kart baśni. Z kolei Tony wręcz niesamowicie przypominał ojca. Ach, ten stary dureń Charlie! Cal pomyślał, że gdyby teraz stanął przed nim razem z Joshem, tym starym nicponiem, nawet by z nimi nie dyskutował, tylko z miejsca spuściłby porządne manto.

- Jak tu pięknie! - Zachwycony głos Laury wyrwał go z walecznych rozmyślań.

Dwupiętrowy, rozłożysty dom stał na łagodnym wzniesieniu. Zbudowany z kamienia, był odporny na najgorsze wichury i najsrozsze burze szalejące w górach. Z tyłu otaczały go wybudujące sosny, modrzewie i wiotkie brzozy. Tu człowiek czuł się nieco mniej

bezbronny niż w obliczu zwalistego masywu górskiego widniejącego w oddali.

- O tak, zgadzam się, tylko trzeba umieć tu żyć. Latem straszliwe upały, zimą przeraźliwe mrozy, bydło włóczy się po prerii i przepada w lasach. Bydło jak to bydło, jest dumne i wymaga nieustannej uwagi, bo inaczej zdziczeje na dobre, zniknie.

- Nie lubisz takiego życia? - spytała Laura, spoglądając na niego z ciekawością.

Jego surowa twarz złagodniała.

- Nie wyobrażam sobie życia gdziekolwiek indziej. Kiedy już koniecznie muszę wyjechać, nie mogę doczekać się powrotu. Tu się urodziłem i tu umrę. Byłem prawie dzieckiem, a już prowadziłem to ranczo. Czasem wydaje mi się, że jestem jak te góry. Stały tu na wsze czasy.

Laura zadumała się na chwilę, po czym odwróciła się w stronę domu, gdzie zaczęły się zapalać światła w oknach.

- Jakie to cudowne - westchnęła. - Mieć miejsce, do którego się należy. Wiesz, kim jesteś. Pewnie stąd się bierze twoja gościnność.

Ten nieoczekiwany wniosek nieco zbił Cala z tropu, jednak nic nie powiedział. I nagle ze smutkiem pomyślał, że trudno mieć swoje miejsce na ziemi, gdy miało się takiego ojca jak Charlie.

- Gdzie mieszkają twoi pracownicy? - wtrącił się Tony.

- Mają swoje mieszkania. - Wskazał na widoczne w oddali budynki gospodarcze. - Kiedyś tłoczyli się w jednym budynku, ale z

czasem warunki się poprawiły. Dalej są stajnie, stodoła i magazyny na zboże. Pokażę ci wszystko rano. Chodźmy już, zaczyna padać.

Gdy znaleźli się w środku, Laura znów wpadła w zachwyty. Pierwszy raz znalazła się w tak obszernym domu. Hol był tak ogromny jak sala balowa, a sosnowa podłoga lśniła w rześnym świetle lamp. Można było stąd przejść do kilku kolejnych pomieszczeń, a szerokie schody o rzeźbionych poręczach wiodły na górę. I ten wspaniały pałac zbudowano w dzikiej kanadyjskiej głuszy.

- Tu jest jak w bajce - wysapał oszołomiony Tony. - Jak nazywacie to miejsce?

- Po prostu Hacjenda Wexiordów - roześmiał się Cal. - Wiem, że trudno w to uwierzyć, ale początki były bardzo skromne. Kiedy mój pradziadek przybył tu z Montany z niewielką trzodą bydła, postawił małą chatkę, ale kiedy się ożenił, babcia kazała ją rozbudować. I tak przez trzy pokolenia doszliśmy do tego stanu, który, jak myślę, jest całkiem zadowolający.

- Wręcz doskonały - wyszeptała Laura i zaraz speszyła się, widząc jego szeroki uśmiech.

- Słyszysz, Biddy? - zawołał do drobnej, rudowłosej i miło uśmiechającej się kobiety w średnim wieku, która właśnie wynurzyła się z kuchni. - Laura twierdzi, że nasz dom jest doskonały. Czyba zasłużyła sobie na obiad? Co jemy?

Nastąpiła oficjalna prezentacja Laury i Tony'ego, jakby byli gośćmi honorowymi, a nie spadli Calowi na głowę prosto z nieba. Biddy Alders, jak się okazało, była żoną zarządcy.

- Może najpierw pokażę wam wasze pokoje, a potem zasiądziemy do obiadu - zaproponowała. - Jednak pospieszmy się, bo zupa wystygnie.

- Biddy zajmuje się domem, a Frank ranczem, przez co nie mam ani chwili spokoju - z poważną miną wyjaśniał Cal. - Od rana do nocy wciąż mną dyrygują.

- Już widzę, jak komuś uda się tobą dyrygować! - zaśmiała się Biddy. - Wszystko, co żyje, od ludzi po najnędrniejsze robaczki, truchleje na jego widok! Nie wiercie mu, nie złapcie się na gładkie słówka. Ostrzegam, na razie poznaliście tylko jego dobrą stronę. A nie jest to ta najważniejsza...

Tak sobie przygadując, Biddy i Cal poprowadzili gości na górę. Laura słuchała i patrzyła na wszystko w oszołomieniu. Przyjęto ich niezwykle gościnnie, bez żadnych pytań, jakby to była najzwyczajniejsza rzecz pod słońcem. Również jej pokój wprawił ją w prawdziwy zachwyty. Był nie tylko piękny, ale i niezwykle przytulny, głównie dzięki ciepłej kolorystyce i grubym dywanom. Był to właściwie apartament, bo miał osobną łazienkę. Laura jeszcze nigdy nie mieszkała w takich luksusach.

Nie dziwiła się już, że Cal Wexford nie lubił opuszczać Hacjendy. Przepych w domu, wspaniała przyroda na zewnątrz... czegoż trzeba więcej do szczęścia? Zaraz też pomyślała o dalekim, ponurym Londynie i maleńkim, ciasnym domku. Zresztą nie mają już do niego żadnych praw. Jeśli Błękitny Księżyc nie istnieje, Laura i Tony staną się bezdomnym rodzeństwem. Oczywiście będzie mogła wrócić do

dawnej pracy, lecz jej zarobki starczą na skromne życie i opłacenie nowego mieszkania, lub na skromne życie i opłacenie studiów Tony'ego. Jakiego wyboru wtedy dokonają? W każdym razie powrót do Anglii będzie katastrofą.

Odświeżyła się i po kilku minutach zeszła na dół. Cal i Tony już siedzieli przy zastawionym stole. Po chwili Bidy postawiła parujący półmisek, a Cal nalał wino. Wyglądał na zafrasowanego.

- Czy Bidy mieszka tutaj? - zapytała Laura.

- Nie. Frank i Bidy mają swój dom na ranczu. Nie pracuje tu sama, ma dwie pomocnice, żony moich pracowników. Tutaj nikt nie mieszka. Ojciec tak wolał i tak już zostało.

- Twój ojciec, Josh, był przyjacielem Charliego?

- Byli najlepszymi kumplami. Razem jeździli konno, uprawiali hazard, pili wódkę... Ale przede wszystkim łowili ryby. Wcale mi to nie przeszkadzało - dodał szybko, gdy spuściła głowę, wstydząc się za ojca. - Wręcz przeciwnie, bo dzięki Charliemu Josh trzymał się ode mnie z daleka. Inaczej ciągle by się wtrącał, po prostu nie dałby mi żyć.

- Twojego ojca nie interesowało ranczo?

- Po śmierci mamy... a nie miałem wtedy nawet osiemnastu lat... wszystko przestało go interesować. Dopiero Charlie wyrwał go z marazmu. Przestał snuć się po domu i zrzedzić, wreszcie czymś się zajął, a ja zyskałem swobodę.

Laura zamilkła. Próbowała skupić się na przepysznym posiłku, choć podniecenie wywołane bliskością Cala nie pozwalało jej

spokojnie jeść. Poza tym wciąż czuła się jak intruz, a sprawę dodatkowo pogarszała świadomość, że Cal nie znosił Charliego, choć starał się to ukryć przed nią i Tonym.

A jutro mieli dowiedzieć się całej prawdy o Błękitnym Księżycu. Przeszył ją zimny dreszcz strachu. Wieści będą złe, ich nadzieje rozwieją się jak dym. Była tego prawie pewna. Wiedziony życzliwością Cal taił przed nimi prawdę, lecz ona wolałaby poznać ją teraz, by mieć to już za sobą. Cóż, kolejne rozczarowanie, nie pierwsze i nie ostatnie. Lecz najbardziej bolesne. W Anglii, niczym pogorzelnicy, będą musieli wszystko zaczynać od nowa. Jak sobie z tym poradzą?

Tony zaczął wypytywać Cala o pracę na ranchu, więc Laura mogła na chwilę odetchnąć od jego wszechwidzącego, intensywnego spojrzenia, które tak mocno na nią działało. Znowu poczuła, jak bardzo jest wyczerpana.

Nagle z zadumy wyrwały ją słowa gospodarza:

- Lauro, myślę, że jak najprędzej powinnaś wskoczyć do ciepłego łóżka, bo inaczej padniesz nam tu jak długa.

Zamrugła gwałtownie. Ależ z niej niegrzeczny gość!

- Przepraszam. - Jej brązowe oczy pociemniały, napotykalając wesołe spojrzenie Cala.

Wstał i podał jej rękę.

- Dopiero jak runiesz, będzie za co przepraszać -odparł łagodnie. -
Idźcie spać, jutro będzie nowy dzień.

Nowy dzień pełen nowych problemów, pomyślała Laura, idąc na górę.

Kiedy szykowała się do spania, do jej pokoju zapukał Tony. Stał na progu ze smutną miną.

- Laurie, wiem, że jesteś zmęczona, ale... ale coś tu jest nie tak, prawda? Cal jest bardzo miły i żał mu nas, ale Błękitny Księżyc nie istnieje, czuję to przez skórę. I co my teraz pocniemy?

Cal, który akurat wszedł na półpiętro, gwałtownie się zatrzymał. Oczywiście nie zamierzał podsłuchiwać, ale stało się. Teraz musiał tak się zachowywać, by nieszczęsne dzieci Charliego nie dowiedziały się, że tę skargę słyszał.

- Ależ Tony, Błękitny Księżyc na pewno istnieje. Cal by nie kłamał. Pewnie jest tylko inaczej, niż myślimy. Też czuję, że coś nie gra, ale na razie się nie martw. Porozmawiamy jutro.

- Wolałbym dowiedzieć się dziś - powiedział zrozpaczony Tony.

- Ja też tak myślałam, ale cieszę się, że Cal milczał. Jesteśmy zbyt zmęczeni, żeby słuchać złych wieści.

- Laurie, to wszystko moja wina. To ja namówiłem cię na tę eskapadę, a teraz nie mamy po co wracać do Londynu. Może trzeba było słuchać Bruce'a?

- Co ty opowiadasz? A kto by słuchał Nudnego Bruce'a? Chyba tylko ten, kto pasjami lubi się nudzić... - Miał to być żart, ale wypadł dość mizernie.

- A my przeżyliśmy przygodę. I warto było, nawet gdyby miała to być ostatnia przygoda w naszym życiu.

- Laura uśmiechnęła się z wysiłkiem.

Gdy Tony wrócił do siebie, Cal przeszedł do gabinetu i ciężko usiadł w fotelu. Już wiedział, co jego goście powiedzą na widok domku ojca.

Przed oczyma stanęła mu śliczna twarzyczka Laury, jej smutne, zmartwione oczy. Pomyślał o Tonym i jego niespełnionych marzeniach. Wiedział, że to dobry chłopak. .. A jego siostra? Jakoś dziwnie zapadła mu w serce. Musi zrobić coś, by im pomóc, by choć na trochę ich tu zatrzymać.

- Charlie, stary draniu, jakim cudem spłodziłeś takie fajne dzieciaki? Zawsze byłeś łobuzem, ale numer z testamentem udał ci się najbardziej. Pewnie tam, gdzie was diabeł wsadził, umieracie teraz z Joshem ze śmiechu, ale nie jesteście bezpieczni. Czy odrabiacie swe winy jako upiory błakające się po ziemi, czy siedzicie już u Lucypera na kwaterze, dopadnę was i policzę się z wami!

Laura obudziła się dość wcześnie i podeszła do okna. Dopiero teraz zobaczyła, jak rozległa była posesja Wexfordów. Obszerne budynki, w części drewniane, a w części kamienne, faktycznie tworzyły prawdziwą wioskę.

Ranczo już od dawna kipiało życiem, więc i ona powinna czym prędzej się ogarnąć. Już miała odwrócić się od okna, gdy ujrzała konia, który galopem wpadł na podwórko. Cal Wexford w biegu zeskoczył z siodła i z furią podbiegł do dwóch mężczyzn.

W niczym nie przypominał łagodnego gospodarza. Władczy, dominujący nad wszystkimi ranczer, oto kim teraz był. Ubrany był w dżinsy i skórzaną kamizelkę, na głowie miał stetsona, a z oczu sypały mu się gniewne skry.

Cóż, Bidy mówiła, że na jego widok wszyscy truchleją... Dwaj pracownicy musieli coś przeskrobać, bo pokornie wysłuchali gromkich zarzutów szefa, po czym pominie dosiedli koni i odjechali.

Laura wiedziała już, że Calowi nie warto się narażać, on zaś wziął się pod boki i gniewnym wzrokiem omiół gospodarstwo. Nagle wszyscy bardzo intensywnie zajęli się pracą, nie wając się podnieść na niego oczu.

Po chwili podjechał do niego starszy mężczyzna, zeskoczył z konia i zaczął: coś tłumaczyć. Laura zobaczyła, jak rozdrażnienie Cala z wolna topnieje. Po chwili, zupełnie już rozluźniony, ruszył w stronę domu i zerknął w jej okna. Nie zdążyła schować się za firankę, a Cal uśmiechnął się szeroko i mrugnął, po czym zdjął kapelusz i lekko się skłonił.

Laura spłonęła. Nie dość, że Cal przyłapał ją na podglądaniu, to jeszcze stała w oknie w przezroczystej koszulce... Cofnęła się gwałtownie.

Nagle zaczęła się spieszyć. Wzięła szybki prysznic, włożyła dżinsy, czerwoną bawełnianą bluzeczkę i zbiegła na dół.

Tony i Cal już siedzieli przy śniadaniu.

- Myślałam, że już dawno zjedliście - wysapała, nie chcąc dopuścić do tego, by Cal uśmiechnął się tym swoim szerokim, wszystkowiedzącym uśmiechem.

- Zazwyczaj jem o piątej z chłopakami, ale dziś mam gości, więc postanowiłem zjeść później.

- Pracowałeś od piątej rano? - zdumiał się Tony.

- Jak zwykle. Czasem robię sobie ferie, ale rzadko, bo by było nie rozumie, że człowiek chciałby odpocząć. - Roześmiał się. - Jeśli ktoś bierze wolne, ktoś inny musi go zastąpić, czy to w Boże Narodzenie, czy w Wielkanoc. - Spojrzał z powagą na Tony'ego. - Prowadzenie rancza to nie traszka, tylko wielka odpowiedzialność, Dzieciaku. Chociaż w zimie pracuje się wolniej, szczególnie przy obfitych opadach śniegu. No ale wtedy trzeba wykopywać bydło z zasp.

- Nabierasz mnie? - spytał podejrzliwie Tony.

- Coś ty. To wspaniałe życie, ale trzeba się do niego przyzwyczaić. Ciągłe jeszcze chcesz być kowbojem?

- Nie wahałbym się ani przez chwilę, gdybym miał taką szansę - hardo odparł Tony.

- A co z uniwersytetem? Wczoraj mówiłeś, że się wybierasz na studia.

- Tak, ale dopiero za rok. Już dostałem indeks, a teraz chcę popracować.

- A co będziesz studiował?

- Matematykę i informatykę... chociaż wszystko może się zmienić.

Cal przez chwilę milczał, jakby coś rozważał, po czym spojrzał na Laure, której znów pod wpływem jego spojrzenia zrobiło się gorąco.

- Więc co zamierzasz robić przez ten wolny rok?

- Nie wiem. Myślałem, że spróbuję popracować na ranchu, ale były to chyba ot, takie marzenia...

- Marzenia zależą tylko i wyłącznie od nas - odparł pogodnie Cal. Nagle odsunął się od stołu. - No, czas na nas. Ruszajmy do Błękitnego Księżyca. Jeździecie konno?

- Nie, skąd - zająknęła się Laura.

No tak, mógł się tego spodziewać. To Charlie cieszył się życiem, zażywając wszelkich przyjemności, podczas gdy jego dzieci biedowały w wielkim mieście i zapewne nigdy nie widziały żywego konia.

- Nie ma problemu, pojedziemy dżipem. Tylko przygotujcie się, że trochę was wytrzęsie.

Laura poderwała się żywo.

- Czy mam iść po kurtkę?

- Nie trzeba, jest ciepło. U nas wczesna jesień zazwyczaj bywa pogodna. Nie będziesz potrzebowała wierzchniego okrycia...

Nagle Cal uśmiechnął się szeroko, jawnie gapiąc się na Laure. Zrobiło się jej gorąco. Niech to licha, wiedziała, co się roilo Calowi!

Cal najchętniej powiedziałaby Laurze, że nie ma czego się wstydzić, bo wygląda przeuroczo, jednak powstrzymał się. Była aż nadto zmieszana.

- No to w drogę - powiedział dziarsko, i zaraz poczuł niepokój. Tony i Laura już byli zdenerwowani, a kiedy dojadą na miejsce, przeżyją bardzo nieprzyjemny wstrząs.

Gdy wsiadali do dżipa, wszyscy przyglądali im się z nieskrywanym zainteresowaniem. Laura wiedziała, że nie mają pojęcia, kim są goście Cala. A gdyby było inaczej, czy potraktowałiby ich z sympatią? Wiedziała tylko, że Charlie i Josh przepadali za sobą, że ojciec był pijakiem i hazardzistą. I że Cal go nie lubił, a tolerował tylko dlatego, że trzymał Josha z daleka.

Czy łzy, które wylała nad listem ojca, nie były daremne?

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Po kilku kilometrach zjechali na piaszczystą drogę. Laura z zapartym tchem patrzyła na cudowny pejzaż, niemal zapominając o dręczących ją obawach. Wokół ciągnęły się niezmierzone prerie ze stadami bydła, gdzieniegdzie porośnięte rozłożystymi sosnami i gęstymi modrzewiami, zaś w oddali pyszniły się góry, a cudowne krystaliczne powietrze wprost oszałamiało londyńskich mieszczuchów.

I nagle poczuła skurcz w sercu. Jaka szkoda, pomyślała, że ten cudowny świat nie jest mi przeznaczony. Cóż, za chwilę cała smutna prawda wyjdzie na jaw i przyjdzie nam wracać do Anglii. Spojrzała na brata. Na jego twarzy również zachwyt mieszał się ze smutkiem i żalem.

Opuścili już drogę gruntową i jechali przez pole. Dżip podskoczył gwałtownie, Laura wpadła na Cala... i zaznała czegoś cudownie niezwykłego. Zaraz jednak, bardzo zmieszana, wróciła na swoje miejsce. Cal też miał dziwną minę, gdy zerknęła na niego. Uśmiechnęli się do siebie, i było w tym zarazem zażenowanie, jak i intymność.

- Przepraszam, ale nie jedziemy po asfalcie - powiedział, nie odrywając od niej oczu. - Niestety, nie mogę oderwać rąk od kierownicy, by chronić cię w takich chwilach. A bardzo bym chciał.

- Wszystko w porządku - odparła niepewnie Laura, z wysiłkiem odwracając wzrok. Cal był naprawdę niebezpieczny, powinna lepiej ukrywać swe reakcje.

Zatrzymali się przy kępie ostrokrzewu.

- Dalej pójdziemy pieszo. Chcę wam coś powiedzieć - poważnym tonem zaczął Cal.

- Cóż, dowiemy się, że Błękitny Księżyc nie istnieje - mruknął Tony.

- Nie, przecież gdyby tak było, nie ciągnąłbym was tutaj. Błękitny Księżyc znajduje się za tym wzniesieniem. Jednak muszę wam coś wyjaśnić... Otóż ma on swoją historię. Stoi na samym środku posesji Wexfordów.

- Ranczo leży na ranczu? - zdziwił się Tony.

- Nie, bo to nie jest ranczo. - Laura spojrzała na Cal. - Prawda?

- Tak. Jest to skrawek ziemi, na którym Charlie zbudował swój dom. A wszędzie, jak okiem sięgnąć i jeszcze dalej, rozciąga się ranczo Wexfordów.

Dotarli na szczyt wzniesienia i w dole ujrzeli dolinę.

- Oto Błękitny Księżyc. - Cal wskazał na miniaturowy parterowy domek wsparty o stary dąb. Niewielkie poletko zieleniło się soczystą trawą, a na środku stała studnia pięknie ozdobiona daszkiem i rzeźbionymi kolumnkami. I to było wszystko. - Nie ma tu bieżącej wody, łazienki ani ogrzewania. Jest tylko maleńki kominek... Nie ma też więcej ziemi prócz tej ogrodzonej płotem.

Laura nie była w stanie wymówić słowa. Jednak szkoda, że nie poznała prawdy wczoraj. Ranczo Błękitny Księżyc to ta mała chatynka stojąca na ziemi Wexfordów. Dlaczego ojciec tak z nich zakpił?

Połykając łzy, ruszyła w dół, ku ojcowskiemu eldorado. Jechali przez pół świata, by zobaczyć raj Char-iego, którym okazała się nędzna budka na obcej ziemi. Spełnili wolę ojca i teraz nie mają dokąd wracać. Jak mogła mu uwierzyć? Przez lata ciężko harowała, by zapewnić ubogą stabilizację rodzinie, lecz to już przeszłość. Ona i Tony nie mieli nic. Owszem, wróci do pracy, lecz jak zdoła opłacić studia brata i zarazem nie umrzeć z głodu?

Tony chciał pobiec za siostrą, lecz Cal go stanowczo powstrzymał.

- Poczekaj, mech pobędzie trochę sama. Na pewno chce ukryć przed nami swoje łzy.

- To ja namówiłem Laurie na ten wyjazd. Nie dałem jej czasu do namysłu. No i Bruce... - Tony w rozpaczy zakrył twarz rękoma. - Boże, jak ojciec mógł nam to zrobić? Nienawidzę go! Jak w ogóle mógł ją zostawić?! Jest taka wspaniała, taka dobra...

Cal patrzył, jak Laura podeszła do domku. Słońce mieniło się złotem w jej jedwabistych włosach.

Tak, była cudowna. I pewnie nigdy nie miała szansy, by pomyśleć o sobie, by obudzić śpiące w jej duszy marzenia. Nie tak jak jej beztroski ojciec, który miał aż za wiele takich szans. Cóż, tym razem Charliemu ten wybryk nie ujdzie na sucho. Cal wprawdzie nie mógł

dopaść go w zaświatach, ale tu, na ziemi, mógł zniweczyć jego hultajski plan.

- Chodźmy do niej - powiedział. O ile znał Laure, zapanowała już nad emocjami.

Postanowił wykorzystać jej przywiązanie do brata. Wiedział, że nie gra czysto, posuwał się bowiem do manipulacji, ale nie miał innego wyjścia. Spojrzał na bezchmurne niebo. Gdzieś tam w zaświatach Charlie i Josh radośnie sobie chichoczą, ale Cal sprawi, że wkrótce mina im zrzędzie. Nie uda im się ten dowcip, o nie!

Liczył na Tony'ego, obawiał się natomiast poczucia godności Laury. Musi rozegrać to nad wyraz zręcznie, by wszystko wyszło ot tak, samo z siebie. Nie może się wydać, że rozgrywa to jak z góry ułożoną partię szachów.

Cal gwizdnął ostrzegawczo na dwie krowy, które próbowały przeskoczyć niewysoki płot.

- Chyba nie są w stanie wyrządzić tu żadnej szkody? - spytała Laura.

- Bardziej się martwię, żeby sobie nie zaszkodziły - odparł Cal. - Właśnie zachciało im się skosztować trawy za płotem, bo jest nęcąco wysoka. Już jedna krowa złamała nogę. Kazałem skosić trawę, ale polecenia są po to, żeby ich unikać...

Laura zrozumiała, z jakiej przyczyny rano Cal na-krzyczał na pracowników.

- Dlaczego więc nie obalisz tego płotu? - spytała bezbarwnym tonem.

- To posesja Charliego. Gdy tu przyjechał, miał trochę pieniędzy, ponoć natrafił gdzieś na niewielką żyłę złota, no i zdołał przekonać Josha, by sprzedał mu kawałek ziemi pod budowę domu. Resztę pieniędzy przepił i przegrał w karty. Bywało, że nie miał grosza, ale zawsze wychodził na prostą.

~ Dlaczego nie wrócił do Anglii? - cicho spytała Laura.

- Zdecydował się na to dopiero wtedy, gdy wiedział, że umiera. Wasz ojciec był tajemniczym człowiekiem.

- Te tajemnice służyły tylko jemu! - mruknęła Laura. - Skoro to wszystko teraz należy do nas, możesz zburzyć płot i dom. To trochę tak, jakby ojciec kupił kałużę nad oceanem, prawda? - Wskazała wymownym gestem na ścielące się wkoło hektary rancza Wexfordów. - W gruncie rzeczy ta maleńka enklawa nie ma żadnej wartości gospodarczej. Powinnam była w Edmonton poprosić o akt własności, ale sądziłam, że ma go twój ojciec.

- Błękitny Księżyc jest wasz - stanowczo odparł Cal. - Nie potrzebne mi są żadne dokumenty, bo wiem, jak sobie ufali nasi ojcowie.

- Więc teraz my go tobie ofiarujemy. - Laura smutno uśmiechnęła się. - To za twoją szczodrość i gościnność. Poprosimy cię jeszcze, byś zawiózł nas do Leviston, i będziemy kwita.

Nim Cal zdołał odpowiedzieć, Laura pobiegła do brata, który stał wsparty o płot.

- No, Tony, zobaczyliśmy nasze eldorado. Mieliśmy niezłą przygodę.

- Przepraszam, Laurie, to moja wina. - Był zrozpaczony.

- Nie martw się, braciszku. - Laura uśmiechnęła się. - Zobaczyliśmy prawdziwe ranczo i prawdziwego kowboja. Dzisiaj widziałam, jak w pędzie zeskakuje z konia, zupełnie jak w westernach. Czas wracać do domu.

Tony objął ją ramieniem.

- Laurie, jesteś taka cudowna. Zaslugujesz na su-perfaceta, a w domu czeka na ciebie Nudny Bruce!

Odchyliła głowę i roześmiała się dźwięcznie. Cal uśmiechnął się na ten widok. Nie udało mu się dotąd tak jej rozbawić, lecz Tony wiedział, jak tego dokonać.

- Możemy już wracać - powiedziała pogodnie do Cala. - Dziękujemy za wszystko.

Ruszyli do auta. Cal zastanawiał się, co takiego niezwykłego jest w dzieciach Charliego, a szczególnie w Laurze? Coś, co przykuwało wzrok i chwytalo za serce...

Kiedy wrócili do Hacjendy, Tony z melancholią przyglądał się wszystkiemu dookoła. Dopiero co przyjechali, a już trzeba będzie z tymi cudami się żegnać.

Jakiś jeździec wjechał na podwórko. Cal zamienił z nim parę słów, a potem zawołał do Tony'ego:

- Może się przejedziesz? Zobaczymy, jak sobie radzisz w siodle.

Chłopak niepewnie spojrzał na siostrę.

- Czyżbyś tchórzyl? - zapytał Cal z wyzywającym uśmiechem.

Tony najpierw się zaperzył, lecz dojrawszy w oczach Cala życzliwe błyski, zawołał wesoło:

- Pewnie, że spróbuję!

Przestraszona Laura już miała za nim biec, lecz Cal ją powstrzymał.

- Zostaw go, da sobie radę. Też po prostu wsadzono mnie na konia, i tak zaczęła się moja nauka.

- Ale ty jesteś większy!

- Wtedy byłem dzieckiem, a dzieci z natury są małe. Niepewnie spojrzała w roześmiane oczy Cala.

- Tony może się zabić!

- Daj spokój, wyluzuj się. - Objął ją i przyciągnął do siebie. - Nic mu nie będzie. Niech ma coś z życia.

- Sugerujesz, że przy mnie Tony nie ma nic z życia? - spytała z irytacją, usiłując wyrwać się z jego uścisku.

- Tego nie powiedziałem, ale coś mi się wydaje, że za bardzo się nad nim trzęsiesz. To dorosły chłopak, powinnaś dać mu więcej swobody. I wreszcie pomyśleć o sobie - powiedział Cal, przyciągając ją jeszcze mocniej do siebie.

- O nie, Tony wcale nie jest dorosły. Zresztą to nie twoja sprawa - z rosnącą irytacją odparła Laura, szamocząc się coraz bardziej. - Masz mnie natychmiast puścić!

- Co ty, jeszcze nie zwariowałem. Zaraz tam pognasz i przestraszysz konia. Laura, wszystko jest pod kontrolą - mówił Cal spokojnie. - Tylko popatrz.

Rzeczywiście, Tony całkiem zgrabnie siedział w siodle. Widać było, że ma szansę zostać dobrym jeźdźcem, bo koń nie próbował go zrzucić, mimo że chłopak był nowicjuszem. Widocznie instynktownie przybrał prawidłowy dosiad, co wierzchowiec natychmiast wyczuł. Teraz krążyli stępą po podwórku, jakby od wieków jeździli razem.

Laura odetchnęła, zaś Cal, wciąż opasując ją ramieniem, uśmiechnął się zwycięsko. Wiedział, że wystarczy, by Tony pojeździł na koniu, a jego plan musi się udać.

Po paru minutach chłopak podjechał do nich i zeskoczył z siodła.

- Ale było cudownie! - zawołał z zachwytem.

- Gratuluję - powiedział Cal. - Całkiem dobrze jak na pierwszy raz.

- Mam całą kolekcję filmów z Johnem Wayne'em - zaśmiał się Tony. - Poradziłbym sobie z każdą klaczką, no i wiem, gdzie jest kłęb i co to jest jednochód...

- Widzę, że teorię masz opanowaną. - Cal wziął głęboki oddech, wciąż mocno obejmując Laurę. - Co byś powiedział, gdybym ci zaproponował pracę na ranchu przez ten rok, zanim nie wyjedziesz na uniwersytet?

Tony spojrzał na niego zdziwiony, ale z nieukrywanym zachwytem.

- Żartujesz, prawda? - spytał z niedowierzaniem.

- Wcale nie. Jak rozumiem, zamierzacie wrócić do Anglii i ciężko pracować, by odrobić koszty wyprawy do Kanady. Więc proponuję ci pracę tutaj.

Tony niepewnie spojrzał na Laurę.

- Mógłbym tu się zatrudnić, Lauro, żeby sprawy wróciły do normy. Dam sobie radę, nie martw się.

- Musielibyśmy się rozdzielić - szepnęła.

- Tylko gdybyście tego chcieli. - Cal wypuścił ją z objęć, a w jego głosie słychać było powagę. – Dla ciebie też mam posadę, Lauro. Zadanie, które od lat czekało na właściwą osobę.

- Ale ja nic nie potrafię...

- Dzieciak mi zdradził, że byłaś świetną asystentką. Twój szef kompletnie uzależnił się od ciebie.

- Byłam osobistą asystentką dyrektora.

- Wprawdzie nie jestem aż tak wielkim dyrektorem - odparł Cal z uśmiechem - ale też na gwałt potrzebuję asystentki. Wejdźmy do domu, to wszystko ci wyjaśnię.

Odwrócił się i szybko ruszył przez podwórko, a Laura potruchtała za nim.

- Nie mogę zostać tu na cały rok - wysapała. -Jeśli nie wrócę teraz, nie będę już miała możliwości powrotu do mojej firmy. Będę musiała zrezygnować.

- Więc zrezygnuj - odparł Cal z całkowitym spokojem, nie zwalniając kroku.

- Zaczekaj! - W jej głosie zabrzmiała desperacja, więc Cal się zatrzymał. - To zbyt wielkie ryzyko. Nie mogę wszystkiego kłaść na jedną szalę. Już raz...

- Nie ufasz mi? Czy zawiodłem cię choć raz? -Spojrzał na nią z wyrzutem.

- Oczywiście, że ci ufam. Ale robisz to dla nas z litości.

- Moja droga, może najpierw przekonaj się, o co cię proszę, a potem pogadamy, kto tu potrzebuje zlitowania. Bo na pewno nie ty, tylko ja. - Cal spojrział na Tony'ego, który z niepokojem podążał za nimi. - Dzieciaku! Widzisz tego Indianina, który siodła konia? To Michael Silver. Pojawił się na ranczu, gdy był chłopcem. Razem się wychowaliśmy. Frank Alders jest zarządcą, ale Mike zna się na koniach jak nikt inny. To on mnie wszystkiego nauczył. Ciebie też nauczy, jeśli mu się spodobaś. Idź z nim pogadać.

- A co będzie, jeśli mu się nie spodobam?

- To niemożliwe. Powiedz mu, że jesteś synem Charliego. Twój ojciec kiedyś uratował mu życie.

Tony skinął głową i ruszył w stronę Mike'a. Laura z uśmiechem spojrzała na Cala.

- Wiem, że kłamiesz, ale chciałabym zobaczyć, co trzymasz dla mnie w zanadrzu.

- Ja kłamię?' Lauro...

- Owszem, kłamiesz, bo jesteś zbyt bystry, by z czymkolwiek mieć problemy.

- Dzięki za uznanie, ale nawet najmądrzejsi ludzie mają swoje słabe punkty.

- O, ja na pewno nie jestem najmądrzejsza. Gdybym była, nie wpędziłabym nas w takie kłopoty. A już z pewnością nie łudziłabym się głupio, że jakimś cudem uda nam się z tej sytuacji wyjść obronną ręką, i do tego zostać w tym pięknym miejscu.

- Możecie tu zostać. W moim domu.
- Dlaczego? - Laura spojrzała na niego z powagą.
- Bo skoro nie mogę pokazać Charliemu, gdzie raki zimują - odparł z rozbijającą szczerością - to zrobię wszystko, żeby zniweczyć jego ostatni figiel.
- Nie lubiłeś mojego ojca?
- Próbowałem, ale nigdy mi się nie udało. -Uśmiechnął się gorzko.
- Zresztą wielu się na niego boczyło, szczególnie kiedy przegrali całą tygodniówkę w pokera, ale tak naprawdę wszyscy go lubili. Zresztą...
- Rzucił jej błękitne jak niebo spojrzenie. -Was też lubię.
- My też ciebie lubimy - odparła Laura, lekko się czerwieniąc.
- Więc w czym leży problem?
- Nie wiem, ale ciągle go szukam.
- Może chciałabyś wrócić do Nudnego Bruce'a? -spytał z lisim uśmiechem.
- O nie! Właśnie przez niego zdecydowałam się na ten niedorzeczny krok... Widzę, że Tony nie tracił czasu! Ciekawe...
- Owszem. A wracając do tematu, ten krok wcale nie był taki niedorzeczny...
- To jeszcze się okaże. Zresztą ostrzegam cię, Cal. Jako asystentka potrafię być nieznośna i zgryźliwa.
- Właśnie tego mi trzeba - odparł wesoło, wprowadzając ją do swego gabinetu na piętrze, niedaleko pokoju Laury. - Zbyt długo wszystko się działo po mojej myśli.

- Ojej! - jęknęła Laura na widok niesamowitego bałaganu i stosów papierów zaścielających każdy centymetr kwadratowy powierzchni biurka, podłogi i parapetów. - Chyba masz rację. - Ten pokój wybitnie nie pasował do idealnie porządnego domu i doskonale działającego rancza.

- Niedobrze, prawda? - zasepił się Cal. - Takie wielkie ranczo obok mięsa produkuje ogromną ilość dokumentów i papierów. To trochę mnie przerasta.

- Bo nie załatwiasz spraw na bieżąco. Zresztą dla czego tu jest tyle papierów? Przecież masz komputer. Nie używasz go?

- Jakoś nie mam do niego zaufania. - Cal spojrział z obrzydzeniem na monitor stojący na biurku. - Wolę czuć dokument w ręku. Wszystko zdaje się znikać, kiedy włączy się tego potwora.

Laura roześmiała się. Ten potężny facet bał się niewielkiej, bezbronnej maszyny!

- W porządku. Każdy ma swój fach. Zajmę się tymi papierami, bo akurat to potrafię.

Cal spojrział na nią zdumiony. Nie spodziewał się tak szybkiego zwycięstwa.

- A więc zostaniesz?

- Chętnie. Jak mogłabym odmówić? Tyle dla nas zrobiłeś, znam się na tej robocie, a Tony marzy, żeby tu zostać.

Cal przewrócił oczyma.

- A skąd wiesz, że wczoraj wieczorem nie porzuciłem trochę papierów, żeby wzbudzić twoją litość?

- Chyba nie jesteś aż takim idiotą? - zaśmiała się Laura.

- A więc umowa stoi? - Położył dłonie na jej ramionach. Laurze zrobiło się błogo. Nagle poczuła się bezpiecznie jak nigdy dotąd. Zazwyczaj dużo czasu potrzebowała, by komuś zaufać, lecz Cal z miejsca wzbudził jej zaufanie.

- Umowa stoi - odparła.

- Zostaniesz u mnie w domu i będziesz tu pracować? - upewnił się.

- Zostanę. To idealne miejsce.

- Masz na myśli ten zabałaganiony gabinet?

Ten żart rozładował napięcie, które znów zaiskrzyło między nimi. Laura odetchnęła. Jeśli tylko uda jej się nie szukać ciągle jego wzroku, może jakoś zdoła przeżyć ten rok.

- Gabinet też będzie idealny, trzeba tylko trochę czasu - odparła rzeczowo. - Co jest w tych przegródkach?

Cal spochmurniał.

- Oczywiście papiery. Chcesz zrezygnować? Zaczęła otwierać szuflady komody stojącej pod ścianą.

- Jeśli tego nie poukładam, te papiery w końcu cię zaatakują. Dlaczego dotąd nikogo nie zatrudniłeś?

- Nie lubię, kiedy po moim domu kręcą się ludzie.

- My też jesteśmy ludźmi.

- Wy to co innego... Lubię, kiedy kręcisz się po domu.

- Szybko ci się to znudzi - mruknęła.

- Wcale nie... OK. Napijmy się kawy. Potem będę musiał cię zostawić. Muszę sprawdzić, czy Mike już wziął Tony'ego pod swoje

skrzydła, no i czy chłopcy pojechali naprawić ogrodzenia. Nie chcę, żeby krowy wchodziły w cudzą pszenicę albo łamały sobie nogi.

Gdy wyszedł z gabinetu, Laura poczuła się, jakby wróciła do rzeczywistości, w której rządzą prawa fizyki. Przez chwilę zdawało się jej, że jest zawieszona poza czasem, w innym wymiarze. Już chciała zapytać Cala, czy może z nim pojechać, ale ugryzła się w język. Miała zadanie do wykonania. Nową pracę. Dzięki niej za rok będzie mogła wrócić do domu.

W jakiś dziwny sposób ta ostatnia myśl nie natchnęła jej takim optymizmem, jak można by się było tego spodziewać.

Z okna gabinetu widziała, jak Mike uczy Tony'ego siodłać konia. Po raz pierwszy od wielu lat Laura poczuła, że odpowiedzialność nie przytłacza jej do samej ziemi. Brat zajmował się swoimi sprawami, a ona jedynie musiała zadbać, by z chaosu papierów wyjrzał jakiś porządek.

Postanowiła przebrać się w jakieś ubrania robocze, lecz stwierdziła, że wszystko jest strasznie pogniecione. Ostatecznie ubrania przemierzyły w walizkach pół świata. Pobieгла na dół skonsultować się z Biddy.

- Oczywiście, że mam żelazko i deskę do prasowania. Ale tym się nie kłopotz, ja się tym zajmę.

- Nie śmiałybym cię o to prosić... - zająknęła się Laura.

- To żaden problem. Nie mam dziś dużo roboty, a po południu ma wpaść Marge ze swoim prasowaniem. Stawiamy deski naprzeciwko

siebie i gadamy jak najęte. Wyprasujemy ci wszystko z przyjemnością. I Tony'emu też.

Wbiegając na górę, Laura pomyślała, że ten dom nie ma żadnych wad. Jawi się niby raj. Uśmiechnęła się do siebie. Tym lepiej, że Biddy zajmie się prasowaniem, więc ona od razu może zabrać się do dzieła. Splotła włosy w warkocz, jak zawsze, gdy szła do pracy, i zdecydowanym krokiem weszła do gabinetu. Ten pokój wymaga okiełznania. Już ona udowodni, kto tu naprawdę rządzi.

Zapadał zmrok, gdy Cal wszedł do gabinetu.

- Wszędzie cię szukam. Pora kończyć - stwierdził.
- Przecież to praca na cały rok. Co będziesz robiła, jeśli wszystko skończysz w dwa dni? Będę musiał cię wynająć do sprzątania stajni. - Mrugnął. - Ojej... - Pokiwał głową z uznaniem na widok porządku, jaki zapanował w pokoju. - Wyrzuciłaś niektóre papiery?
- Wpisałam dane w komputer i posegregowałam je w przegródkach. Zresztą będę musiała cię o wiele rzeczy zapytać.
- W komputer? - Cal z obawą spojrział na maszynę. Roześmiała się, widząc jego minę.
- W wolnej chwili pokażę ci, jak to działa.
- O, nie! Nic nie chcę wiedzieć. Zresztą jestem zbyt zajęty.
- Musisz się tego nauczyć - powiedziała surowo.
- Kiedyś wyjadę.
- Nigdzie nie wyjedziesz. Tu jest twoje miejsce. Muszę cię zatrzymać.

Wybuchnęła śmiechem.

- Jak taki wielki i odważny facet może się bać bezbronnego urzędnika? Uwierz, on nie kopie, nie gryzie, nawet nie przeklina.

- To potwór. Dzika bestia. Ty będziesz miała nad nim władzę. -
Podszedł bliżej. - Inaczej wyglądasz, tak jakoś urzędowo.

- Wszystko po to, by wystraszyć papiery i komputer. Muszą się mnie słuchać, nie mają innego wyjścia.

- Wyglądasz bardzo pięknie. - Wyciągnął rękę i dotknął jej grubego warkocza. - Jak to się dzieje, że włosy Mike'a nigdy nie wyglądają tak ładnie, mimo że też je związuje z tyłu? Chociaż nie splata ich tak misternie... - Roześmiał się na widok jej rumieńca. - I nie czerwieni się tak ładnie. Ale co się dziwić, przecież nigdy mu nie mówię, że pięknie wygląda.

Gdy spostrzegł, jak bardzo jest zakłopotana, przestał się śmiać i otoczywszy ją ramieniem, powiedział uspokajająco:

- Chodźmy przygotować się do kolacji. Cuchnę moim koniem, a ty wyglądasz na wyczerpaną.

- Wcale nie jestem zmęczona - zaprzeczyła. Poczowała przemożną ochotę, by wtulić się w szerokie ramiona Cala.

- Ostrzegam cię po raz kolejny. Jeśli skończysz swą pracę za wcześnie, będziesz czyścić stajnie.

- A ja cię ostrzegam, że wtedy wracam do domu. Cal zatrzymał się w drzwiach i spojrzał na nią.

- Do Leviston idzie się stąd na piechotę ze dwa dni, więc pewnie planujesz porwać moją klaczkę?

- Najpierw poproszę Mike'a, by potajemnie nauczył mnie jeździć - zaśmiała się Laura.

- Mam nadzieję, że tylko tak sobie ze mnie zartujesz. - Ujął ją pod brodę. - Wiele wysiłku kosztowało mnie, by cię tu zwabić, i jeśli będzie trzeba, użyję przemocy, by cię zatrzymać. Przywiążę cię do komputera albo zrobię coś równie drastycznego.

- A więc znalazłam się w niewoli Cala Wexforda... Patrzyli sobie prosto w oczy.

- Można to tak ująć - odpowiedział cicho. - Jestem jak król na swoich włościach. Mówiłem ci już, że od dawna wszystko dzieje się tu po mojej myśli. Przywykłem do tego, więc nie próbuj mi się sprzeciwiać. Zgoda?

Kiedy Laura znalazła się w swoim pokoju, zastała wszystkie ubrania pięknie wyprasowane i powieszzone w szafie. Wzięła prysznic, przebrała się w białą sukienkę i zbiegła do jadalni. Cal już siedział przy stole. Rzucił jej szybkie spojrzenie i nalał drinka. W jadalni aż iskrzyło od napięcia, które zapanowało między nimi. Laura rozejrzała się w poszukiwaniu Tony'ego, którego obecność rozluźniłaby atmosferę.

- Tony je z chłopakami - odpowiedział na jej nieme pytanie Cal. - Widocznie niczego nie robi połowicznie. Zaprzyjaźnił się już z Mikiem i postanowił intensywnie wprawiać się w nowym zawodzie ranczera.

- To chyba niezły pomysł - odparła z wahaniem. Na szczęście właśnie w tym momencie pojawiła się

gospodyni.

- Biddy, serdeczne dzięki - przywitała ją Laura. -Nie znoszę prasowania.

- To łatwiejsze niż zajmować się tymi papierzyskami - prychnęła Biddy. - Dzięki Bogu w gabinecie wreszcie zapanuje porządek. Od wieków nie miałam tam wstępu, żeby posprzątać. Kiedy skończysz, daj mi znać.

- Co zrobisz, jeśli Tony zdecyduje, że woli mieszkać z chłopakami? - spytał Cal, gdy Biddy wyszła.

- Kiedy pójdzie na uniwersytet, też nie będę mogła go pilnować.

- Nie wymaga opieki, jest już dorosły - mruknął z irytacją Cal.

- Prawie dorosły - odparła sucho.

- No, no. Walczysz o niego jak prawdziwa lwica. Pod tą delikatną, subtelną powłoką kryje się prawdziwy drapieżnik, gotów rzucić się na każdego w obronie ukochanego brata.

- Ma tylko mnie. Opiekuję się nim, od kiedy pojawił się na świecie, i walczę o to, co dla niego dobre.

- A jesteś pewna, że zawsze wiesz, co dla niego jest najlepsze?

- Sądzisz, że ty wiesz lepiej? - Laura czuła się fatalnie w roli adwersarza Cala, lecz nie mogła odpuścić, bo chodziło o Tony'ego. - Przecież wcale nas nie znasz.

- Ależ znam was. Znam ciebie. - Cal spojrzał jej prosto w oczy. - A to, czego sam nie zauważyłem, podpowiedział mi Tony.

- Wypytywałeś go o mnie za moimi plecami? -syknęła zę złością.

- O nic nie musiałem go wypytywać, bo sam bez przerwy wychwalał cię pod niebiosa. Jest w ciebie zapatrzony jak w obraz i gotów rzucić się do gardła każdemu, kto choćby spojrzał w twoim kierunku.

- Zawsze byliśmy zdani tylko na siebie - odparła Laura spokojnie.
- Nawet kiedy jeszcze żyła mama, tak naprawdę byliśmy sami. Wciąż narzekała na swój los, choć mogła uzyskać rozwód i zacząć życie od nowa.

Może wcale tego nie chciała?

- Ojciec nigdy nie zamierzał wrócić. To było oczywiste.
- Nie to miałem na myśli. Może wołała narzekać. O nic nie walczyć, nie budować nowej rzeczywistości, tylko pomstować na podłe przeznaczenie.
- Tak samo myśli Tony. - Zadumała się na chwilę. - Cał, może ty z tego samego powodu nie lubisz w domu obcych ludzi? Wolisz mieszkać sam, by o nic nie walczyć, nie budować nowego życia? A teraz ja tu wtargnęłam...
- Nigdzie nie wtargnęłaś, sam cię zaprosiłem. I wiesz co, Lauro? Ogromnie się cieszę, że tu jesteś.

ROZDZIAŁ CZWARTY

W jadalni zapanowała męcząca cisza. Laura poczuła, że jeszcze moment i zacznie się dusić.

- Pewnie ciężko ci było, gdy jako chłopak musiałeś zarządzać ranczem - odezwała się w końcu z wysiłkiem.

- W wieku Tony'ego zacząłem studia na uniwersytecie, a kiedy przyjechałem na wakacje, panował tu kompletny chaos. Gdyby nie Frank Alders i Mike, nie udałoby się uratować rancza. Ojciec był fatalnym ranczerem i rok bez matki wystarczył, by wszystko zaczęło się walić. Musiałem zostać i wszystkim się zająć, studia oczywiście rzuciłem. Przez jedną noc z chłopaka stałem się mężczyzną. Ale nie stało się nic złego - odpowiedział na jej pełne współczucia spojrzenie. - Nawet gdybym skończył uniwersytet, i tak robiłbym to co teraz. No, umiałbym obsługiwać komputer. - Wstał od stołu i podał jej rękę. - Chodźmy do salonu napić się kawy. Biddy za chwilę będzie szła do domu.

Salon był równie piękny, przestronny i luksusowo umeblowany jak cała reszta domu. Na ścianach wisiały obrazy Gór Skalistych i koni na preriach.

Gdy skończyli pić kawę, podeszli do okna. Cal zapalił światła na podwórzu i wskazał na widoczny w oddali mur, który otaczał dom od strony lasu.

- Czasem w zimie śnieg sięga aż do połowy tego muru. Budzę się rano i cały świat tonie w bieli i ciszy. Zastanawiam się wtedy, czy w zaspach nie potonęło moje bydło. I nie mogę nic zrobić, póki chłopaki nie przyjadą, nie wykopieją tunelu w śniegu i nie dobrniemy na pola, żeby szukać ofiar srożej zimy. A kiedy wracam do domu, wyglądam przez to okno i sam czuję się, jakbym utonął w wielkiej zaspie. Nic nie słychać prócz obsuwającego się z dachu śniegu, tylko czasem w oddali zaryczy jeleni...

Zabrzmiało to bardzo smutno i Laura zapragnęła pocieszyć jakoś Cała, jednak on zniweczył nastrój chwili, zaśmiaawszy się łobuzersko.

- Tylko nie lituj się nade mną!

- Litować? Nad tobą? - parsknęła. - A o to właśnie ci chodziło?

- Oczywiście. Omal mi się to udało, prawda? - Mrugnął wesoło.

Musiła się roześmiać.

- Już byłam gotowa ci przyrzec, że zostanę z tobą i się tobą zaopiekuję.

Cał lekko dotknął jej twarzy.

- Nie musisz się mną opiekować. Od lat radzę sobie i zajmuję się wieloma ludźmi. Obiecuj mi tylko, że tu zostaniesz do pierwszych śniegów. Nigdy nie zobaczysz piękniejszego widoku. Chcę ci pokazać drzewa uginające się pod białym puchem, wzgórza i góry mieniające się jak w baśni.

- I bydło w zaspach... - powiedziała z przekornym uśmiechem.

- To się zdarza, kiedy zabraknie ludzi do pracy. Zanim nadejdzie zima, nauczę cię jeździć konno.

- Fantastycznie! - zawołała z entuzjazmem.
- Mam nadzieję, że razem z Tonym oglądałaś filmy z Johnem Wayne'em.

Burza, która wisiała nad górami od dwóch dni, wreszcie rozpuściła się z niezwykłą siłą. Wiatr hulał bez opamiętania, deszcz wściekle walił o szyby. Laura po raz pierwszy w życiu czuła się zdana na łaskę i niełaskę żywiołów.

Do domu wpadł Tony. Laura, usłyszawszy huk drzwi, wybiegła z pokoju i wychyliła się przez balustradę. Zobaczyła, jak na spotkanie brata wychodzi z kuchni Cal.

- Już myślałem, że nie uda mi się przejść przez podwórko - wołał podekscytowany Tony.

- To jeszcze nic. - Cal poklepał go przyjacielsko po plecach. - Zaczekaj na prawdziwą burzę. Jak ci minął dzień?

- Cudownie! Chyba jestem do tego stworzony.
- Poczekajmy, aż spędzisz cały dzień w siodle.
- Mike już dał mi kilka rad...
- Frank też dawał mi rady, a i tak nie mogłem chodzić przez miesiąc.

- Cal, myślę, że powinienem spać z innymi pracownikami, jeśli chcę się prędko wdrożyć w pracę...

- Oczywiście, nie ma sprawy.

Oboje spojrzeli w górę. Laura zaczęła schodzić po schodach.

- Laurie, właśnie rozmawiałem z Calem... - zacznij tłumaczyć się Tony.

- Wszystko słyszałam. Mną się nie przejmuj. Też się nad tym zastanawiałam. W domu jest czyściej... - Nieufnie spojrzała na jego ubranie.

Tony się rozpromienił.

- Nieźle muszę wyglądać. Cały dzień spędziłem z Mikiem przy koniach. Zaraz wezmę prysznic, o ile dowlokę się do łazienki. Było cudownie! - wołał z zapalem.

Gdy wbiegł po schodach, Laura przestała ukrywać smutek. Tony błyskawicznie znalazł miejsce dla siebie w tym domu i stał się samodzielny. Miała mieszane uczucia związane z tym odkryciem.

Cał ujął ją pod ramię.

- Chodźmy do salonu na drinka. Świetnie ci poszło. Nie mogę wyjść z podziwu.

- Tony pragnął dla nas wolności, dlatego napierał na wyjazd. I oto jest wolny, bo uwolnił się ode mnie. Zaledwie po dwóch dniach!

- Na pewno jest ci z tym ciężko. Ale, szczerze mówiąc, zbyt długo go niańczyłaś.

- Robiłam to przez długie lata i nagle zostałam sama. - Uśmiechnęła się gorzko.

- Nie straciłaś brata i nigdy nie stracisz, tylko zmieniają się wasze relacje. Wcześniej czy później musiało do tego dojść. To już prawie dorosły mężczyzna. Potrzebuje swobody i samodzielnych wyborów,

lecz na zawsze pozostaniesz jego ukochaną siostrzyczką. Nic tego nie zmieni.

- Wiem. Ale czuję się, jakbym wypadła za burtę. Cal odwrócił ją ku sobie.

- Nie utoniesz. Nie pozwolę na to. Laura uśmiechnęła się lekko.

- Szczerze mówiąc, nie umiem pływać.

- A niech to, będę ci musiał poświęcić całkiem sporo czasu, byś nadrobiła wszystkie zaległości. - Znów delikatnie pogłaskał ją po twarzy. - To całkiem miłe zajęcie edukować ciebie. - Pochylił się i pocałował Laurę.

Kompletnie zaskoczona zeszywniała na moment, ale zaraz rozluźniła się. Poczuła, jak ogarnia ją ciepło. Cal szybko oderwał usta od jej warg, lecz widząc wyraz jej twarzy, znów ją pocałował, tym razem mocniej i dłużej.

Wreszcie odsunął się od niej.

- Darujmy sobie tego drinka - stwierdził zmienionym głosem, tak samo oszołomiony jak ona. - Tak będzie bezpieczniej. Ranczo musi zacząć działać normalnie, a to oznacza pracę od świtu do nocy. Zobaczmy się jutro przy kolacji.

- Też mam co robić - zgodziła się Laura. - Dobranoc.

Wyszła na uginających się nogach. Gdy tylko zamknęły się za nią drzwi, Cal przeczesał palcami gęste włosy. Tak bardzo pragnął osiąść tę kobietę. Gdyby nie resztki woli i zdrowego rozsądku, przy najbliższej okazji uległby tej pokusie.

Podszedł do barku i nalał sobie szklaneczkę whisky.

- A niech to! - mruknął. - Wcale nie jestem taki święty, jak myślałem...

Z biegiem czasu Laurze udało się zaprowadzić w gabinecie Cala należyty porządek. Wprowadziła system selekcji i klasyfikacji dokumentów, wyrzuciła niepotrzebne papiery i założyła kilkadziesiąt plików w komputerze. Wiele się dowiedziała. Ranczo było niewyobrażalnie wielkie, mierzyło bowiem około trzydziestu tysięcy hektarów. Sporą część zajmowały lasy, natomiast gospodarcze znaczenie miały ogromne pola pszenicy oraz bezkresne pastwiska, na których pasło się pięć tysięcy sztuk najwyższej jakości bydła.

Laura wreszcie mogła pracować na bieżąco. Posegregowała ostatnie akty sprzedaży i rachunki, aktualne raporty weterynaryjne, świadectwa zdrowia bydła i zestawy przychodu ze sprzedaży pszenicy. Ranczo w istocie było wielkim przedsiębiorstwem, bogatym i niezmiernie dochodowym. W Anglii Cal uchodziłby za wielkiego obszarnika, a zachowywał się jak zwyczajny kowboj.

Ostatnio niemal wcale go nie widywała, bowiem wychodził z domu o świcie i często nie wracał na kolację.

- Tak się u nas pracuje przed nadejściem zimy - wyjaśniła Bidy. - O wszystko trzeba zawczasu zadbać, żeby potem nie stracić bydła, jeśli nagle chwyci ostry mróz.

- Zawsze macie mroźną zimę? - spytała Laura.

- Tak, ale *chinook*, łagodny wiatr od oceanu, często osłabia mróz. U nas i tak jest dość słonecznie i ciepło, Kanadyjczycy z innych obszarów zazdroszczą nam.

Po kolacji Laura wróciła do pracy. Żyła w prawdziwym luksusie, lecz powoli samotność zaczęła dawać jej się we znaki.

I oto Cal, jakby przywołany jej myślami, wszedł do gabinetu, padł na fotel przed kominkiem i zamknął oczy.

- Ale musisz być zmęczony - powiedziała ze współczuciem.

- Wszystkich gonię do roboty, siebie też nie oszczędzam.

- Biddy mi mówiła, jak ciężko pracujecie przed zimą. Zajął się rachunkami. Twoje ranczo to w istocie ogromne przedsiębiorstwo.

Cal uśmiechnął się.

- Wiedziałem, że okażesz się nieoceniona. Niedługo zupełnie się od ciebie uzależnię i zacznę się radzić w każdym drobiazgu.

Laura zaśmiała się.

- Nie martw się. Zanim wyjadę, nauczę cię obsługiwać komputer i księgować rachunki.

Cal spochmurniał.

- Przestań straszyć mnie swoim wyjazdem... Nigdzie nie wyjedziesz!

Oboje zamilkli.

- Chyba powinieneś iść spać - mruknęła wreszcie. Cal milczał uparcie, więc zaczęła porządkować papiery. Emanował dziwnymi emocjami, których nie rozumiała. Wiedziała tylko, że albo coś go zirytowało, albo nad czymś usilnie rozmyśla.

Ruszyła ku drzwiom, lecz Cal chwycił ją za rękę.

- Czujesz się samotna, prawda? - spytał, patrząc jej prosto w oczy.

- Trochę - odparła szczerze. - Szczególnie kiedy Bidy nie ma w domu.

- Więc dlaczego nie spytałaś, czy możesz jechać ze mną?

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Nie wiedziałam, że mogę. Jesteś taki zapracowany, że pewnie bym ci przeszkadzała. Kilka razy widziałam, jak Tony biega po podwórku. Ciągłe się spieszycie.

- A więc to za Tonym tęsknisz?

- Po prostu tak pusto w tym ogromnym domu. Cal wstał, nie wypuszczając jej dłoni z ręki.

- Więc pojedź ze mną jutro - powiedział cicho. - Ranczo to dużo więcej niż buszowanie w papierach. Jutro dosiądziesz konia. Po krótkiej lekcji zapraszam cię na przejażdżkę.

- Nie zdołam dotrzymać ci kroku - zaprotestowała Laura, nie kryjąc jednak radosnego oszołomienia.

Cal zaśmiał się.

- Więc przytroczę cię do mojego konia i tak będziemy jeździć wokół Hacjendy, jeśli wolisz. - Uśmiechnął się hultajsko. - Więc jak, maleńka? Tęskniłaś za mną choć trochę?

- Owszem - odburknęła. - Bawi mnie, jak trzęsiesz się ze strachu na widok komputera. - Wyrwała rękę z jego dłoni i usiadła w drugim fotelu. - Będziesz musiał się nauczyć pracować na tej piekielnej maszynie - powiedziała stanowczo.

- Księżniczko, na twój rozkaz z ochotą skoczę w ogień, ale komputer? Łaski!

- Dostyc błaznowania, Cal. Po co go kupiłeś? Dla ozdoby?

- To był kolejny genialny pomysł Josha.

- A więc znał się na komputerach?

- Ależ skąd. Ja miałem się nauczyć, ale nie znośłem robić tego, co mi kazał - wyznał z nagłą goryczą.

- Tak, rozumiem... - mruknęła Laura ze współczuciem, dotykając jego ręki. Nim zdołała cofnąć dłoń, chwycił ją i przyciągnął ku sobie.

- Panno Hughes, wreszcie panią zdemaskowałem. Ma pani niezły temperamencik i cięty język, ale za to miękkie serce...

- Wcale nie! - fuknęła.

- Ależ tak. Jesteś jak nimfa o złotych włosach i mogę z tobą zrobić, co tylko zechcę, wystarczy zagrać na twoich uczuciach... - Wypuścił jej dłoń. - Po śniadaniu przyjadę po ciebie i ruszamy na konie. Przed zmierzchem będziesz wytrawnym jeźdźcem.

- Akurat!

- Oczywiście. Tutaj trzeba umieć jeździć, a przecież zostaniesz długo... Może całe lata?

Laura pokręciła głową. Na jej twarzy odbiło się z wątpienie.

- Nie sądzę...

- A chcesz się założyć?

Wreszcie się rozstali. Laura długo nie mogła zasnąć. Myślała o tym, że będzie jeździć konno, ale przede wszystkim o tym, że spędzi dzień z Calem. Pocałunek sprzed wielu dni wciąż nie dawał jej

spokoju. Co prawda Cal najwyraźniej starał się trzymać od niej z daleka i na próżno wyczekiwała jego powrotu co wieczór, ale teraz miała na co czekać...

Po raz pierwszy w życiu zaczęła marzyć.

Następnego dnia wczesnym rankiem Laura, ubrana w dżinsy i sportową bluzę, zaraz po śniadaniu wybiegła na podwórko. Przed domem Cal i Frank wydawali polecenia kilku pracownikom, którzy na widok Laury wyraźnie zaczęli się ociągać, rzucając jej zaciekawione spojrzenia.

- Wskakujcie na konie i do pracy - zakomenderował Cal. - Nawet jeśli Dzieciak pozwoli wam bezkarnie się gapić, ja nie zamierzam.

Mężczyźni z uśmiechem pokłonili się Laurze i ruszyli w drogę. Bardzo przypadli jej do serca.

- Są tacy sympatyczni - szepnęła Laura do Cala. Cal zmierzył ją ironicznym spojrzeniem.

- Hm, z tym różnie bywa. - Roześmiał się. - Twoje szczęście, że masz taką rycerską trójcę, jak Dzieciak, Frank i ja, co to gotowa jest bronić twojej cnoty.

- Nie zapominaj o Mike'u - dodał Frank.

- Fakt - przyznał Cal. - Nie chciałbym mieć go za przeciwnika.

- A oddałeś Tony'ego pod jego opiekę - z krzywym uśmiechem wypaliła Laura.

Cal wznosił oczy do nieba, a Frank roześmiał się głośno.

- Tony to nie piękna kobieta, droga pani. Na ranchu odczuwa się poważny deficyt damskiej urody... - wytłumaczył Frank.

- Hm, ciekawe, co na to powie Bidy - odparła Laura.

- Uważaj, Frank, na języczek Laury - ostrzegł Cal. - A jak Bidy się dowie o tym deficycie...

- Laura, na litość boską, nie wydaj mnie, bo nie ujdę z życiem - błagał Frank. - Z oszalałym bizonem mogę walczyć, niedźwiedzia powalę, ale babskiej furii nie podolałam.

Gawędząc i przekomarzając się, osiodłali konie. Frank wyruszył do pracy, a Cal przyprowadził klaczkę.

- Podejź bliżej i pogłaskaj ją. Ma na imię Sky. Nie wolno ci się jej bać, bo to wyczuje.

- Nie boję się - zapewniła Laura, głaszcząc aksamitny pysk i jedwabistą szyję Sky, która patrzyła na nią z ufnością.

Ze stajni wyszedł Tony, a za nim Mike. Laura po raz pierwszy widziała z bliska przyjaciela Cala. Patrzy! na nią uważnie czarnymi jak węgiel oczyma. Był pięknym mężczyzną. Miał ogorzałą od słońca skórę, a kruczoczarne włosy wiązał z tyłu. Był uprzejmy, przy tym była od niego spokojna powaga i duma, której nie wyczuwała u innych mężczyzn.

- Hej, siostrzyczko - powitał ją Tony. - Mike wybrał konia specjalnie dla ciebie.

Mike położył dłoń na jego ramieniu.

- Tony nie przestaje mówić - powiedział z uśmiechem. - Mnie pozostaje tylko słuchać.

- Daj Dzieciakowi jakąś robotę. Na przykład niech wyczyści siodła
- zaproponował Cal ze śmiechem. -Może wtedy przestanie się mądrzyć.

Kiedy Tony i Mike odeszli. Cal podsadził Laurę na konia.

- Wolałabym, żeby nikt na mnie nie patrzył. Wydaje mi się, że zaraz spadnę - powiedziała ze strachem, sztywno siedząc w siodle.

- Wyluzuj się, a wszystko będzie dobrze. Powiesz mi tylko, kiedy będziesz miała dość, dobrze? - Cmoknął na konia.

Rzeczywiście, klaczka zdawała się wyczuwać jego intencje, bo spokojnie zaczęła okrążać podwórko. Po chwili Cal wskoczył na swego konia i Sky zaczęła za nim iść stępą.

- No, ruszajmy, póki siedzisz w siodle. Próbuje an-glezować. Chodzi o to, by wczuć się w rytm końskiego chodu. Przypatrz się, jak ja to robię. Gdybyś nie anglezowała, objęłabyś się w kłusie o siodło, a tak płynnie unosisz się i opadasz. - Cal ruszył i po chwili znaleźli się na bezkresnych polach. - Na razie nie pojedziemy w stronę gór, bo to za trudne dla niewprawnego jeźdźcy. Poza tym możemy natknąć się na misia grizzly.

- Naprawdę? - przeraziła się Laura.

- To przytrafia się tylko nieroztropnym włóczęgom. Jak pewnego razu pewnym rybakom. - Uśmiechnął się do jakiegoś wspomnienia.

- Pewnie masz na myśli Charliego i Josha?

- Tak, kiedyś łowili pstrągi w rzece i natknęli się na grizzly. Prawie umarli ze strachu. Wszystko rzucili, wędki, cały sprzęt,

wskoczyli na konie i pogalopowali do domu, jakby sam diabeł ich gonił!

- I stracili cały sprzęt?

- Następnego ranka z Mikiem pojechaliśmy po niego. Chcieliśmy nawet upozorować śmiertelną walkę z niedźwiedziem, ale szkoda nam było koszul - śmiał się Cal. - Odtąd nasi zacni ojcowie łowili ryby bliżej domu.

- Przyznaj, że mimo wszystko ich lubiłeś.

- Jak na to wpadłaś?

- Bo mówisz o nich pobłaźliwie, jak o krnąbrnych dzieciach.

- Niełatwo cię oszukać. Rzeczywiście tak ich traktowałem. Z czasem gorycz mija i zostaje pobłażanie, a nawet zrozumienie. Zresztą chowanie urazy nie leży w mojej naturze. Josh nigdy nie pogodził się ze stratą żony, a jeśli chodzi o Charliego, to chyba nigdy nie dorósł...

Laura zadumała się. Jakże ten świat był inny od tego, który знаła. Tu panował śmiech i wzajemna tolerancja. Wszystko działało się z niezwykłą regularnością. Rzeczami kierował naturalny porządek świata: zmiany pór roku, upływ czasu. Wszyscy ciężko pracowali, jednocześnie kochając tę pracę. Należeli do tego świata, do natury i społeczności.

Ciężko westchnęła, tęsknie rozglądając się dookoła.

- Co się stało? Jesteś zmęczona?

- Nie, tylko rozmarzyłam się. Tak tu pięknie. Przez chwilę jechali w milczeniu. W końcu Cal zatrzymał konie.

- Zróbmy przerwę. Jeszcze tego nie czujesz, ale wieczorem nie będziesz mogła chodzić. - Zeskoczył z konia i podszedł do niej. Uniósł ją lekko jak piórko i postawił na ziemi. - Obiecuję, że nie natkniemy się na żadnego straszego niedźwiedzia.

- Co byś zrobił, gdyby grizzly nagle wyszedł z za krzaków? - spytała z uśmiechem, unosząc twarz, by spojrzeć mu w oczy. Stali blisko siebie. Cal wciąż jeszcze obejmował ją w pasie.

- Jak to co? Uciekałbym gdzie pieprz rośnie. Zawsze tak robię, gdy tylko wyczuję poważne niebezpieczeństwo.

- Nie wierzę.

- To dobrze. - Patrzyli na siebie przeciągle. Cal pochylił się i pocałował ją. Najpierw ledwo musnął ustami jej wargi, lecz zaraz pogłębił pocałunek.

Długo tak stali, całując się z rosnącą namiętnością. W końcu Sky zarżała niecierpliwie i Cal ze śmiechem odsunął się od Laury.

- Twoja klaczka jest zazdrosna. Chodź. - Pociągnął ją w cień drzewa, na trawę.

Patrzyli na siebie przez moment. W końcu Cal ujął jej twarz w dłonie i szepnął:

- Lauro, słodka Lauro... Czy wiesz, że chciałem cię pocałować już wtedy, gdy ujrzałem cię w hotelu Bisleya? Ale wtedy uciekłabyś pierwszym pociągiem, prawda?

- Na pewno - odparła niepewnie, choć próbowała się uśmiechnąć.

- Czy teraz też cię przestraszyłem?

- Nie - powiedziała cicho, tonąc w błękicie jego oczu.

- Sam siebie przerażam - mruknął Cal. - Wiesz, że przez ostatnie dwa tygodnie doprowadzam wszystkich do szaleństwa? Stałem się upiornym szefem, a wszystko przez to, że usiłuję trzymać się od ciebie z daleka.

- Tęskniłam za tobą - szepnęła Laura.

Pochyliła się ku niemu, podając mu usta do pocałunku, a Cal nie zwlekał ani chwili. Zaczaj ją całować z ogromnym, otchłannym pożądaniem. Czowała nieopisaną moc płynącą od niego. Leżeli już na trawie. Wiedziała, że gdyby Cal przestał się kontrolować, poddałaby mu się bez sprzeciwu. Jeszcze nigdy nie zaznała takiej rozkoszy.

W końcu oderwał usta od jej warg i spojrzał na nią rozpalonym wzrokiem. Laura nie mogła złapać tchu, jej twarz płonęła. Przez chwilę oddychali ciężko. Cal odsunął się z wysiłkiem, starając się uspokoić. Niewiele brakowało, by wziął to, co tak niewinnie mu ofiarowywała. Tu i teraz.

- Może lepiej wracajmy - powiedział zachrypniętym głosem. - Nie planowałem tego, wierz mi, Lauro. Ale trudno się powstrzymać, kiedy pokusa jest tak wielka...

- Wiem - szepnęła.

Była tak zakłopotana, że Cal skoczył na równe nogi i podał jej rękę.

- Chodźmy. Nie rób takiej miny, jakbyś żałowała tego, co się stało. W każdym razie ja nie żałuję tego, co zapało mi dech.

Odwróciła się i podeszła do Sky. Klaczka spokojnie skubała trawę, jakby przed chwilą świat się nie zaczął i nie skończył.

Laura nie wiedziała, jak powinna się zachować w tak niezwyklej dla niej sytuacji. Wyrzucała sobie, że sprowokowała Cala.

Podszedł do niej i pomógł wsiąść na konia. Jednak tym razem nie było to takie proste.

- Jesteś zmęczona jazdą.

Siedząc w siodle, Laura z zazdrością patrzyła, jak Cal zwinnie wskakuje na konia. Jej obolałe mięśnie dały znać o sobie.

- Jeśli chcesz, posadzę cię przed sobą - zaproponował niby z powagą, choć czuła, że z trudem powstrzymuje się od śmiechu. Drań!

- Poradzę sobie - sarknęła. - Chciałeś zrobić ze mnie publiczne pośmiewisko? Damulkę z Londynu? Nic z tego!

Z trudem utrzymał powagę, widząc, jak Laura ambitnie walczy z okropnym bólem, który po pierwszej jeździe dotyka każdego adepta hippiki.

- Lauro, naprawdę jest mi przykro. To moja wina. Nie powinienem był zabierać cię na tak długą wycieczkę. Chciałem mieć cię tylko dla siebie, no i wyszło fatalnie.

- Nic mnie nie bolało, póki nie zsiadłam z konia. Czułam się świetnie.

- Masz rację, niepotrzebnie zaproponowałem postój. Mięśnie ci się zastały i pojawił się ból.

Spojrzała na niego uważnie.

- Cal, musimy dobić targu.

- Tak... a jakiego?

- Sama chyba nie dojadę. A więc zrobimy tak: usiądę na twojego konia, ale przed samą Hacjendą wrócę na Sky, a ty ani słówkiem nie piśniesz, że dałam plamę. Bo inaczej... - Zawiesiła głos.

- Co inaczej?

- Pewnie wszyscy wiedzą, że nie znasz się na komputerach, ale gdyby to odpowiednio ubrać, zrobi się wielki śmiech. Właściciel ogromnej farmy nie potrafi opanować urządzenia, którym bawią się małe dzieci... - Zachichotała.

- Dobra, umowa stoi, choć to ordynarny szantaż.

- Zaraz szantaż... Ot, zwyczajny handelek.

Ani Cal nie naigrawałby się z jej hippicznych niepowodzeń, ani ona nie zamierzała kpić z jego awersji do komputerów, tylko tak się przekomarzali. I było to bardzo miłe. Laura po raz pierwszy w życiu czuła się całkiem beztrosko i swobodnie.

Cal zrównał się z nią i posadził na swoje siodło.

- Dziękuję - mruknęła, sztywna, jakby kij połknęła.

- Lepiej? Rozluźnij się. Już nic więcej ci dzisiaj nie grozi...

- Wiem... - powiedziała z ulgą, a zarazem z wielkim żalem.

- Naprawdę wiesz? To dobrze... I tak bym cię pocałował, czy tego chciałaś, czy nie. A teraz zabieram cię do domu dla twojego dobra.

Nie dla swojego...

Wszystko jest względne, pomyślała Laura, ale zaraz zawstydziała się i nic nie powiedziała.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Jeszcze nigdy tak się nie czułam - wyznała Laura.

- Domyśliłem się tego - mruknął Cal. - Co to był za dziwak, ten cały Bruce?

- Faworyt mamy, i głównie z nią rozmawiał, gdy nas odwiedzał. Mówili o upadku obyczajów, nienawidzili wszystkiego, co choć trochę odbiegało od utartej normy. Poważny, nudny, nadęty, z tych, co to wszystko wiedzą najlepiej. Czułam się przy nim, jakbym była jego uczennicą. Sama nie wiem, jakim cudem w ogóle go znosiłam. - A jednak doskonale wiedziała, dlaczego tak się działo. Przytłoczona obowiązkami i odpowiedzialnością, wyparła z siebie wszelkie marzenia, entuzjazm i radość życia, i do takiej Laury Bruce pasował idealnie. Spojrzała na szerokie pola, pasące się bydło, pagórki i lasy. Wciągnęła głęboko powietrze. Delikatny wiaterek rozwiewał jej włosy. Cichy powiew wolności... - Tu jest tak cudownie... jakbym się drugi raz narodziła.

Cal pocałował ją w szyję. Zadrżała.

- Przestań tak mówić, bo przemienię się w nieznośnego ważniaka. Na razie musicie przetrwać tu zimę, a ja postaram się być grzeczny.

- Nie będziesz już doprowadzał ludzi do szaleństwa, przestaniesz traktować ich jak niewolników? I sam trochę zwolnisz?

Cal uśmiechnął się, kryjąc twarz w jej włosach.

- Wiesz co? Gdybym nie posłuchał twej rady, na zimę zostałbym sam!

- Panie Wexford, dobra wiadomość, nareszcie wraca panu rozum.

Zgodnie z umową tuż przed Hacjendą Laura prze-siadła się na Sky i dumnie zajechała przed dom, gdzie zsunęła się z siodła i tłumiąc nieznośny ból, weszła do środka, pomachawszy Tony'emu, który oczekiwał jej z niepokojem. Był z nim też Mike.

- Czy Laura dała sobie radę? - spytał Tony.

- Oczywiście, jak sam widzisz.

- Długo was nie było, już zacząłem się martwić.

- Nie cisnąłem jej do rzeki, nie rzuciłem niedźwiedziowi na pożarcie. Lepiej zajmij się czymś pożytecznym, zamiast rozmyślać o siostrze! - nie wiedzieć czemu z lekką irytacją odparł Cal. Mike rzucił mu surowe spojrzenie i pokręcił z dezaprobatą głową. Tony wzruszył ramionami, odwrócił się na pięcie i powędrował w stronę stajni. Cal zmitygował się i krzyknął za nim - Może byś wpadł na kolację, Dzieciaku?

- Jasne! Dzięki! - odkrzyknął wesoło Tony i zniknął w stajni.

- Ale rozrabiasz - skwitował Mike. - Jeśli będziesz chciał rozdzielić brata i siostrę, stracisz ich oboje. Dzieciak za nią przepada. Świata poza nią nie widzi, ciągle o niej gada. Lepiej nie próbuj go tego oduczać. Zazdrość to głupi doradca, a zazdrość o brata...

- Nie wiem, o czym mówisz! - warknął Cal.

- Tak, tak, nie wiesz... - Mike wyszczerzył ironicznie zęby.

Cała złość Cala nagle znikła. Odpowiedział uśmiechem. Rzeczywiście, Mike znał go lepiej niż on siebie samego.

Miał szesnaście lat, gdy na ranchu pojawił się czternastoletni chłopak, a tak naprawdę dumny, zapalczywy Indianin, Michael Silver. Jak szaleńcy tarzali się po ziemi, bez pamięci okładając się wcale niebraterskimi kuksańcami, aż nie wiedzieć kiedy stali się dla siebie jak prawdziwi bracia. Dobrze, że ojciec sprowadził tu Mike'a, pomyślał Cal. Zresztą stało się to też za sprawą Charliego. Tak, jest coś, co jak najprędzej musi pokazać Laurze i Tony'emu...

Gdy znalazł się w domu, odczekał jakiś czas, po czym zapukał do drzwi Laury. Otworzyła mu bez najmniejszego zażenowania, na bosaka, otulona w szlafrok i z mokrymi włosami.

- Chciałbym ci pokazać pokój Josha. - Wyciągnął rękę, a ona z ufnością podała mu swoją. Wzruszył go ten prosty, spontaniczny gest. W duchu poprzysiął sobie, że nigdy nie nadużyje tego zaufania.

Przeszli do pomieszczenia na końcu korytarza. Widać było, że niegdyś mieszkał tu mężczyzna, bo pokój był surowy, niemal pusty. Uwagę Laury z miejsca przykuła spora fotografia stojąca na stoliku nocnym. Od razu wiedziała, kim była kobieta ze zdjęcia. Josh patrzył na nią zaraz po przebudzeniu i tuż przed zaśnięciem. Miała czarne włosy i błękitne oczy, jak Cal, i była niezwykle piękna. Laura rozumiała już, dlaczego Josh nigdy nie pogodził się z jej stratą.

- Moja mama - cicho powiedział Cal. - Kochał ją ponad życie. Kiedy umarła, sam też chciał umrzeć, ale musiał mnie nauczyć

prowadzić ranczo. No i gdyby nie Charlie... A to Josh. - Wskazał fotografię stojącą na etażerce. - Takim go zapamiętałem.

Ze zdjęcia patrzył na Laurę potężnej postury, przystojny mężczyzna z roześmianą twarzą. Obejmował ramieniem drugiego mężczyznę, o jeszcze szerszym, zawadiackim uśmiechu, płowych włosach i ciemnych oczach.

- Poznajesz? To Charlie. Wiem, że pamiętasz go jak przez mgłę, a Tony wcale. Chcę, żebyście zachowali sobie tę fotografię. Może Tony będzie mniej rozgoryczony na ojca?

- Też byłam rozgoryczona... - Laura uśmiechnęła się smutno. - Teraz mam do niego trochę mniej żalu, bo wiem, że gdyby wrócił do domu, byłby bardzo nieszczęśliwy, a my przy nim. Niektórzy ludzie nie są stworzeni do małżeństwa.

- Tak... Był marzycielem z głową w chmurach, ale myślę, że na koniec znalazł sobie miejsce w życiu, gdzie mógł dokonać wiele dobrego. Z kolei Josh po śmierci żony zapadł w głęboką depresję, a Charlie zaraził go swoją siłą i wolą życia. - Podał jej zdjęcie, a Laura przycisnęła je do piersi. - Dziś Tony je z nami kolację, więc będziecie mogli podziwiać tę fotografię razem. No i porównywać siniaki - zakpił.

- Uważaj, bo zaczniemy rozmawiać o komputerach... - Pogroziła mu palcem. - A tak szczerze mówiąc, Tony nie miał takich siniaków, a w każdym razie nie słyszałam, żeby narzekał. Nigdy nie nauczę się jeździć jak on.

- O, będziesz musiała - zaśmiał się Cal. - Twoja praca nie kończy się na kancelarii. Będziesz jeździć po ranczu i prowadzić inwentaryzację bydła oraz plonów. Zamierzam cię wykorzystać do cna.

Laura westchnęła.

- Kiedy wrócę do Anglii, nie będę już potrafiła pracować w dużej firmie.

Spojrzał na nią podejrzliwie.

- Czy wysłałaś oficjalną rezygnację z pracy?

- Nie.

- Więc na co czekasz?

- Nie wiem, jak ją sensownie uzasadnić.

Cal objął ją, lecz czym prędzej opuścił ramię, gdy poczuł ciepło jej ciała pod szlafroczykiem. Znowu krew zawrzała mu w żyłach.

- Jak to nie wiesz? - mruknął. - Przecież zostałaś porwana.

Przez kilka następnych tygodni Laura z niemałym sukcesem poznawała arkana konnej jazdy. Cal obdarował ją czarnym stetsonem, tłumacząc, że szerokie rondo osłoni twarz przed słońcem i wiatrem.

Nareszcie zaczęła czerpać przyjemność z jazdy. Nie było już mowy o siniakach czy obolałych nogach. Gdy Cal nie miał czasu, jeździła z Mikiem i szybko nauczyła się doceniać lekcje w towarzystwie tego na pozór szorstkiego milczka, który zdawał się znać i rozumieć konie lepiej niż ludzi.

Natomiast jej stosunki z Cal'em zmieniły się diametralnie. Nigdy nie był już taki nieprzewidywalny i uczuciowy. Zachowywał się spokojnie i uprzejmie. Często po przyjacielsku gawędzili, lecz trzymał emocje na wodzy. Laura czasem zastanawiała się, czy tamte incydenty po prostu jej się nie przyśniły.

Tony też się zmieniał - z dnia na dzień stawał się coraz bardziej niezależnym mężczyzną. Uniezależniał się od niej. Wiedziała, że to nieuniknione, zarazem jednak czuła przerażający powiew samotności.

- Tony się zmienia - powiedział Cal podczas przejażdżki. - I co ty na to?

- Czuję się trochę przestraszona... I wdzięczna tobie, bo idzie w dobrym kierunku - odparła szczerze.

- Nie przyjmuję żadnych podziękowań, bo to jego zasługa. Jest bardzo pracowity, no i coraz silniejszy. Więc czego się obawiasz?

- Ze któregoś dnia stwierdzi, że chce tu zostać. Zrezygnuje z uniwersytetu i zostanie kowbojem. Przecież o tym marzą wszyscy chłopcy.

- Ja jestem kowbojem - sucho odparł Cal.

- O nie, ty jesteś bogatym ranczerem. To wszystko od pokoleń należy do twojej rodziny. - Laura szerokim gestem wskazała na niekończące się pola. - Tony nigdy nie będzie tego miał. Jedyne, na co może w życiu liczyć, to wykształcenie. Jest bardzo zdolny, może osiągnąć tak wiele.

Cal milczał chwilę.

- Oczywiście masz rację - przyzna! w końcu. -Czy chcesz, bym z nim pogadał?

- Ciebie chyba wysłucha. Nawet jeśli nie snuje żadnych poważnych planów, trzeba mu przypominać o tym, co najważniejsze.

- W porządku. Uspokojona?... Szczęśliwa? - Cal zajął jej w oczy.

- Oczywiście - odparła cicho, unikając jego wzroku. - Kto nie byłby tu szczęśliwy?

Skłamała. Powinna być szczęśliwa, lecz potworne poczucie pustki i lęku wszystko niweczyło. Pragnęła czegoś nieokreślonego, czegoś więcej. Świadomość, że wkrótce będzie musiała opuścić to rajskie miejsce, bardzo ją zasmucała. Wiedziała, że wyjedzie stąd z nigdy nieukojoną tęsknotą.

Poza tym Cal był taki dziwny. Najpierw zabrał ją ze sobą i pokazał świat niesamowitych doznań, obudził w niej nieznane dotąd światy, po czym się wycofał. Gdy zdarzyło mu się przez przypadek jej dotknąć, szybko cofał rękę, jakby się sparzył.

Laura obwiniała siebie. Pewnie Cal zauważył, jak bardzo jest niedoświadczona i naiwna. Zachowywała się jak głupia nastolatka, a nie dwudziestopięcioletnia kobieta. Nigdy nie umawiała się z kolegami, nie chodziła na randki, nie bywała na imprezach. Matka tego dopilnowała, wykorzystując jej poczucie odpowiedzialności za Tony'ego.

Nie wiedziała, że podczas tych rozmyślań Cal uważnie się jej przyglądał.

- Wracajmy do domu - powiedział wreszcie, a kiedy zwinnie zawróciła konia, dodał z uznaniem:

- Coraz lepiej sobie radzisz.

Laura czule pogłaskała kark klaczki.

- To wszystko dzięki Sky. Zawsze mogę na nią liczyć.

- Dobrałyście się. Zresztą Mike nikomu innemu nie pozwala się do niej zbliżyć. Sky ma szczęście, że jest taka uprzywilejowana i ma takiego jeźdźca. Kiedy poczujesz się pewnie w galopie, Mike przestanie ją trenować i odda całkowicie pod twoją opiekę.

- Galop? Już idzie mi całkiem niezłe! - wesoło zawołała Laura. Spięła piętami boki Sky, a ta pomknęła niczym gnana wiatrem.

Cał natychmiast znalazł się przy niej. Jeszcze nigdy nie widziała go takiego wściekłego. Chwycił Sky za uzdę i jednym ruchem zatrzymał.

- Co ty wyprawiasz?! Nigdy więcej tego nie rób! - krzyczał. Zeskoczył z konia i gwałtownie ściągnął ją na ziemię. Laura zamrugowała ze zdumienia. - I nie patrz na mnie w taki sposób! - Chwycił ją za ramiona i potrząsnął. - Nie zamierzam patrzeć, jak giniesz!

- Przecież nic by mi się nie stało!

- Skąd wiesz? Gdyby Sky nagle się potknęła, nie umiałabyś utrzymać się w siodle. Nie wiesz też, jak należy spadać, żeby nie złamać sobie karku.

- Już potrafię jeździć!

- Uczysz się, nie umiesz! A to wielka różnica.

- A Tony galopował za pierwszym razem. I nikt się na niego nie darł!

- Tak jak ty, wolno, po podwórku. A ty przeszłaś prawie w cwał. Poza tym ja się nie drę!

- Dobrze, wydzierasz się. - Fuknęła jak wściekła kotka. - Jesteś okropny, a ja nie muszę tego znosić.

- Będziesz znosić wszystko, póki jesteś u mnie!

- Nie muszę tu zostawać, jeśli ci to przeszkadza! - ryknęła z furją i odwróciła się na pięcie, lecz Cal złapał ją w pasie i przyciągnął do siebie.

- Lauro, na miłość boską, obiecaj, że już nigdy tego nie zrobisz - powiedział cicho, tuląc ją mocno. - Ty nie jesteś jak Tony. Jesteś drobna i słaba, czy ci się to podoba, czy nie. Nie zniósłbym, gdybyś spadła i się połamała. - Spojrzał jej w oczy. - Moja mama tak zginęła, a jeździła jak zawodowiec.

- Cal, tak mi przykro... Nie wiedziałam... - Delikatnie dotknęła jego twarzy. - Obiecuję, że to więcej się nie powtórzy. I nie patrz tak na mnie, nie hipnotyzuj. Zawsze dotrzymuję słowa.

- Nie ciebie hipnotyzuję, tylko siebie... żeby powstrzymać się i... cię nie pocałować.

- A niby dlaczego? - Znów była zła jak osa. - Nie jestem do całowania? - Skąd w niej taka śmiałość?

- Oj. Lauro, Lauro... - Uśmiechnął się. - Nawet nie wiesz, jaka jesteś inna... wyjątkowa... jedyna... Nie umiem dać sobie rady. Myślałem, że z wszystkim się uporam, ale z tobą nie potrafię.

- Czego nie potrafisz?... Czy ja robię coś źle? - Już nie była zła, tylko bardzo smutna.

Cal uniósł jej twarz i gwałtownie, z niepohamowaną namiętnością zaczął ją całować.

- Och, Lauro - westchnął, gdy po długim pocałunku z wysiłkiem oderwał usta od jej warg. - Nic nie robisz źle. To ja wszystkiemu jestem winien. Usiłuję zapanować nad emocjami. Staram się nie popełnić błędu. Niedługo doprowadzisz mnie to do szału. Widzisz, nigdy nikim się nie opiekowałem... Musisz być ze mną cierpliwa.

- Ależ ja nie potrzebuję opiekuna - zaproponowała, przytulając się do niego.

- Wręcz przeciwnie. Zresztą nie masz wyjścia. Musisz go przyjąć, czy tego chcesz, czy nie. W końcu nauczę się kimś opiekować, a jeśli długo mi to nie będzie wychodziło, pobiję się z Mikiem, jak za dawnych dobrych czasów. Stracę ze dwa zęby, będę miał rozkwaszony nos i połamane żebra, a wtedy się mną zajmiesz, a ja będę pilnym uczniem...

Podniósł ją jak piórko i posadził w siodle.

- Biliście się z Mikiem? Nie wierzę, przecież się przyjaźnicie.

- Tłukliśmy się jak diabli. Widzisz, Josh sprowadził go na ranczo, gdy Mike miał czternaście lat i był z prawem na bakier, a ja dopiero co straciłem matkę, mieliśmy więc pretensje do całego świata, i wyładowywaliśmy je w niekończących się potyczkach. Aż nagle okazało się, że jesteśmy niczym bracia.

Laura pokręciła z niedowierzaniem głową. Ależ to życie było inne od tego, jakie znała.

- Stworzyliście sobie wspaniały świat, radosny, wolny, pełen przygód. Ja nigdy nie byłam wolna. Może dlatego nie byłam dobrą córką...

- Według Tony'ego byłaś wspaniałą córką.

- Coś mi się wydaje, że Tony za dużo o mnie opowiada - sarknęła.

- Sama mi dużo mówisz.

- To prawda - zgodziła się z wahaniem. - Masz w sobie coś takiego, co prowokuje do zwierzeń. Może dlatego, że sam się mianowałeś moim opiekunem? -dodała ze śmiechem.

- A więc musi mi to nieźle wychodzić...

Cal zastanawiał się, co by było, gdyby Charlie jednak został z dziećmi. Może byłyby bardziej spokojne, wyzwolone? Zerknął na Laureę. O nie. Już wolał ją taką, jaką była, z tą zaskakującą mieszanką słodyczy i nieśmiałości, a także figlarności i zadziorności. Z tym jej niepohamowanym charakterkiem.

- Wszystkie rzeczy przybierają w końcu właściwy obrót, nawet jeśli na początku wcale nam się tak nie wydaje - stwierdziła, jakby czytała w jego myślach.

- Zgadzasz się z tobą w zupełności. - Cal spojrział w niebo. - W tym roku zima powinna być wczesna, więc niedługo spadnie pierwszy śnieg. Nad Górami Skalistymi unoszą się ciężkie chmury i zaczyna się robić chłodno. Jutro pojedziemy do sklepu. Trzeba będzie was ciepiej ubrać.

Laura niespokojnie obejrzała się na niego.

- Sami się ubierzemy - odparła stanowczo.

- Chodzi o ubrania robocze. Pracujecie dla mnie, więc ja za nie płacę.

- Nie ma mowy!

- Czyżbyś się bała, że ktoś pomyśli, że jesteś na moim utrzymaniu? - rzucił z irytacją.

- Brutalnie, ale celnie - syknęła. - Jeśli pozwolę ci za wszystko płacić, taka będzie prawda!

Cal zamilkł. Był wściekły. Po chwili, gdy zobaczył zabudowania, zwolnił. Chciał, by Laura sama zajechała do domu. Musiał zostać sam, by trzeźwo pomyśleć. Już żałował swych słów, ale łatwiej mu było opanować rączego ogiera, niż tę pełną temperamentu, choć pozornie uległą kobietę. Czuł, że wchodzi na nowy, zupełnie nieznany grunt. Dlaczego Laura musiała być taka skomplikowana? Czemu nie mogła być prosta, zwyczajna, tylko w sekundę przechodziła od słodyczy i rozmarzenia do złości i gniewu?

Kiedy wjechał na podwórko, na spotkanie wyszedł mu Mike.

- Kłopoty? - spytał niby od niechcienia.

- A czy ja kiedyś nie miałem kłopotów? - rzucił ze złością Cal. - Chodzi o Laurę - wyznał ciszej. - Jeszcze nigdy nie spotkałem takiej kobiety.

- To prawda. Musisz być cierpliwy. Ona jeszcze nie wie, gdzie jest jej miejsce.

- Tutaj - parsknął Cal.

- Na razie tylko dlatego, że Tony tu jest - spokojnie stwierdził Mike, rozsiadając konia. - Ale chłopak niedługo idzie na uniwersytet. Może wtedy zniknie powód, dla którego Laura miałaby tu być... Od jakiegoś czasu chciałem podzielić się z tobą tą myślą.

- No to się podzieliłeś - warknął Cal i poszedł w stronę domu.

Mike miał rację. Laura niejednokrotnie podkreślała różnicę między nimi. On był bogatym ranczerem, ona ubogą miejską dziewczyną z innego kontynentu. Oboje z Tonym potrzebowali wykształcenia, by przetrwać.

Obawiała się, że Cal z litości będzie chciał opiekować się nimi, a duma nie pozwalała jej przyjmować dobroczynności. Jeżyła się cała, gdy tylko pojawiała się takie podejrzenie.

Cal inaczej zwykł patrzeć na sprawy. Dla niego wszystko było proste. Jeśli trzeba było coś zrobić, robił to, nie doszukując się ukrytych motywów swych działań. Gdy ktoś potrzebował pomocy, ofiarował mu ją, bo takie tu panowały zwyczaje. A przynajmniej on żył według takich zasad. Dlaczego Laura nie potrafiła tego przyjąć?

Gdy dotarł do drzwi, w jego głowie panował całkowity zamęt. Był zły i kompletnie bezradny wobec oporu Laury.

- Laura!... Laura! - gniewnie zawołał od progu. Skoro i tak uważała, że się na nią drze, więc niech tak już zostanie.

- O co chodzi? - spytała ostro, pojawiając się na półpiętrze. *

- Przyjdź za chwilę do gabinetu. Chcę z tobą porozmawiać - rzucił rozkazującym tonem.

Po kilku minutach spotkali się w gabinecie. Laura zacisnęła wargi - najwyraźniej nie zamierzała ustąpić. Cal usiadł za biurkiem. Patrzył na nią spode łba.

- Zamknij drzwi. Wolę, żeby Bidy nie słyszała naszych słownych bójek.

- I tak słyszała twoje wrzaski - hardo odparła Laura. Cal zerwał się na równe nogi i w sekundę był przy

niej. Ku jego zdziwieniu cofnęła się z przestraszeniem o krok, ale zaraz gniewnie błysnęła okiem.

- Jeśli sądzisz, że swoimi krzykami i niedźwiedzią posturą mnie przestraszysz, to się mylisz - powiedziała ostro, choć głos jej lekko drżał. - Sama podejmuję decyzje dotyczące mnie i brata.

Cal zamarł.

- Ja miałbym wykorzystywać swoją przewagę fizyczną? Takie masz o mnie zdanie? Jak jakiś prymityw, tyran, domowy rozbójnik?

- Nie uważam, że jesteś tyranem, ale gdybyś widział wyraz swojej twarzy...

- Bardzo ci dziękuję - gorzko odparł Cal, odwracając się od niej. - Jaki przyjemny koniec dnia. Najpierw usiłujesz się zabić. Potem walczysz ze mną o kilka swetrów i buty, jakby chodziło o sprawę życia i śmierci... a na koniec bierzesz mnie za damskiego boksera. Nic dziwnego, że masz wątpliwości, czy zostać na ranczu.

- Wcale... wcale nie - zająknęła się Laura.

- A więc udało ci się mnie nabrać. - Spojrzał jej prosto w oczy. - Te twoje subtelne aluzje, że już wkrótce cię tu nie będzie... - Z goryczą odwrócił się do okna.

Nagle Laura poczuła, że opuszczają ją siły. Była taka bezradna, osamotniona, słaba. Łzy napłynęły jej do oczu i zaczęły płynąć po policzkach. Ukryła twarz w dłoniach.

Cał odwrócił się ku niej i ze zdumieniem zobaczył ten cichy, rozpaczliwy szloch. Jednym skokiem znalazł się przy niej i przytulił do siebie.

- Lauro, błagam, nie płacz. Nie wiem, co we mnie wstąpiło...

- To ja przepraszam, że sprawiam ci kłopoty... - łkała.

- Jestem okrutnym brutalem. Wszystko robię nie tak jak trzeba...

- Co? Ty? - Spojrzała na niego przez łzy. - Ależ skąd. Jesteś dla nas taki dobry.

- Nawet nie mów o tym. Czy to nie jest naturalne, że chcę się wami opiekować? Przecież tyle razy ci powtarzam, że bez was nie dałbym sobie rady. Co w tym złego, że chcę wam kupić jakieś ubrania? Zrobiłbym to dla każdego.

- To chyba nie to samo, prawda? - spytała, wtulając się w jego ciepłe ramiona.

- Dlaczego nie? Bo cię pragnę? - A gdy spojrzała na niego szeroko otwartymi oczyma, dodał gorączkowo:

- Dlatego ze mną walczysz? Bo wiesz, że cię pragnę?

- Nie... nie wiem...

- Przecież to jasne... - Przytulił ją mocno do siebie. - Nie jestem w stanie dłużej cię unikać... - Kiedy nie odpowiadała, ustami odnalazł jej wargi. Nagle tak długo narastająca w niej frustracja gdzieś uleciała. Laura ciasno przylgnęła do niego i z nieznaną sobie namiętnością zaczęła odwzajemniać pocałunki, a Cal zaczął pieścić jej plecy, a potem nieśmiało dotknął piersi, które chętnie poddawały się pieszczotom.

Nagle oderwał się od niej, ciężko dysząc.

- Lauro... musimy przestać. Jeszcze moment, a nie będę w stanie...
Czy teraz wierzysz, że cię pragnę?

- Oparł twarz o jej ramię. - Już wiesz, dlaczego chcę cię obdarowywać, dlaczego chcę cię tu zatrzymać?

- Tak - szepnęła, patrząc na niego pociemniałymi ze zdumienia oczyma.

- A więc pozwól mi... Chcę sprawiać, byś była szczęśliwa.

Właśnie w tym momencie rozległo się głośnie pukanie do drzwi.

- Kolacja za pięć minut! - zawołała Bidy. Uśmiechnęli się do siebie.

- Widzisz? Jeszcze moment, a bylibyśmy na językach całej okolicy - roześmiał się Cal. - Mamy pięć minut, żeby się przygotować. A jeśli Tony zacznie dziś coś podejrzewać, będę musiał złożyć mu skórę!

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Następny ranek okazał się wręcz mroźny.

- A więc mamy zimę - stwierdził Cal, pokazując Laurze ośnieżone góry za oknem jadalni. - Nawet jeśli jutro znów będzie ciepło, nagłe zmiany temperatur wyraźnie na to wskazują. Już mówiłem Dzieciakowi, że zaraz po śniadaniu jedziemy do Leviston po zakupy. W porządku?

- Chętnie się przejadę. Co robicie z bydłem, kiedy jest głęboki śnieg? Sprowadzacie do obór?

- Lauro, nie da się zmieścić pięciu tysięcy krów w oborach. Zbieramy tylko młode, a reszta musi sobie radzić. Zresztą są do tego przyzwyczajone. Ponieważ drogi są nieprzejezdne, latamy helikopterem nad polami i obserwujemy stada. Zanim spadnie większy śnieg, musimy zagnać bydło na bezpieczne tereny. Myślę, że Tony jest już na tyle przygotowany, by nam pomóc.

Po śniadaniu w trójkę wyruszyli dżipem do miasta, gdzie zaparkowali na jedynej ulicy godnej tego miana. Cal ujął Laurę pod ramię i poprowadził rodzeństwo w stronę sklepu z odzieżą.

Nagle ogarnęło ją błogie poczucie bezpieczeństwa. Oto wreszcie nie ona, tylko ktoś się o nią troszczy.

- Wygląda na to, że nieźle ci idzie opiekowanie się nami.

- Chyba tak, choć sam się sobie dziwię... - Mocniej ścisnął jej ramię. - Tony, chcesz mieć takie buty jak ja? - Wskazał na swoje kowbojki z długimi cholewami, z pięknie wyprawionej jasnej skóry.

- Oczywiście!

Wbrew obawom Cala, Laura nie upierała się, że sama będzie płacić. Na widok góralskich swetrów, kurtek i butów, zabłysły jej oczy. Wszystko chciała przymierzać, zachwycała się każdym drobiazgiem. Cal polecił wystawić rachunek na ranczo.

- Widzisz, nie było to takie bolesne - powiedział z uśmiechem.

- Rzeczywiście nie - wesoło odparła Laura.

- Musisz mnie nauczyć tak się uśmiechać. Jak dziecko. - Cal patrzył na jej usta. - Szkoda, że nie mogę mieć wszystkiego - mruknął cicho.

Kiedy wsiedli do auta, zapytał:

- Chcecie jutro wypróbować nowe buty? Zabieramy się do zaganiania trzody.

- Naprawdę możemy? - zawołał Tony.

- Jeśli będziecie grzeczni...

Kiedy Laura znalazła się u siebie w pokoju, niemal zaczęła tańczyć. Nigdy nie była taka szczęśliwa. Już wiedziała, co zatrzymało ojca u podnóża Gór Skalistych. I nagle zrozumiała, że mu wybaczła. A to wszystko dzięki Calowi, temu spokojnemu, ciepłemu mężczyźnie, który po prostu lubił uszczęśliwiać ludzi. Już nie szukała w jego działaniach ukrytych motywów. Zaufała mu.

Nagle rozległ się huk i głośny okrzyk bólu. Laura wybiegła z pokoju. Na dole, przy schodach, leżała Biddy. Zbiegła do niej,

- Nie ruszaj się, zaraz sprowadzę pomoc! - Pomknęła do drzwi.

Dostrzegła koło stajni kilku mężczyzn, w tym Cal, którzy dosiadali koni. Wskoczyła do dżipa. Na szczęście kluczyki były w stacyjce, ruszyła więc z piskiem opon.

- Co się stało?! - wołał Cal.

- Biddy spadła ze schodów. Złamała nogę. Wsiadajcie, zawiozę was do domu.

Cal, Mike i Frank wskoczyli do wozu.

- To wszystko przez te cholerne buty! - złorzeczył Frank. - Biddy nigdy ich nie ściąga, a wszystko robi w zawrotnym tempie. Musiała się pośliznąć!

- Nic jej nie będzie - pocieszała go Laura. - Bardzo ją boli, ale na pewno się uspokoi, kiedy ciebie zobaczy.

Gdy wpadli do domu, Cal pobiegł do telefonu, a Frank uklęknął przy żonie.

- I co, skarbie? Nie mówiłem, żebyś ściągała te przekłete buty?

- Trzeba będzie je rozciąć w szpitalu - mruknął Mike. - Lepiej się na to przygotuj, Biddy.

- Zdejmijcie je. Dwadzieścia lat w nich chodzę. Dajcie mi tylko środek przeciwbólowy...

- Lepiej nie, Biddy. - Laura przyklęknęła obok. - Znieczulą cię w szpitalu, a to, co mamy w domu, może kolidować z ich lekami. Wytrzymaj jeszcze trochę, kochana...

- Karetka już jedzie - powiedział Cal. - Kupię, ci dziesięć takich par, Biddy.

- Nigdy nie będą takie same...

- Na pewno będą lepsze - pocieszała ją Laura. -Dostałam dzisiaj cudowne buty.

Kiedy Biddy i Frank odjechali, Mike zwrócił się do Laury:

- Świetnie to rozegrałaś. Nikt by nie zgadł, że jesteś panienką z miasta.

- Laura ma wiele ukrytych talentów - z dumą stwierdził Cal. - Nie wiedziałem, że tak świetnie prowadzi samochód... Cóż, nie mamy gosposi. Chyba od dziś będziemy jeść z chłopakami.

- Hej, potrafię gotować - szybko zareagowała Laura. - Zobaczę, co mamy w spiżarni. - Poszła do kuchni, by sprawdzić zapasy,

- Niedługo będziesz musiał zdecydować, czego tak naprawdę chcesz - powiedział cicho Mike. - Ona ma do ciebie słabość...

- Laura nie jest taka jak Charlie - mruknął Cal. - Tęskni za domem...

- Dom jest tam, gdzie serce. Na przykład moje serce jest tutaj.

- Bo jesteś u siebie, należysz do rodziny, a jej brat zamierza wrócić do Angin na studia. Na razie jest zachwycony, ale to nie będzie trwało wiecznie. Urodził się do innego życia, będzie intelektualistą, a nie kowbojem.

- Z pewnością nigdy nie zapomną Kanady. Będą o niej snuć...

- Marzenia i życie to dwie różne sprawy.

- Wracamy do pracy?

- Tylko zobaczę, co robi Laura, i zaraz do ciebie dołączę.

Gdy Cal wszedł do kuchni, Laura wyciągała specjały na ciepłą kolację.

- Niestety, nie jestem tak świetną kucharką jak Bid-dy - powiedziała.

- Zaryzykuję, jeśli będziesz mi towarzyszyć przy stole. - Słowa Cala zabrzmiały dziwnie poważnie.

Laura rzuciła mu nerwowe spojrzenie.

- Może wolisz zjeść z chłopakami?

- Nie bój się mnie, Lauro - powiedział cicho. - Już nie raz byliśmy sami i nigdy nic ci nie groziło.

- Czego miałabym się bać? - spytała, unikając jego wzroku.

- Więc spójrz na mnie. - Podeszedł do niej. - Nie martw się, Biddy wkrótce wróci do formy. Marge i Helen jak zwykle będą zajmowały się sprzątaniami, a jeśli ci to sprawi przyjemność, możesz gotować.

- Wszystko, tylko nie prasowanie.

- Oczywiście - zaśmiał się Cal. Musnął ustami jej policzek. - Do zobaczenia na kolacji. I nie martw się, jeśli przypalisz ziemniaki, zawsze możemy zjeść z chłopakami. - Zniknął, nim Laura zdążyła się odgryźć.

Wszystko wydawało się inne pod nieobecność Biddy. Co prawda wcześniej często bywali z Caliem sami, lecz teraz nabrało to innego wymiaru. Laure przepełniało trudne do opanowania podniecenie.

Natomiast on zachowywał się swobodnie i naturalnie. Pewnego dnia powiedział:

- Mieszkamy sami w tym domu, i wszyscy o tym wiedzą.

- Czy to komentują? - spytała z niepokojem.

- Nie odważyliby się wtrącać w moje sprawy. Cóż, Lauro, nie przewidziałem, że biore na siebie ciężar nie do zniesienia. Kiedy was tu zaprosiłem, chciałem wam pomóc. Nie wiedziałem, że... że zacznę cię pragnąć. Ale nie zamierzam wykorzystywać sytuacji.

- I tak jest, Cal.

- Wiem, że mi ufasz, Lauro, i nie zawiodę cię, choćby nie wiem ile to mnie miało kosztować!

- Bidy już wróciła do domu, niedługo będzie na chodzie. A wtedy wszystko wróci do normy.

Cal zmierzwił jej jedwabiste włosy.

- Gdybym cię lepiej nie znał, pomyślałbym, że to zaproszenie, panno Hughes. - A gdy Laura zarumieniła się gwałtownie, dodał: - Nie mówmy już o tym. Kiedy Tony wyjedzie na studia, wiem, że razem z nim wrócisz do Anglii. Nie zamierzam robić nic, co mogłoby w istotny sposób wpłynąć na twoje życie, jak na prawdziwego opiekuna przystało.

- Wiem o tym.

Cal uśmiechnął się z przymusem, a potem wstał i wyszedł. Laura westchnęła ciężko. Nagle ta iskierka, która ostatnio tliła się w niej, napełniając ją nieznaną dotąd radością, zgasła. Postanowiła jednak wziąć się w garść. Przecież powinna być wdzięczna losowi za to, że

może być w tym rajskim miejscu, z tak wyjątkowym człowiekiem jak Cal. I jej oszczędności przecież rosną...

Postanowiła nigdy nie okazać Calowi uczucia, jakie do niego czuła. Będzie się miała na baczności. Będzie strzegła każdego słowa i spojrzenia. Najwyraźniej dla niego są one niepożądane.

Cal również dotrzymał słowa. Wszyscy pracownicy zaabsorbowani byli robotą. Wyjeżdżali w lasy i odległe części rancza w poszukiwaniu zabłąkanego bydła. Tony świetnie się spisywał, co napawało Laurę dumą. Zresztą Cal często zapraszał ją w teren, bo doskonale radziła sobie na koniu. Frank podkpiwai sobie z niej często:

- Londyńska paniusia, a tylko patrzeć, jak zakasuje wszystkich kowbojów.

Bardzo lubiła takie żarciki. Czuła się tu po prostu jak w domu...

Ranki stawały się coraz mroźniejsze. Gdy Laura o świcie wyglądała przez okno, cały świat pokrywała koronkowa warstwa szronu.

Biddy wróciła już do pracy, więc Laura wykorzystywała każdą okazję, by wychodzić z domu. Biuro było pod należytą kontrolą i Mike zaczął wdrażać ją w różne inne prace na ranczu. Umiała już czyścić siodła i pomagać w stajni. Zaczęła wyglądać zdrowiej i stała się pewniejsza siebie.

Pewnego dnia na podwórko zajechał samochód wyścigowy i wysiadła z niego olśniewająco piękna młoda kobieta.

- Cześć, Mike! - zawołała. - Gdzie jest Cal?
- Z chłopakami na ranchu - mruknął z jawną wrogością.
- A więc osiodłaj mi konia. Chcę się z nim zobaczyć - powiedziała aroganckim tonem.

Mike bez słowa poszedł do stajni. Teraz nadeszła kolej na Laurę. Kobieta zmierzyła ją przenikliwym, szacującym wzrokiem.

- Czy w Hacjendzie Wexfordów zaczęto zatrudniać kobiety? - spytała wyniośle. - Czyżbyś umiała brać bydło za rogi?

Nim zdumiona Laura zdążyła odpowiedzieć, pojawił się Mike.

- Panna Hughes i jej brat przyjechali tu na rok. Są przyjaciółmi szefa.

- Czyżbyś miała coś wspólnego z Charliem? - Nie dość, że mówiła jej na „ty”, to w jej głosie zabrzmiała jawna pogarda.

- Jestem jego córką.

- Przyjechaliście obejrzeć jego włości? - zaśmiała się ironicznie.

- Chcieliśmy zobaczyć, gdzie żył.

- Aha... - Wskoczyła na konia i ruszyła we wskazanym przez Mike'a kierunku.

Laurę ogarnął głęboki smutek. Kobieta była piękna, elegancka i najwyraźniej zamożna, musiała przy tym dobrze znać Cala. Może nawet bardzo dobrze...

- Kto to jest? - spytała w końcu Mike'a.

- To Felicity Rayner. Kiedyś mieszkała w Leviston, ale przeniosła się z rodzicami do Edmonton. Ta kobieta dobrze wie, czego chce...

Szkoda, że nie zostawiłem poluzowanych popręgów. Dobrze by jej zrobiło, gdyby spadła z konia, i to do lodowatej wody.

- Pójdę się przebrać - powiedziała Laura smutno. Miała przeczucie, że jej idylliczne życie dobiegło końca. - Dzięki za pomoc, Mike.

- Nie ma za co dziękować, Lauro. Pomaganie tobie i Dzieciakowi to czysta przyjemność. - Spojrzał na nią z ciepłym uśmiechem. - Zaczynam lubić Anglików. Dziwię się, że my, Indianie, kiedyś marzyliśmy o tym, by wyciąć was w pień. - Roześmieli się. Na odchodne Mike mruknął pod nosem: - Ona zawsze uganiała się za Calem.

Laura podziękowała w duchu Mike'owi za tę informację. Będzie musiała zniknąć z towarzystwa, gdy pojawi się Felicity, innymi słowy zostawiać jej pole. Idąc do domu, nie spojrzała, jak to miała w zwyczaju, na cudowne szczyty migocące w dali. Nie widziała nic poza czubkami swoich butów. Mike obserwował ją uważnie.

Wkrótce Cal i Felicity wrócili do domu. Laura uprzedziła Bidy, że na kolacji będzie dodatkowa osoba. Słyszając imię gościa, gospodyni coś sarknęła gniewnie. Podobnie jak Mike, nie cierpiała panny Rayner.

Laura przebrała się i spokojnie czekała w gabinecie. Nagle rozległo się pukanie i do pokoju wszedł Cal. a za nim Felicity, która najwyraźniej nie zamierzała pozwolić, by w czymkolwiek ją pominięto.

- Lauro, poznaj Felicity Rayner - powiedział Cal.

- Spotkałyśmy się wcześniej - odparła z wymuszonym uśmiechem.
- Czy przejażdżka się udała?
 - Moje przejażdżki zawsze się udają. Słyszałam, że uczy się pani jeździć, i że w ogóle jest pani bardzo przydatna.
 - Panna Hughes jest niezastąpiona - szybko wtrącił Cal. - Lauro, proszę, pomóż mi zabawiać gościa.
 - Nie chciałabym przeszkadzać. Zejdę, kiedy kolacja będzie gotowa.
 - Nie jestem zwykłym gościem! - oznajmiła Feli-city. - Pójdę się przebrać. - Wybiegła z gabinetu, zaznaczając swym zachowaniem, że w tym domu czuje się całkiem swobodnie.

Cal podszedł do Laury.

- Może powiesz mi, co cię gryzie?
- Nic mnie nie gryzie - zaperzyła się.
- Znam Felicity od lat. - Zmarszczył brwi. - Nasze rodziny przyjaźnią się od pokoleń. Kiedy jestem w Edmonton, odwiedzam ją i jej rodziców, teraz ona przyjechała do mnie. Zjemy razem kolację i ani się waż od nas separować. Słyszysz?
 - Traktujesz mnie jak dziecko, które można postawić do kąta - odparła z irytacją. - A jedząc w towarzystwie panny Rayner, która każdym słowem siebie wywyższa, a mnie poniża, udławiłabym się pierwszym kęsem.

Cal wyraźnie złagodniał.

- Czy mi się wydaje, czy też naprawdę jesteś zazdrosna? - powiedział cicho. - Przeszkadza ci, że inna kobieta zasiądzie z nami

do stołu. Wyznam, że mi też to nie odpowiada. Wolałbym być tylko z tobą i cieszyć się wieczorem przy pysznej, przygotowanej przez siebie kolacji. Taki jest mój ideał domu. Cicho i przytulnie... - Ujął jej dłoń.

- Nie bądź śmieszny. - Wyrwała rękę. - Wcale nie jestem zazdrosna!

- A może jednak?

Przyciągnął ją do siebie... i nagle zatonęli w cudownym pocałunku. Laura ramionami oplotła szyję Cala, ich pieszczoty stawały się coraz śmielsze. Jak przez mgłę usłyszeli kroki Felicity na korytarzu.

Cał z trudem odsunął się o krok.

- Pragnę cię coraz bardziej. Na nic moja walka z sobą. Jeszcze moment, a odwołałbym kolację i... Ale z Felicity ten numer nie przejdzie. Lauro, musimy się uspokoić i odegrać swoje role.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Podczas kolacji Felicity była wręcz czarująca. Laure zaskoczyła ta przemiana. A może błędnie oceniła charakter gościa? Czyżby naprawdę zaślepiła ją zazdrość?

- Jakie macie plany na jutro? - spytała Felicity.

- Będziemy stawiać polowe zagrody oraz spędzać bydło ze wzgórz.

- Zamierzam wracać do domu za tydzień, więc chętnie wam pomogę.

- Wyruszamy o piątej - powiedział Cal. - Możesz dołączyć do nas później.

- Pojedziemy razem, Lauro? - słodko spytała Felicity.

Pytając spojrzała na Cala, który dotąd skutecznie unikał jej wzroku.

- Jeśli tylko masz ochotę... - odpowiedział na jej nieme pytanie. - Pamiętajcie jednak, że będzie to długi dzień w siodle.

- To co, czekam przed domem o dziesiątej, zgoda? - dopytywała się Felicity. przymilnie. - Tylko czy nie będzie to zbyt forsowne dla ciebie?

- Laura często pomaga nam w pracy. Dużo już umie i szybko się uczy - powiedział Cal, ciągle na nią nie patrząc.

Odebrała to jako aluzję dotyczącą jej zachowania wobec niego. Omal nie spłonęła ze wstydu.

Kiedy znalazła się sama w pokoju, zadumała się głęboko. Cal najwyraźniej nie pochwałał jej spontanicznych reakcji. Doświadczona kobieta potrafiłaby zachować umiar, zaś Laura bezwolnie ulegała urokowi chwili. Czuła do Cala nieodparty pociąg i nie potrafiła walczyć z tą namiętnością. Dobrze, to jej wina, dlaczego jednak tak ją poniżył podczas kolacji?

Usłyszała cichy pomruk odjeżdżającego samochodu Felicity i odetchnęła z ulgą. Już zamierzała szykować się do spania, gdy rozległo się ciche pukanie.

Na progu stał Cal. Surowym wzrokiem zlustrował jej drobną figurkę odzianą w jedwabny szlafrok.

- Chciałem zapytać, czy naprawdę zamierzasz jechać jutro z Felicity?

- Nie pojedę, jeśli sądzisz, że będę przeszkadzać.

- Nigdy nie przeszkadzasz. - Zmarszczył czoło. - Nawet jeśli ja nie będę mógł poświęcić ci wiele czasu, Mike chętnie się tobą zajmie. Wziął cię pod swoje skrzydła, tak jak Tony'ego. Widocznie ma silny ojcowski instynkt. - Laura spojrzała na niego, oczekując uśmiechu, i ze zdziwieniem dojrzała gniewny błysk w jego oku.

- Ta ironia jest całkiem nie na miejscu - wypaliła.

- Znam go lepiej niż ty i daleko mi do ironii. Jestem wściekły.

- Więc z łaski swojej zachowaj to dla siebie. W londyńskim biurze nikt się na mnie nie wyzywał i nie życzę sobie...

- Lauro...

- Nie przerywaj mi! Tak, nie życzę sobie, by ktokolwiek swoje frustracje wyładowywał na mnie. I jeszcze jedno, Cal. Jak śmiałeś przy Felicity w tak dwuznaczny... czy raczej jednoznaczny sposób chwalić mnie, że niby szybko się uczę. Zaiste, subtelniaczek z ciebie. A tak przy okazji, nie zauważyłeś, że cała zasługa jest po twojej stronie? Bo to ty mnie uczysz! I nie zaciskaj pięści, nie rzucaj tych groźnych spojrzeń, bo się ciebie nie boję!

Zbladł śmiertelnie, lecz nie zważała na to, zbyt mocno bowiem zranił ją swym zachowaniem.

- Lauro - warknął - zaraz stąd wyjdę, a ty nie ruszaj się z pokoju. Tylko tu jesteś bezpieczna. Roznosi mnie furia, mogę stać się naprawdę groźny.

Spojrzała na niego zmęczonym wzrokiem. To wszystko było ponad jej siły.

- Cal, być może zareagowałam zbyt ostro, i na to mogę się zgodzić. Ale miałam powód, i w tym musisz przyznać mi rację. Wyjdź stąd, jak obiecałeś. O jedno tylko cię proszę: nie próbuj mnie straszyć, nie zachowuj się jak tyran, bo to podłe, a po drugie w ogóle na mnie nie...

- Do diabła, nie straszę cię! - ryknął. -1 nie jestem żadnym cholernym tyranem! - Walnął pięścią we framugę i wypadł z pokoju, a po chwili rozległ się huk zatrzaskiwanych drzwi w jego sypialni.

Laura westchnęła ciężko. W tej atmosferze dalsza rozmowa oczywiście nie miała sensu, co jednak przyniosą kolejne dni?

I nagle oblała się zimnym potem. A jeśli przyczepiła się do całkiem niewinnej uwagi o tym, że szybko uczy się pracy na ranczu? Najpewniej tak było, przecież prostolinijny Cal nigdy nie bawił się w takie podłe gierki słowne. Lecz ona zachowała się jak jędza, głupia histeryczka, podła sekutnica. A przecież Cal tyle dla nich zrobił, okazał serce, podał przyjazną dłoń...

Z ciężkim sercem położyła się i nakryła głowę poduszką. Nawet nie wiedziała, kiedy usnęła.

O dziesiątej rano zjawiała się Felicity. Nadal była bardzo miła, co wielce ucieszyło Laurę, nie zniosłaby bowiem następnej sfrustrowanej osoby.

W drodze gawędziły przyjaźnie. W pewnej chwili Laura zwierzyła się:

- Próbuję namówić Cala, by się nauczył obsługi komputera. Nie wiem, jak sobie poradzi, kiedy stąd wyjadę.

- Całe lata radził sobie bez ciebie - ostro ucięła Felicity.

- Masz rację - odparła chłodno. Jak mogła dać się zwieść tej obłudnicy?

- Słyszałam o was w mieście - ciągnęła tym samym tonem Felicity. - Mówi się, że bez pardonu zwałiliście się Calowi na głowę.

- Zaproponował nam nocleg, a potem pracę - odparła, siląc się na spokój.

- Ciekawe dlaczego? Przecież jesteście dla niego nikim. - Nie kryła swej zjadliwości. - Chociaż z drugiej strony zdarzają się u niego

takie nagłe porywy serca. - Uśmiechnęła się do swoich myśli. - Byliśmy ze sobą, kiedy mieszkałam w Leviston. Niepotrzebnie przeniosłam się z rodzicami do Edmonton. Mogłam się uprzeć* i zostać, tym bardziej że Cal ostro na to napierał. No, ale teraz postanowiłam wrócić. Do Leviston i do niego.

Laure ogarnął bezbrzeżny smutek. Wiedziała, że to coś dziwnego, co działo się między nią a Calem, wcześniej czy później się zakończy, dlaczego jednak musiało się to stać w tak przykry, pospolity sposób? Zastanawiała się też, czy Felicity domyśliła się, co zaszło między nią i Calem.

- Tylko nie przejmuj się zbyt, on bywa impulsywny, a ty jesteś ładniutka... - Roześmiała się, odgadując myśli Laury. - Z nudów łamie serce za sercem, ale przy mnie się usatkuje. Nie tyle zresztą usatkuje, co skoncentruje się na mnie. - Znów się roześmiała. - Bo wiem, jak z nim postępować, lecz na to trzeba wyrafinowania i doświadczenia. Naiwne anielice nie mają szans, kochanie...

Laura jechała w milczeniu. Mogła się odszczeknąć, mogła też wybuchnąć gniewem na te niesłychane impertynencje, lecz po co? Felicity miała rację. Dla Cala była nikim, ubogą przybłądą, i tyle.

Z drugiej jednak strony mówił, że jej pragnie. Pragnie, czyli pożąda... a to zbyt mało. Nie wyznał miłości, a tylko ona się liczy.

- Jezu, popatrz! - z przerażeniem zawołała Felicity, wskazując na rzekę.

Laura nie rozumiała, w czym rzecz. Po prostu jakiś koń stał w wodzie, jednak Felicity była wyraźnie poruszona.

- To ulubiony ogier Cala. Musiał zaplątać w coś kopyta. Jeśli nie pomożemy mu się wydostać na brzeg, utonie. Widziałam już takie przypadki!

Laura zeskoczyła ze Sky i podbiegła do brzegu. - Co zrobimy?

- Same nie damy rady, musimy sprowadzić mężczyzn. Pojadę po nich, a ty dopilnuj, żeby nie utonął. Wejdz do rzeki i nie pozwól mu upaść. Trzymaj jego głowę nad wodą!

- Ja... boję się wody... Nie umiem pływać... - wyszeptała Laura.

- Do diabła, a kto tu mówi o pływaniu? Woda sięgnie ci najwyżej do ramion. Po prostu go uspokój. - Felicity ruszyła szybko i zniknęła za zakrętem.

Spojrzała na uwięzionego konia. Był coraz bardziej wystraszony. Z początku spokojnie stał w wodzie, teraz jednak rzucał się nerwowo. Jeszcze moment, a runie do wody. Laura zebrała w sobie całą odwagę i weszła do rzeki. Przy brzegu woda była płytka, lecz powoli zaczęła robić się coraz głębsza.

Już wiedziała, dlaczego koń nie może się ruszyć, bowiem dno było nadzwyczaj bagniste. Czowała, jak błoto agresywnie wsysa jej stopy, w dodatku woda była przeraźliwie zimna. Gdyby nie determinacja, natychmiast uciekłyby na brzeg.

Koń, gdy tylko się do niego zbliżyła, zaczął parskać i uderzać łbem, groźnie obnażając zęby. Wyglądało to naprawdę groźnie. Kompletnie nie wiedziała, jak się zachować, zaczęła ogarniać ją panika.

Nagle tuż obok niej pojawili się Cal i Mike. Cal chwycił Laurę i wyciągnął ją z wody, natomiast Mike w czarodziejski sposób uspokoił konia.

Spojrzała na Cala. Był wściekły i wcale tego nie krył. Podbiegł do nich Tony.

- Laurie. dobrze się czujesz? Ale narobiłaś nam stracha!

- Już... dobrze... - odparła, szczękając zębami. - Chciałam przytrzymać jego głowę nad wodą...

Cal wskazał na Sky i warknął:

- Wskakuj na konia i jedź do domu. Tony, ruszaj z nią. Ja tu jeszcze zostanę.

Laura ociekała błotem i dygotała z zimna, lecz było to nic w porównaniu z tym, co czuła w sercu. Ryzykowała życiem, żeby uratować konia Cala, a w zamian usłyszała wściekłe powarkiwania. Nawet nie zapytał, jak się czuje...

Tony pomógł jej dosiąść Sky. Dołączyli do nich Frank i Felicity. Frank martwił się stanem Laury, natomiast Felicity, uśmiechając się obłudnie, nie mogła wyjść ze zdumienia, jakim cudem Laura znalazła się w wodzie, i zaprzeczyła stanowczo, słysząc, że był to jej pomysł.

Do domu dotarli w ponurym nastroju. Tony zajął się końmi, a Laura poszła się umyć i przebrać.

- Wskoczyłam... do rzeki, żeby... ratować konia - dygocąc, powiedziała do zaskoczonej Bidy. Wreszcie groźne przeżycia w pełni dały o sobie znać.

- Kochanie, weź gorący prysznic, a potem do łóżka - powiedziała serdecznie gospodyni i zaprowadziła nieszczęśnicę do łazienki.

- Moje buty... są kompletnie zniszczone - chlapała Laura.

- Święci anieli! Lauro, kochanie, gdyby kowbojki zniszczyły się przy byle kąpeli, kowboje zastrzeliliby szewca! - Roześmiała się. - Wymyję je, wysuszę, a potem wypastuję, i będą lepsze niż nowe! Nie to co moje stare, kochane kowbojki... Marnie skończyły w szpitalnym śmietniku - westchnęła Bidy, nie kryjąc żalu i smutku.

Laura najpierw długo stała w ubraniu pod strumieniem gorącej wody, a potem ściągnęła dzinsy i bluzę. Po półgodzinie leżała w łóżku, zajadając smakołyki i pijąc gorące mleko. Kochana Bidy skakała wokół niej jak kwoka. Wreszcie powiedziała:

- Zdrzemnij się, kochanie.

I poszła do kuchni. Laura przymknęła oczy... i zaraz je otworzyła, bowiem do pokoju bez pukania wtargnął Cal. Natychmiast wróciła cała złość, jaką do niego czuła. Jak mógł być taki zimny i okrutny?!

- Słyszałam, że w niektórych stronach jest zwyczaj pukania do drzwi - sarknęła.

- Szkoda, że ich nie wykopałem! - ryknął, - I nie pogrywaj mi tu, Lauro, bo nie odpowiadam za siebie. A teraz żądam wyjaśnień!

Laura wstała z łóżka, włożyła szlafrok i usiadła w fotelu. Zyskała w ten sposób trochę czasu, by przygotować jakąś odpowiedź. Tak naprawdę nie powinna nic mówić, tylko od razu zadźgać tego drania, ale brzydziła się przelewem krwi.

- Próbowałam ratować twego konia - wycedziła, zaciskając dłonie na poręczy.

- Omal go nie utopiłaś! I siebie razem z nim! Jak myślisz, jakie miałybyś szanse, gdyby ciebie dopadł?!

- Ale nie dopadł. Felicity kazała mi go uspokajać, a sama pojechała po was.

- Na litość boską, kazała ci mówić do niego z brzegu! Ale ty musiałaś wejść do wody... Koń spokojnie by sobie na nas poczekał, a tak tylko go rozdrażniłaś! Felicity była tak samo zdumiona jak my...

- Wiem, że była zdumiona, nie wstydziła się odgrywać tej roli nawet przy mnie. Ale było tak, jak mówię. Gdy zobaczyłyśmy konia w wodzie, powiedziała mi, że nie wolno dopuścić, by zanurzył głowę. Tak, Cal, zrobiłam błąd, bo uwierzyłam Felicity, zamiast samej pomyśleć.

- Sądzisz, że dałabyś radę wielkiemu ogierowi? Gdyby się uwolnił z kłaczy, na pewno by cię zaatakował!

- Teraz już to wiem. Cal, chyba pamiętasz, że boję się wody. Stałabym na brzegu, gdyby Felicity mi nie wmówiła, że to absolutnie konieczne.

- Przecież ona zna się na koniach i nie mogła dać ci takiej idiotycznej rady... - Zamyślił się głęboko, po czym ruszył do drzwi. - Spotkamy się przy kolacji. Porozmawiamy. Albo Felicity kłamie, albo... nie jesteś bezpieczna na ranczu. Sam nie wiem, jakie możesz jeszcze spowodować zagrożenie dla życia swojego i innych.

Laura zerwała się na równe nogi.

- Idź do diabła, Cal - warknęła. - Nie zamierzam siadać do stołu z kimś, kto próbował mnie zabić. Bo inaczej tego nie można nazwać, rozumiesz?! Przecież sam powiedziałaś, że Felicity zna się na koniach, więc dobrze wiedziała, co się może stać, gdy wejdę do wody. A teraz wracaj do swojej damy i nadal wierz każdemu jej słowu, ale ode mnie się odczep. Jeszcze nikt mi tak nie naubliżał. I nawet nie próbuj mnie zmuszać, bym zeszła na dół. A teraz wynocha!

Patrzył na nią z rosnącym zdumieniem. Mimo dławiącej go furii, nie mógł nie podziwiać tej kruszynki, która gotowa była walczyć ze wściekłym niedźwiedziem. Bo tak się zachowywał, wiedział o tym, lecz i tak nie umiał się powstrzymać, dlatego wrzasnął, by postawić na swoim:

- I tak zejdziesz na obiad! Dość tych scen!

- Oho, czuję, że zaraz postawisz mnie do kąta. -Roześmiała mu się w twarz. - Daj spokój, Cal. Nie masz nade mną żadnej władzy. Nie wiedziałaś o tym?

Zdusił przekleństwo, wypadł z pokoju, a po chwili trzasnęły drzwi wejściowe. Po chwili do pokoju zapukała Bidy. Ledwie powstrzymywała się od śmiechu.

- Przepraszam, ale wszystko słyszałam. - Uśmiechnęła się szeroko.

- Nie dało się nie słyszeć. Gdybyś była mężczyzną, już byś nie żyła.

- A co, miałam siedzieć jak mysz pod miotłą? Jak on śmiał! Zarzucił mi kłamstwo, traktował jak kretykę...

- Martwił się o ciebie, dlatego tak się zdenerwował.

- Stałam się specjalistką w wyprowadzaniu Cala z równowagi - stwierdziła z żalem Laura. - Co ja tu robię? Pora wracać do domu...

- Ale jeszcze nie dzisiaj, dobrze? - zaśmiała się Bidy. - No, rozchmurz się. Dałaś zdrowo popalić temu narwańcowi, co tylko wyjdzie mu na zdrowie... Kiedy przynieść ci kolację? Bo przecież nie zejdiesz na dół?

- Za żadne skarby! Wiem, że będzie to wypowiedzenie wojny Calowi, ale czy mam inne wyjście? - Laura była szczerze zmartwiona. Taka demonstracja wyglądała dość dziecinnie, z drugiej jednak strony nie miała ochoty przebierać się w wór pokutny. Absolutnie!

- Jasne, że nie masz, kochanie. Chłopy potrzebują, by od czasu do czasu nimi potrząsnąć, bo inaczej strasznie się rozbisurmaniają. Już dawno się tak nie uśmiełam. Mogę czyścić dwie pary butów dziennie za taką uciechę! - Zadumała się na chwilę. - Nic się nie martw, kotku, wszystko jest na najlepszej drodze, uwierz mi... - rzuciła na odchodne.

Laura zapadła w głęboką zadumę. Na najlepszej drodze? Wręcz przeciwnie. Zapędziła się w koziego róg tym całym swoim buntem, taka jest prawda. A ostateczna prawda brzmi następująco: wprawdzie Felicity to osoba podła i zdolna do wszystkiego, ale jest dziewczyną Cala, a Laurze nie wolno ich skłócać. Wprawdzie przed chwilą wygarnęła Calowi prawdę, ale na tym koniec. Czas wracać do Anglii.

Nim Cal wrócił do domu, Bidy pojawiła się w pokoju Laury z suto zastawioną tacą.

- Tylko my dwie zasłużyłyśmy na ciepłą kolację. Nie zamierzam czekać na tę diabolicę Felicity Rayner. Będą musieli sami sobie poradzić.

- Wprowadziłam do Hacjendy tyle zamieszania -westchnęła Laura.

- Tyle życia, chciałaś powiedzieć. Pamiętaj, że wszyscy przepadamy za tobą i Tonym. Rób tyle kłopotów, ile tylko chcesz! - Bidy ze śmiechem wyszła z pokoju, lecz Laurze humor wcale się nie poprawił.

Po jakimś czasie usłyszała, że Cal i Felicity weszli do domu. Najpierw bała się, że Cal przyjdzie do niej i zażąda, by zeszła na kolację, a kiedy tak się nie stało, z dziwnym brakiem logiki poczuła się kompletnie opuszczona.

Po chwili do jej pokoju z uśmiechem znów weszła Bidy.

- Jedzą sami - szepnęła. - Szkoda, że ich nie widzisz. Cal jest wściekły, a ta Felicity... no, nie jest już taka pewna siebie.

Laura bezskutecznie próbowała coś poczytać, lecz skończyło się na tym, że smętnie zapatrzyła się w okno. Kiedy wreszcie postanowiła się położyć, do pokoju, oczywiście bez pukania, wszedł Cal. Najpierw rzuciła mu wściekłe spojrzenie, a potem na cienką koszulkę włożyła szlafrok.

Cal przyglądał się jej ponuro.

- Teraz mogę już przyjmować gości - powiedziała z gryzącą ironią. - Czemu zawdzięczam twoją wizytę? Znów chcesz sobie powrzeszczać?

- Nie - powiedział cicho. - Chciałem cię przeprosić.

Dumnie skinęła głową.

- Przyjmuję twoje przeprosiny, jednak przy pierwszej okazji zamierzam stąd wyjechać. Mój poprzedni pracodawca nie wściekał się na mnie, nie krzyczał, nie ubliżał i wierzył mojemu słowu. Poza tym nie zaciskał pięści na mój widok.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nie mogła się powstrzymać, celowo go prowokowała. I była zła, że zdołał zapanować nad złością. A tak chciała go nawyzywać od najgorszych. Po raz pierwszy w życiu czuła taką potrzebę, ona, tak zawsze grzeczna i uprzejma.

- Lauro, mała, wojownicza Lauro - powiedział wreszcie i lekko się uśmiechnął. - Wiem, że ostro cię zrugalem, ale w takich chwilach nie myślę logicznie.

- Fiu, fiu, co za niezwykle wyznanie wielkiego Cala Wexforda - rzuciła sarkastycznie.

- Czy możesz mnie wysłuchać? - Przeciągnął palcami po włosach.
- Podczas kolacji zacząłem z Feli-city wyjaśniać całą sprawę.

- Hm, ciekawe... Więc jednak musiałeś coś z nią wyjaśniać, czyli brałeś pod uwagę, że choćby w niewielkim stopniu, ale jednak może się mylić, a ja mówię prawdę? Serdeczne dzięki. - Jej ironia aż parzyła.

- Do jasnej cholery, Lauro! - Cal wreszcie pofolgował swemu temperamentowi. - Zrozum, nie było mi łatwo. Felicity znam od urodzenia...

- A ja jestem przybłądą, tak? Więc natychmiast zanegowałeś moje słowa, natomiast z Felicity zasiadłeś do biesiadnego stołu, by wszystko wyjaś...

- Boże Gromowładny, trzymaj mnie mocno, bo nie odpowiadam za siebie! Czy dasz mi wreszcie skończyć?! No jak?

- Dam - burknęła, tłumiąc nerwowy chichot. Wiedziała, że drażni się z tygrysem. Byle tylko nie przeholować...

Cal, nim zaczął mówić, najpierw prychnął, syknął i walnął się pięścią w kolano.

- Z Felicity znam się od lat i wiem, jakie z niej ziółko, lecz tym razem naprawdę przesadziła. Natomiast ciebie znam krótko, ale też wiem, jaka jesteś. Możesz zrobić głupotę, bo to każdemu się zdarza, możesz się pomylić, ale jesteś szczerą jak złoto i nigdy nie kłamiesz. Dlatego musiałem wyjaśnić, czy zaszło nieporozumienie, czy też Felicity chciała... twojej śmierci.

- Wiem, Cal. To miał być wypadek...

- Tak, to miał być wypadek w wyniku twojej nieostrożności. Felicity świetnie zna się na koniach i dobrze wiedziała, że zostaniesz wdeptana w dno rzeki. Na szczęście źle obliczyła czas i powiadomiła nas zbyt wcześnie... - Pobladł, głos mu się załamał. - Ale pomysł był przedni. Morderstwo doskonałe, bez dwóch zdań.

- Przyznała się?

- Musiała, bo wzięłem ją w obroty. Nie jest tak odważna jak ty i przestraszyła się. Wyznała, że namówiła cię, byś weszła do wody. Twierdziła jednak, że umiesz pływać...

- Ale łże! - zachnęła się Laura.

- I to bardzo nieudolnie, bo dobrze wiedziała, że przy rozszalałym koniu umiejętność pływania nic nie pomoże. Gdy jej to wytknąłem, załamała się i przyznała, że pragnie twojej śmierci.

- Ale dlaczego?

- Bo zobaczyła to, o czym ty wiesz i co wszyscy widzą. Że ciebie pragnę.

- Boże, co ja narobiłam - szepnęła Laura. - Rozbiłam wasz związek, skłoniłam Felicity do próby morderstwa. ..

- Nie było żadnego związku, Lauro. Felicity jest córką przyjaciół moich rodziców, znamy się od dzieciństwa, i to wszystko.

- Wszystko?

- Tak. Nigdy z nią nie spałem, nawet się nie całowaliśmy. Czasami chodziliśmy na imprezy, gdy akurat była bez chłopaka albo ja bez dziewczyny, i tyle. Ale jakiś czas temu, bez mojej zachęty, zagięła na mnie parol.

- A ty?

- Zagiąłem parol na kogoś innego.

Rozbierał ją wzrokiem. Powiedz, że mnie kochasz, pomyślała.

Nie powiedział.

- Życzę powodzenia...

- Felicity jest już w Edmonton i nigdy tu nie wróci, bo zakazałem jej tego.

- Twoja ziemia, twoja wola... - Laura poczuła głęboki smutek. Niby wszystko sobie wyjaśnili, a tak naprawdę nic się nie zmieniło. Cal miał ochotę wziąć ją do łóżka, i to było wszystko. Smutek

zamienił się w złość. - A mój dom jest w Londynie. Pod koniec tygodnia mam dostać pensję, od której możesz sobie odliczyć wszystkie straty, na jakie naraziłam twoje ran-czo, a zaraz potem ruszam do Anglii.

Cal jednym susem dopadł do niej i gwałtownym gestem ujął jej twarz.

- Dość tego, ty mała czarownico! Już cię przeprosiłem. Odesłałem Felicity. Przyznałem ci rację, ale nie pozwolę, byś wdeptała mnie w ziemię!

- Nie zamierzałam nikogo wdeptywać...

- Oczywiście, że nie - syknął. - Chcesz tylko, żebym stracił zimną krew, żebym przestał się kontrolować... Żebym się z tobą kochał...

- Wcale... nie. - I nagle pojęła, że taka właśnie jest prawda.

- Nie kłam, Lauro - cicho odparł Cal. - Tak gardzisz kłamcami, a sama kłamiesz. Widzę to w twoich oczach.

- Co... co...

- Dobrze, będę się z tobą kochał. Oboje tego pragniemy, więc dlaczego mielibyśmy się powstrzymywać? Znasz jakiś powód?

Laura знаła taki powód. Cal jej nie kochał, rządziła nim tylko namiętność.

- Proszę... - szepnęła.

- Proszę „tak”, czy proszę „nie”? - Pocałował jej twarz i szyję. - Po raz pierwszy w życiu mogę dostać to, czego pragnę, a ciebie pragnę bardziej niż czegokolwiek na świecie.

- Cal, ty mnie nie...

Zamknął jej usta gorącym pocałunkiem i Laura przestała panować nad sobą, namiętność przesłoniła wszystko.

- Jesteś niebiańska - szepnął. - Doskonała, gładka, miękka, ciepła... Jesteś najseksowniejszą kobietą, jaką znam. Czy oddasz mi się cała, najdroższa?

Nagle złość, gniew i rozgoryczenie ulotniły się, było tylko pragnienie seksu. Objęła Cala, wsunęła dłoń pod jego koszulę, a on coraz śmieiej i gwałtowniej zaczął pieścić jej uda.

Laure przeszył ból. To działo się za szybko, za wcześnie. Wtuliła się w Cala i wybuchła rozpaczliwym łkaniem.

- Laura! - Uniósł jej twarz, by zajrzeć jej w oczy, lecz odwróciła głowę.

- Wyjadę - łkała. - Już nigdy cię nie zobaczę. Przysunął fotel i posadził ją sobie na kolanach.

- Więc rzeczywiście zamierzasz wrócić do Londynu - szepnął. - Nie mogę cię zatrzymać. Tony musi studiować... Przynajmniej zostań do czasu, aż on nie wyjedzie. Lauro kochana, obiecuję, że nigdy więcej cię nie dotknę. Wiem, że już wiele razy to obiecywałem, ale... nie potrafię ci się oprzeć. Zrobię jednak wszystko, by nie utrudniać ci życia. Już i tak wiele przeszliście. Będę się o was martwił. - Przytulił ją tak mocno, że aż zabrakło jej tchu. - Och, słodka Lauro, proszę, zostań do wiosny, póki nie stopnieją śniegi. Aż słońce znów zaleje świat. Wtedy wszystko jeszcze może się zmienić. Zaryzykuj.

- Kusisz mnie. Wiesz, że jest mi tu cudownie - odparła przez łzy. - Jak w raju.

Spojrzał na nią z nową nadzieją.

- A więc zostaniesz?

Skinęła głową ze smutnym uśmiechem.

- Zostanę do wiosny.

- Przysięgam, że już nigdy nie zaatakuję cię podstępnie...

- To ja cię sprowokowałam. Ale masz rację, to się nie powtórzy.

Nie zamierzam współzawodniczyć z Fe-licity.

- Felicity już tu nie ma.

- Ale będzie. Sama mi to powiedziała.

- Mówiłem ci już, przepędziłem ją. Nienawidzę jej, rozumiesz? I

ona dobrze o tym wie. Najchętniej wsadziłbym ją za kratki, ale

niczego nie da się udowodnić. - Spojrzał na nią błagalnie. - Nauczę się obsługiwać ten cholerny komputer.

Okazało się, że Laura nadal jest w stanie się śmiać.

- Nie obiecuj za wiele. Zostanę do wiosny. - Wsparła brodę na jego ramieniu. Nagle poczuła się spokojna i niemal szczęśliwa. Cóż z tego, że kiedyś stąd wyjedzie. Pokochała Cal. Na całe życie. - Jestem zmęczona - szepnęła.

- Oczywiście, już idę. Masz za sobą męczący dzień.

Laura nie chciała, żeby Cal odchodził. Mogłaby zostać w jego objęciach do końca świata. Jednak to, co do niej czuł, było niewystarczające. Pragnął jej teraz, na trochę. Lepiej, żeby oboje jak najszybciej zapomnieli o dzisiejszym epizodzie.

Gdy wyszedł, długo nie mogła zasnąć. Czowała się pusta, kompletnie niespełniona. A jednak wiedziała, że gdy stąd wyjedzie, zabierze ze

sobą wspomnienia o cudownym miejscu i pierwszej miłości. Potem będzie musiała nauczyć się tłumić marzenia, jak robiła to przez całe swoje życie.

Bydło zostało wreszcie zagnane na bezpiecznie ogrodzone pastwiska i do zagród. Zima zbliżała się szybkimi krokami.

Laura prowadziła biuro, pomagała Bidy prowadzić dom, i jak wszyscy mieszkańcy rancza, czekała na pierwszy śnieg.

Ciężko jej było żyć pod jednym dachem z Calem. Panujące między nimi napięcie wykańczało ją. Cal na powrót był miłym, przyjaznym człowiekiem, jakiego poznała, lecz często czuła na sobie jego zamyślony, poważny wzrok. Wiedziała, że ta sytuacja nie może trwać długo i z rosnącą niecierpliwością czekała na wyjazd. Skoro i tak kiedyś musi to nastąpić, niech stanie się jak najprędzej.

Wiedziała, że czeka ją trudne pożegnanie. Zaprzyjaźniła się z Mikiem i Frankiem. Mogliby zostać przyjaciółmi na całe życie, lecz wkrótce się rozstaną.

Tony na dobre zadomowił się na ranczu. Swoją prostolinijnością, życzliwością i pracowitością zjednał sobie serca wszystkich.

Któregoś dnia Mike jak co dzień osiodłał dla Laury Sky. Gdy z wprawą wskoczyła na konia, odezwał się z lekkim niepokojem w głosie:

- Uważaj dzisiaj. Czuje, że spadnie śnieg. Nie odjeżdżaj za daleko. Nie chcemy żadnych kłopotów, za bardzo cię lubimy. OK?

Uśmiechnęła się promiennie i w doskonałym nastroju wyruszyła na przejażdżkę. Jaka szkoda, że zakochała się w Calu! Gdyby nie to, mogłaby tu zostać do końca życia, prowadzić biuro, rozkoszować się cudowną przyrodą...

Lecz czy czułaby się tu równie szczęśliwa bez Cala, bez tej miłości do niego? Czy te przestrzenie, góry i lasy tak samo przyprawiałyby ją o zawrót głowy? Nigdy się tego nie dowie. Dla niej Cal i jego świat łączyły się w jedną, doskonałą całość. Gdyby Cal ją pokochał, mógłby tu być jej dom.

Zresztą to też nie miało znaczenia. Tony musi studiować. Ma miejsce na brytyjskim uniwersytecie, dostanie stypendium, a ona musi mu pomóc. Może i lepiej, że jej życie osobiste nie stoi bratu na drodze?

Jechała zatopiona w myślach. Nagle poczuła powiew mroźniejszego powietrza i zdała sobie sprawę, że zajechała daleko za linię lasu, na szeroko otwarte pola. Droga skończyła się jakiś czas wcześniej.

Poklepała łagodnie Sky.

- Co powiesz na rozgrzewający galop do domu? Smagana zimnym wiatrem ruszyła w kierunku bitej drogi, gdy nagle rozległ się przerażający ryk i gwizd. Sky stanęła dęba, a potem strzeliła z grzbietu. W takiej sytuacji niewielu jeźdźców zdołałoby utrzymać się w siodle. Laura ciężko runęła na ziemię, a Sky ruszyła cwałem w stronę domu.

Laura usłyszała pisk szybko odjeżdżającego samochodu. Odwróciła głowę i w ostatniej chwili ze zdumieniem zarejestrowała markę i kolor pojazdu. Nie miała wątpliwości - auto należało do Felicity.

Tym razem Cal mi nie uwierzy, przemknęło jej przez myśl i zemdląca.

Cal i Mike właśnie wyszli ze stajni, gdy na podwórko wpadła przerażona Sky.

- Laura - szepnął Cal i pobiegł w stronę swojego jeszcze osiodłanego konia.

- Wiem, gdzie ona jeździ! - krzyknął Mike, wskazując w stronę lasu na północy. Sam już siedział w siodle.

Kilku pracowników, w tym Tony i Frank, którzy właśnie wjechali na podwórko, natychmiast zaoferowało swą pomoc.

- Podzielmy się na dwie grupy - zaordynował Cal. - Mike i Tony jadą ze mną, reszta z Frankiem.

Po niedługiej chwili ostrego galopu Cal i Mike dotarli do miejsca, gdzie Laura zjechała z głównej drogi i skręciła w stronę lasu. Po chwili Cal coś krzyknął, gwałtownie skręcił i zeskoczył z konia.

- Laura, Laura! - Cal potrząsnął ją za ramię, próbując odwrócić jej twarz ku sobie. - Obudź się! Otwórz oczy!

- Chyba nic nie jest złamane - mruknął Mike po pospiesznych oględzinach. - Ale musiała ciężko spać. Sky uciekała, jakby spłoszył ją sam diabeł.

Jednak Cal nie słuchał. Cała jego uwaga bez reszty była skupiona na Laurze. Masował jej zimne dłonie, próbując przywołać ją do życia.

W tym momencie dołączył do nich Tony i pochylił się nad siostrą. Z wysiłkiem otworzyła oczy. Jej wzrok najpierw błądził, lecz w końcu skupił się na Calu.

- To ten straszny hałas... Wybuchy... - szepnęła.

- Czyżby chodziło jej o ognie sztuczne? - zastanawiał się Tony.

- Masz rację. - Mike pociągnął nosem. - Jeszcze czuć zapach spalenizny.

- Jechałam krótkim galopem... i nagle... - Zamknęła oczy.

- Lauro! - krzyknął Cal. - Nie możesz spać! - Potrząsnął ją za ramię. - Lauro! Słyszysz? To rozkaz! Otwórz oczy!

- Boli mnie... - szepnęła. - Nie będziesz mi... rozkazywał.

- To się jeszcze okaże - mruknął. - Jak myślicie, możemy ją podnieść?

- Chyba nic nie jest złamane - z wahaniem odparł Mike. - Zresztą i tak nie możemy jej tu zostawić.

- Podajcie mi ją - zdecydował Cal.

Dosiadł konia, a Mike i Tony jak najdelikatniej podnieśli Laurę i usadowili przed nim na koniu. Cal otulił ją swoją kurtką.

- Mike, jedź pierwszy i zawiadom szpital. Laura otworzyła oczy.

- Nie, tylko nie szpital - jęknęła. - Chcę jechać do domu... Biddy się mną zajmie.

- Zrobisz, jak ci każę - uciał Cal.

- Zawsze tak robię - odparła cicho, a jego twarz złagodniała.

- To prawda. Kochanie, tylko cię zbadają i zabiorę cię do domu.
- Ciekawe, o którym domu ona mówi - mruknął ponuro Tony.
- Jasne, że o Hacjendzie. Dobrze wie, gdzie jest jej dom - stanowczo stwierdził Cal.

Gdy wjechali na podwórko, karetka już na nich czekała. Po chwili ruszyła z Laurą do szpitala, a Tony i Cal wsiedli do dżipa.

- Jak spadnie śnieg, lepiej zostać w mieście do jutra - powiedział Mike.

- Jak najprędzej przywiozę ją do domu - stwierdził Cal. - Laura tak chce.

- Słyszałem - spokojnie odparł Mike. - To rozwiązuje przynajmniej jeden z twoich problemów.

- Nie jestem pewien... Może w takiej sytuacji każde ciepłe i bezpieczne miejsce wydaje się domem? -z przekąsem rzekł Cal i ruszył gwałtownie.

Mike spojrzał w stronę gór. Nawet jeśli tej nocy śnieg nie spadnie, stanie się to lada dzień, więc Laura tak szybko stąd nie wyjedzie. A czas jest największym sprzymierzeńcem Cala.

- Trzeba wyciągnąć pługi śnieżne - stwierdził Frank, podchodząc do Mike'a.

- Dziwne... ten zapach ognia sztucznych... Ktoś tam był. Laura zbyt dobrze jeździ, by bez szczególnej przyczyny spaść z tak spokojnej klaczki. Trzeba poszukać śladów... Wyciągnij ten pług, Frank. Laura chciała wrócić do domu i Cal ją przywiezie. Nawet jeśli miałby ją nieść przez trzymetrowe zasy.

Diagnoza Mike'a okazała się trafna - nic nie było złamane. Laura miała jednak lekkie wstrząśnienie mózgu, była też przestraszona i oszołomiona. Lekarz powiedział Calowi i Tony'emu, że szok wkrótce powinien minąć, lecz wstrząśnienie mózgu może spowodować poważne bóle głowy przez kilka dni.

Gdy wracali dżipem do domu, po długim milczeniu Tony rzekł ponuro:

- Ciekawe, kto zabawiał się tymi petardami...

- Właśnie o tym myślałem - powiedział Cal. - Boję się, że nie był to przypadek... Gdy tylko położymy Laurę do łóżka, zajmę się tą zagadką. - Rzucił okiem na zafrasowanego Tony'ego. - Nie martw się, Dzieciaku, twojej siostrze już nic nie grozi. - Zerknął we wstecznym lusterku na śpiącą Laurę. - Jutro spadnie śnieg - zmienił temat.

- Laura się ucieszy. Uwielbia śnieg jak małe dziecko. Nie przeszkadza jej nawet to, że musi brnąć do pracy przez roztopioną breję.

- Tu nie będzie żadnej brei. - Cal uśmiechnął się, wyobrażając sobie radość Laury na widok londyńskiego śniegu.

W domu Marge i Bidy położyły śpiącą Laurę do łóżka.

- Cała jest posiniaczona, biedactwo - powiedziała Bidy, kiedy zeszła na dół. - Minie wiele tygodni, nim zapomni o tym wypadku.

Późnym wieczorem do domu wszedł Mike i skinąwszy na Calą, poprowadził go do gabinetu.

- Byłem tam, zanim śnieg wszystko zasypał. Znalazłem wyraźne ślady kół. Ktoś zaparkował i wysiadał z samochodu. Kobieta.

Przyjaciele stali przez chwilę w milczeniu. Po chwili Mike wyszedł.

Cal wykręcił numer hotelu w Leviston. Wiedział, kto tam się zatrzymał. Póki Felicity nie wróci do Ed-monton, Laura nie będzie bezpieczna.

Gdy Laura obudziła się, w świetle lampki nocnej ze zdziwieniem ujrzała Cal, który drzemał w fotelu przy jej łóżku. Co tu się dzieje? - pomyślała. Gdy jednak się poruszyła, poczuła przenikliwy ból i natychmiast wszystko sobie przypomniała.

Na dźwięk jej zduszonego jęku Cal raptownie otworzył oczy.

- Strasznie boli mnie głowa - szepnęła.

- Wiem - odparł ze współczuciem. - Mam dla ciebie tabletki ze szpitala... Pamiętasz, co się stało?

Laura zawahała się.

- Widziałam... samochód Felicity.

- Wiem. Już jest w Edmonton - ostro odparł Cal.

- Wróci tu.

- Nie zrobi tego, o ile nie chce mieć do czynienia z policją. Dobitnie jej to powiedziałem. - Uśmiechnął się. - Jutro zobaczysz śnieg.

- Uwielbiam, jak na świecie robi się białe.

- Hm, Tony opowiedział mi o londyńskiej brei.

- A tu dopiero jest śnieg! Jeśli będziesz grzeczna, ulepimy bałwana, a może nawet zrobię ci sanki?

Laura usiłowała się uśmiechnąć, lecz przypląciła to kolejnym atakiem bólu. Cal podał jej tabletkę i przytrzymał głowę, gdy popijała wodą lekarstwo.

- Spróbuj trochę pospać - szepnął, poprawiając poduszki.
- Nie musisz tu zostawać. Też się połóż.
- Ktoś musi nad tobą czuwać.
- Jutro będziesz wykończony. Cal pogłaskał ją po włosach.
- Już to załatwiłem. Mike sam poleci helikopterem, jeśli zajdzie taka potrzeba.

- Lubię Mike'a.
- Jest dla mnie jak brat.

Laura zasnęła. Cal przyglądał jej się chwilę, po czym zasiadł w fotelu.

Tak zastała go Laura o świcie. Siedział przechylony, z głową na oparciu.

Czuła tępy ból głowy. Gdy tylko otworzyła oczy, wiedziała, że coś się zmieniło. Przez niedokładnie zasłonięte okno ujrzała nieskalaną biel.

A więc nareszcie spadł śnieg! Poczowała takie samo podniecenie jak w dzieciństwie. Usiadła na łóżku i powoli wstała.

Poczowała gwałtowne uderzenie bólu, zagryzła jednak wargi i wspierając się o meble, bezszelestnie ruszyła w stronę okna. Zbyt długo czekała na tę chwilę, by teraz się poddać.

- Lauro! Co ty wyprawiasz? - usłyszała gniewny głos Cala. - Nie wolno ci wstawać! - Już podpierał ją swym silnym ramieniem. - Marsz z powrotem do łóżka!

- Chcę zobaczyć śnieg! Tylko zerknę i już się kładę.

- Okręciłaś mnie sobie wokół małego paluszka. No dobrze... - Wziął ją na ręce, a ona z ulgą wsparła obolałą głowę o jego ramię. Podszedł do okna. - Daję ci minutę i ani sekundy więcej - powiedział miękko, patrząc na nią z nieskrywaną czułością. - Tylko już nic nie kombinuj. - Uśmiechnął się i odsunął zasłonkę.

Laura oniemiała z zachwytu. Wszystko wkoło przykrywał gruby kobierzec migoczącego tysiącami iskier śniegu. Cały świat wyglądał, jakby dopiero przed chwilą został stworzony.

- Jak pięknie - szepnęła. - Szkoda, że nie mogę wyjść i pobiec przez pola.

- Będziesz miała niejedną okazję. Śnieg poczeka na ciebie, nie martw się. Zresztą chłopaki nie palą się, by go odgarniać.

- Zamierzasz ich pogonić? - zakpiła Laura ze śmiechem,

- Oczywiście. Chociaż nie możesz powiedzieć, że jestem skończonym tyranem. Przecież jestem dla ciebie taki dobry.

- To prawda - przyznała. - Kiedy polecisz helikopterem?

- Nie wiem, może jutro?

- Zabierzesz mnie ze sobą?

- O nie, nie ma mowy, kochanie. - Cal zdecydowanym krokiem skierował się w stronę łóżka. - Dwa razy ledwie uniknęłaś śmierci, więc nie kuśmy losu, aż nie zyskamy pewności, że jesteś bezpieczna.

No i musisz wyzdrowieć. - Cal położył ją delikatnie na łóżku i przykrył kołdrą. Usłyszeli kroki Bidy. - Co księżniczka powiedziałaaby na lekkie śniadanko?

- Nie wiem, czy coś przełknę.

- Może jednak? Jeśli obiecuję, że za kilka dni polecisz helikopterem?

- No... może przełknę kromeczkę chleba. - Laura uśmiechnęła się radośnie. Cal pokręcił głową i pomaszerował w stronę drzwi.

- No właśnie... Nawet nie musisz się starać, a i tak robię wszystko, co zechcesz...

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Laura została w łóżku jeszcze przez trzy dni. Zajmowali się nią Bidy, Tony i Cal, a reszta przyjaciół często ją odwiedzała.

Któregoś wieczoru byli u niej Mike, Frank i Tony. Laura wzruszyła się, widząc troskę w ich oczach. Jeszcze nigdy nie miała przy sobie aż tylu bliskich ludzi. Czuła się częścią tej małej społeczności i wiedziała, że Tony podziela to uczucie.

Kiedy dołączył do nich Cal, pomyślał, że Laura wyglądała jak księżniczka otoczona przez swoich wiernych dworzan. Była zbyt krucha, zbyt delikatna i wrażliwa, by przetrwać w tych twardej warunkach. Ta myśl go przygnębiła, jednak zachował uśmiech na ustach.

- Twój braciszek to niezłe ziółko - mówił Frank. - Ograł już wszystkich chłopaków. Niedługo przestanie pracować i będzie żyć jak król. Ma pamięć absolutną! Zawsze pamięta wszystkie karty i rozdania!

- Ostrzegałem was. żebyście nie uczyli go grać w pokera - powiedział Cal. - Dzieciak to prawdziwy bystrzak.

- Przecież chciałem wam zwrócić całą wygraną - bronił się Tony.

- Myślisz, że chłopcy byliby równie łaskawi, gdybyś przegrał? Oskubaliby cię z radością - zaśmiał się Frank. - Nie miałbyś za co wrócić do Anglii.

- Też fakt - zasepił się Tony.

Jeszcze chwilę goście zostali przy łóżku Laury, rozprawiając o tym i owym, lecz jej nagle zrobiło się smutno. Zauważyła przelotne spojrzenie Cala. Znow stał się zamknięty i odległy.

Gdy wieczorem Cal ponownie przyszedł ją odwiedzić, powiedziała:

- Pewnie myślisz, że Tony jest urodzonym hazardzistą? Zapewniam cię, że nigdy nie grał w karty i wolałabym, żeby to było przelotne upodobanie. Tony jest świetnym matematykiem i chłopcy nie powinni go byli uczyć pokera. Ale nie jest tak, jak myślisz... Nie wdał się w ojca.

- Rozprawiasz sama ze sobą, Lauro. - Cal usiadł w fotelu. - Ale nie obawiaj się. Wprawdzie chłopaki myślą, że Tony jest czarodziejem, bo ciągle pokazuje im nowe sztuczki, ale to nie ma nic wspólnego z Char-liem. Wasz ojciec grał na poważnie, a Tony ma z tego niezły ubaw. Zresztą Charlie nigdy nie zaproponowałby zwrotu wygranej.

Laura wstała i zaczęła wkładać szlafrok.

- Gdzie idziesz? - spytał Cal ze zdziwieniem.

- Nie podoba mi się ta gra w karty.

- Zamierzasz wyjść z domu, przedrzeć się przez śnieg do domu chłopaków i wybić Tony'emu pokera z głowy?

- Nie. Po prostu mam dość leżenia. - Nagle zrobiło jej się bardzo smutno. Poczula się strasznie samotna.

- Chcę trochę się poruszać.

- Chodź tu - poprosił Cal, wyciągając do niej rękę.

- Nie chcę. Już dobrze się czuję. Zresztą możesz już iść.
- Chodź - powtórzył.

Laura z ociąganiem zbliżyła się do niego. Cał ujął jej dłoń.

- Co się dzieje, Lauro? Płaczesz w środku.
- Wcale nie.

- Za dobrze cię znam... Powiedz, dlaczego ci smutno, a zaradzę temu.

- Są takie sprawy, z którymi nawet ty się nie uporasz, uwierz mi.
- Daj mi szansę - powiedział, sadzając ją sobie na kolanach.

Laura wsparła głowę na jego ramieniu, a on uśmiechnął się i pocałował jej złociste włosy.

- To jest twoje ulubione miejsce, prawda? Od razu, kiedy tylko się poznaliśmy, położyłaś głowę na moim ramieniu i zasnęłaś. Wtuliłaś się we mnie jak dziecko.

Laura chciała podnieść głowę, lecz Cał ją powstrzymał. - Daj mi chwilę czasu. I sobie. Oboje tego potrzebujemy.

- To tylko tymczasowe.

- Ciągłe słyszę, że wkrótce wracacie, że zbieracie pieniądze na powrót. Wiem jednak, ile to miejsce dla ciebie znaczy. Czujesz się rozdarta. Chcesz wracać z Tonym, a zarazem chcesz tu zostać. Jednak oboje doskonale zdajemy sobie sprawę, że kiedyś stąd wyjedziesz.

Spojrzała na niego oczyma pełnymi łez. Na jej twarzy odmalowała się nieograniczona tęsknota. Cał pochylił się ku niej i delikatnie pocałował.

- Nikt już cię więcej nie zrani - szepnął i znów zaczął ją całować.

- Kochaj mnie, Cal. Kochaj się ze mną, teraz -szepnęła. - Mówiłeś, że mnie pragniesz.

- To prawda, Lauro... Ale nie mogę się z tobą kochać. Wiem, że kiedyś pojedziesz za Tonym. A gdybyś należała do mnie, nie przeżyłbym rozstania. Znając ciebie, ty też nie. Poza tym... - uśmiechnął się, zaglądając jej w oczy - niedawno byłaś chora. Nie podołałabyś mojej namiętności.

- Śmiejesz się ze mnie! - powiedziała oskarżyciel-sko i zacisnęła pięści.

- Wcale nie. Mówię tylko, że spełniona miłość pociąga za sobą pewne konsekwencje, i nie wiem, czy potrafilibyśmy je unieść. - Ujął jej twarz w dłonie. -Wierz mi, że gdybym się z tobą kochał, nie miałabyś szansy, żeby stąd wyjechać. Tony musiałby jechać sam. Jak palec. - Przez długą chwilę patrzyli sobie prosto w oczy. - Przemyśl to, zanim znów mnie o to poprosisz. - Wstał i zaniósł ją do łóżka. - Nie kuś mnie więcej. Następnym razem nie ręczę za siebie... - Szybko wyszedł z pokoju.

Laura drżała z emocji; To prawda, że go kusiła. Ale to przecież on ją pocałował i rozpalił jej pragnienie.

Cal nie wiedział jednego: że ona go kocha, i gdyby się z nią kochał, złamałby jej serce. Rozumiał jednak, że cokolwiek między nimi się stanie, i tak jest skazane na niepowodzenie, bo nigdy prawdziwie się nie połączą, należeli bowiem do innych światów. Wiedział, że gdyby oddała mu się, odejście byłoby niemożliwe. A przecież będzie musiała odejść.

W nocy spadło jeszcze więcej śniegu. Rano Laurę obudził dźwięk pługu odgarniającego śnieg z podwórka i z głównej drogi prowadzącej do Haczjendy. Zobaczyła, że przed domem stoi helikopter. Z budynku gospodarczego wybiegł Mike, a po chwili dołączył do niego Cal. Wsiadli do helikoptera i odlecieli. Pilotem był oczywiście Cal - przecież potrafił wszystko.

Gdy zniknęli w oddali, Laura westchnęła i ze smutkiem w sercu zajęła się porządkami. Już nie musiała leżeć i mogła pracować, lecz nic nie sprawiało jej radości. Cała nie było w pobliżu. Zajął się innymi sprawami, nie będzie o niej myślał. Gdy ona stąd wyjedzie, na pewno o niej zapomni.

Cóż, gdyby Cal ją kochał, na pewno zostałyby z nim. Tony pojechałby sam i musiałby dać sobie radę. Jednak Cal nigdy ani słowem nie wspomniał o swych uczuciach.

Z pewnością coś go w niej pociągało, lecz wciąż jest tylko jego gościem i asystentką. Gdyby nie śnieg, już by stąd wyjechała, bo z każdym dniem, było jej coraz trudniej.

Gdy Cal wrócił, Laura już od kilku godzin pracowała w gabinecie.

- Nie wiedziałem, że czujesz się już na tyle dobrze, by wrócić do pracy - przywitał ją z uśmiechem.

- To nie jest ciężka praca. Poza tym myślałam, że wrócisz w nocy.

- Nie, na szczęście zdążyliśmy wiele zrobić, nim spadł śnieg. - Cal pochylił się, by poruszyć drewno w kominku. Żywy płomień oświetlił ciepłym blaskiem pokój. - Wpadłem na lunch. Teraz można sobie po-

zwolnić na odrobinę luzu - powiedział, rozsiadając się w fotelu przed kominkiem.

- Chciałabym posprzątać dzisiaj w pokoju Josha -powiedziała kilka dni później Bidy, gdy skończyli lunch. - W końcu trzeba to kiedyś zrobić. Musisz się zastanowić, co chcesz zrobić z jego rzeczami, Cal.

- Chyba masz rację, Bidy - stwierdził po chwili. - Pora uporać się z przeszłością. Zostaw tylko jego fotografie, a z resztą możesz zrobić, co zechcesz. - Gdy Bidy wyszła, milczał przez chwilę, po czym powiedział cicho: - Lauro, rozmawiając z tobą o Charliem i Joshu, jakoś uporałem się z duchami z przeszłości. Zrozumiałem ojca. Kiedy żył, ciągle darliśmy koty. Najlepiej się czułem, kiedy razem z Charliem spędzali całe dni w Błękitnym Księżycu...

- Czas leczy rany - cicho powiedziała Laura. - Jak śnieg zakrywa wszystko, co złe...

- Czy masz miłe wspomnienia z dzieciństwa?

- Nie pamiętam nic poza obowiązkami i niepokojem. Śnieg nie musiałby nic przykrywać. Po prostu było nudno i ponuro. Na szczęście potrafiłam się śmiać.

- Czy tu też jest nudno i ponuro?

- Ależ skąd! - Laura ze śmiechem popatrzyła mu w oczy. - Tu jest wesoło i ciekawie. Każdy dzień przynosi coś nowego. I jeszcze nigdy nie znałam tylu wspaniałych ludzi...

- Więc zostań tu.

Śmiech zniknął z twarzy Laury.

- Wiesz, że nie mogę. Nawet gdybym chciała. To nie jest mój dom,

- Kiedy spadłaś z konia, powiedziałaś, że chcesz, bym cię zabrał do domu. Chyba nie miałaś na myśli Anglii?

- Nie powinieneś cytować słów osoby, która właśnie upadła na głowę - próbowała obrócić sprawę w żart.

Cal nie zdążył odpowiedzieć, bo do jadalni wpadł roześmiany Tony.

- Korzystam z przerwy w pokerze!

- Tu z pewnością jest bezpieczniej - odparł Cal, wstając i podchodząc do drzwi. - Zjedz dziś z nami kolację, zamiast wpadać w zły nałóg. - Uśmiechnął się i wyszedł.

Laura poczuła się, jakby ktoś zgasił światło. Od pewnego czasu działo się tak, że gdy Cala nie było w pobliżu, natychmiast wpadała w zły nastrój. Nawet w obecności Tony'ego czuła się samotnie i to odkrycie bardzo ją zaniepokoiło.

Gdy Tony wrócił do pracy, Cal odnalazł Laurę w gabinecie. Miał poważną minę. W ręku trzymał jakiś list i spore drewniane pudełko.

- Biddy znalazła to w jednej z szuflad Josha. - Podał jej kopertę. - Nie miałem pojęcia, że to tam jest.

Laura w pośpiechu otworzyła list. W środku znajdowała się pojedyncza kartka papieru. W nagłówku zobaczyła imię Cala.

- Ale ten list jest adresowany do ciebie.

- Czytałem go. To list od Josha, ale dotyczy was dwojga, ciebie i Tony'ego. - Zaczął nerwowo chodzić po pokoju.

Laura zagryzła wargi. Bała się czytać. Miała straszne przeczucie, że ten list odmieni jej kontakty z Calem. Że oto kończy się jedyna szczęśliwa epoka w jej życiu.

- Czytaj, Lauro. - W jego głosie zabrzmiała gorycz. - To dobre wiadomości. Wszystkie wasze problemy zostaną rozwiązane.

Laura z trudem oderwała wzrok od jego smutnych oczu i zaczęła czytać.

Josh tłumaczył, jak nie potrafił żyć po śmierci ukochanej żony. Sprowadził na ranczo Mike'a, by Cal miał bratnią duszę, gdy ojca zabraknie. Opowiadał o swej przyjaźni z Charliem, a w jego tonie pobrzmiwało to samo żartobliwe pobłażanie, które słyszała w głosie Cala, gdy opowiadał o jej ojcu.

Na koniec Josh pisał:

Wiem, że sądzisz, iż Charlie to był samolub i hultaj, ale tak naprawdę nigdy nie przestał myśleć o swojej rodzinie, o swoich dzieciach. Nie mógł do nich wrócić, ale nigdy o nich nie zapomniał. Kiedy tu przyjechał, miał przy sobie niemałą fortunę i udało mu się ją jeszcze pomnożyć. Uparł się, że odkupi ode mnie Błękitny Księżyc, a potem żył skromnie, z ryb i zwierzyny, którą upolował. Wiesz też, że nieraz ogrywał chłopaków, kiedy zabrakło mu grosza.

Nigdy nie tknął pieniędzy, które odłożył dla swoich dzieci. Zostawił je u mnie, w tym pudełku. Z kolei ja przekazuję je tobie, bo wiem, że dopilnujesz, aby trafiły we właściwe ręce. Charlie ma córkę Laurę i syna Tony'ego. Pewnie już teraz są dorośli. Proszę, oddaj im to, co

ojciec dla nich zaoszczędził. Wiem, że to zrobisz. Jesteś nieskazitelny i jestem z ciebie dumny.

Laura spojrzała na Cala, który nie spuszczał z niej wzroku.

- A więc ojciec nigdy o nas nie zapomniał - szepnęła. Była wstrząśnięta.

- To prawda... Nie wiem, dlaczego do was nie wrócił. Może nie był w stanie żyć z waszą matką? Tak jak Josh nie umiał żyć bez mojej mamy...

Cal otworzył pudełko i wyjął z niego gruby zwitek.

- Policzyłem pieniądze - powiedział cicho. - Jest tu około trzydziestu tysięcy dolarów amerykańskich. Pewnie zarobił je na ropie albo przy poszukiwaniu złota. Są twoje. - Położył pudełko na biurku.

Laura jeszcze nigdy nie widziała takiej ilości pieniędzy. Nie była to wprawdzie fortuna, ale gdy z Tonym wrócą do Anglii, będą mogli się jakoś urządzać. Wraz z pieniędzmi zarobionymi na ranczu mieli aż nadto środków na dobry początek. Laura bez pośpiechu poszuka ciekawej pracy, a może nawet zapisze się na wieczorowe studia?

Więc dlaczego wcale się nie cieszy? Dlaczego jest wręcz przerażona?

Już nie ma powodu, by dłużej tu zostawać. Nie spadł jeszcze najgorszy śnieg, który uniemożliwiłby wyjazd, a Tony powinien trochę się pouczyć, by bez trudu rozpocząć studia.

Myśli przemykały jej przez głowę. Gdy podniosła wzrok, Cal już wyszedł z pokoju.

Kiedy zasiedli do kolacji, Cal był milczący i ponury. Laura bez spodziewanej radości podzieliła się z bratem niezwykłymi wieściami.

Tony był w szoku. Po chwili milczenia powiedział:

- A więc ojciec pamiętał moje imię...

To stwierdzenie uderzyło Laurę z całą mocą. Zdała sobie sprawę, jak samotny był jej brat przez całe życie. Miał tylko ją, na niej zawsze polegał. Ona nie ma prawa zerwać tej więzi, a z pewnością nie może tego zrobić, póki Tony nie stanie się dorosłym mężczyzną.

Zerknęła na Cal'a i wiedziała już, że i on to pojął. Patrzyli na siebie. Oczy Cal'a uśmiechały się do niej.

Dopiero po dłuższej chwili do Tony'ego dotarło to, co usłyszał. Jego radość rosła z minuty na minutę.

- To znaczy, że stać nas na wynajem zupełnie przyzwoitego domu, Laurie! - wołał. - I... może będę mógł się pouczyć, zanim pójdę na uniwersytet. Nie muszę już pracować... - dodał z wahaniem. - Może powinniśmy wrócić do Anglii, zanim spadnie wielki śnieg?

Laura uśmiechnęła się do niego z przymusem.

- Też o tym myślałam...

- Wielki śnieg spadnie w tym tygodniu - spokojnie powiedział Cal.

- Więc musimy się pospieszyć - stwierdziła Laura z udanym entuzjazmem. Bardzo się starała, by nikt nie odkrył jej prawdziwych uczuć. - Może wyjedziemy pojutrze? Trzeba tylko zadzwonić do linii lotniczych.

- Może tak? Co o tym myślisz, Cal? Nie jestem już tak potrzebny na ranchu.

- To prawda... Kiedy śnieg stopnieje, zdążymy przyzwyczać się do tego, że musimy dawać sobie radę bez was. - Cal uśmiechał się z pobłażaniem do To-ny'ego, lecz jego słowa boleśnie raniły Laurę. Więc tak będzie? Gdy nadejdzie wiosna, nikt nawet nie będzie pamiętał o tym, że kiedyś tu mieszkali.

Tony z radością pobiegł, by opowiedzieć kolegom o niezwykłym zdarzeniu, a Laura poszła do swojego pokoju. I cóż z tego, że odnaleźli swoje eldorado? Ze marzenia ojca się ziściły? Cóż z tego, że znaleźli swój dom, przyjaciół, z którymi mogliby żyć w harmonii i radości, skoro teraz mają to opuścić?

Podeszła do okna i z ciężkim sercem spojrzała na piękny, cichy świat. Lamy rozświetlały podwórko i w ich blasku śnieg migotał milionem iskier.

Westchnęła ciężko. Może już nigdy nie zobaczy tej cudownej krainy?

Do jej pokoju wszedł Cal.

- Nie słyszałam pukania - mruknęła bez złości.

- To taki zły nawyk - przyznał Cal. - Wchodzenie do twojego pokoju to mój nałóg. Muszę się od tego odzwyczać, bo kiedy ciebie tu zabraknie, będę straszył Bogu ducha winnych gości...

- Jakaś Bogu ducha winną kobietę - poprawiła Laura.

- Nie. - Cal wziął ją w ramiona i mocno przytulił.

- Ten pokój zawsze będzie na ciebie czekał.

- Zapomnisz o mnie, Cal, prawda?

- Nigdy. - Jego oczy ją pożerały. - Będę cię widział wszędzie, gdzie byliśmy razem. Galopującą po polach, pracującą w gabinecie... Za każdym razem, kiedy będę mijał ten pokój, zajrzę sprawdzić, czy nie wróciłaś. - Wargi Laury zdrząły. Daremnie próbowała się uśmiechnąć. Cal delikatnie powiódł po nich palcem.

- Jeśli kiedykolwiek jeszcze będę kogoś całował, w marzeniach ujrzę ciebie.

Zarzuciła mu ramiona na szyję.

- Kiedyś powiedziałeś, że jeśli kiedyś jeszcze będę cię o to prosić, ulegniesz... Cal, kochaj się ze mną. -W jej oczach zalśniły łzy.

Odsunął się nieco.

- Mówiłem co innego - szepnął. - Powiedziałem, że jeśli będziemy się kochać, nie pozwolę ci wyjechać. Tony będzie musiał jechać sam.

Po jej policzkach popłynęły łzy.

- Nie pozwól mi odjechać...

- Nie mogę. Chociaż bardzo chciałbym wywieźć cię w góry i zamknąć w jaskini niedostępnej dla świata. - Gorączkowo ściągał z niej bluzkę.

Laura zaczęła zrywać z niego koszulę. Śmiała się przez łzy, a Cal obsypywał jej twarz pocałunkami.

- Umarlibyśmy z głodu - wyszeptała Laura.

- Mike przywoziłby nam jedzenie. Cały kraj by cię szukał. A kiedy śnieg by stopniał, wywiózłbym cię wyżej i wyżej...

- To byłoby porwanie...

- Tak... - Uniósł ją i położył na łóżku. - Oczywiście Mike, jako Indianin i mój brat, zachowałby milczenie. - Laura drżała z podniecenia. Cal patrzył na nią rozpalonym wzrokiem. - Jednak rzeczywistość jest piękniejsza od wszelkich iluzji - powiedział z nagłą powagą, zrywając z niej resztki ubrania. - Od teraz należysz do mnie całkowicie.

Położył się obok niej i zaczął ją całować z nieopanowaną żądzą. Laura wydała z siebie przeciągły jęk. Cal całkiem stracił głowę. Jego usta zaczęły ją pożerać, jego dłonie pieściły najintymniejsze zakątki jej ciała.

- Czy mam przestać?... - wyszeptał, z trudem odrywając od niej usta.

- Nie, nie, Cal... Jutro nie będę miała nic. Dzisiaj mam ciebie...

Po chwili ich ciała płonęły jednym ogniem w całkowitym zjednoczeniu. Laura jeszcze nigdy nie zaznała takiej rozkoszy, takiej fizycznej pełni.

Po długim czasie Cal położył głowę na jej piersi.

- Kochanie - szepnął. - Pozwól, że zostanę dziś z tobą. Daj mi to na pamiątkę.

Zasnęła przepelniona poczuciem spełnienia i doskonałego szczęścia.

Następnego poranka Laura obudziła się późno. Miejsce obok niej było puste. Wydało jej się, że wydarzenia poprzedniej nocy musiały jej się przyśnić. Były piękną, nierealną iluzją. Jednak na poduszce zobaczyła ślad głowy Cala.

I cóż teraz jej pozostało? Nierealne jak sen wspomnienie. Wyjedzie stąd, zostawiając miłość swojego życia...

Gdyby Cal poprosił, by została, uczyniłaby to bez wahania. Nawet gdyby miało to oznaczać rozstanie z bratem. Laura pojęła, że miłość zepchnęła na drugi plan poczucie obowiązku.

Lecz Cal nigdy jej o to nie poprosi. Przystał na jej wyjazd. Pogodził się z rzeczywistością. Wyczytała to z jego twarzy. Nawet jeśli chciał, by została, nie kochał jej na tyle, by ją o to poprosić. By tego zażądać. By o nią walczyć.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Laura zeszła na śniadanie. Spojrzała w oczy Cala z odwagą. Nie będzie go o nic błagała. Nigdy o nic nie prosiła i na pewno nie będzie prosić teraz.

Milczeli podczas śniadania, dopiero na koniec Cal powiedział:

- Ubierz się ciepło. Zabiorę cię na przejażdżkę helikopterem. Jest ostre słońce, więc weź okulary przeciwsłoneczne.

Gdyby Cal zaproponował jej to wcześniej, cieszyłaby się jak dziecko, lecz teraz wiedziała, że to pożegnanie. Nie czuła nic poza porażającym smutkiem.

Pobiegła na górę. Ubrała się w puchową kurtkę od Cala, włożyła czapkę od Cala i spojrzała w lustro. Wszystko będzie jej przypominało Cala. Jak ona to przeżyje? Zaciśnęła usta. Cóż, jakoś będzie musiała sobie poradzić. Jest do tego przyzwyczajona...

Na schodach spotkała Bidy.

- Cal mówił mi o wszystkim. Wyjeżdżacie jutro?! - Gospodyni nie skrywała żalu.

- Tak, Tony chce się pouczyć przed rozpoczęciem studiów, a lepiej będzie wyjechać przed atakiem zimy.

- Szkoda, że powiedziałam Calowi o tym pudełku. Wielka szkoda...

- I tak kiedyś musielibyśmy wyjechać, Bidy. Mieszkamy w Anglii.

- A co ci się tu nie podoba? Wydawało mi się, że pasujecie tu jak ulał. Co my bez was pocniemy?

Laura z ciężkim westchnieniem przytuliła się do przyjaciółki.

- Będę za wami tęsknić, Bidy - szepnęła i pospiesznie zbiegła na dół, by ukryć łzy.

Cal czekał na nią przy schodach. Z pewnością słyszał tę wymianę zdań, lecz się z tym nie zdradził, tylko powiedział:

- No to idziemy.

Nie dotknął jej, nie wziął jej pod ramię, gdy przemierzali podwórko.

Helikopter już czekał, gotowy do startu. Wokół kręciło się kilku mężczyzn.

- Co wam tak spieszno? - dziwił się Frank.

- Tony musi się uczyć - tłumaczyła Laura. - Poza tym musimy znaleźć dom...

- Wydawało mi się, że tu macie dom.

- Och, Frank, wiesz przecież, że to nie jest takie proste.

- Tak twierdziłaś, kiedy spadłaś z konia - upierał się Frank. - Mike mówił, że Cal by cię przyniósł na rękach, nawet gdyby musiał przedzierać się przez zaspę.

Właśnie podszedł do nich Mike. Spojrzał jej w oczy i wszystko zrozumiał. Czule poklepał ją po ramieniu.

- Zostaw Laurę, Frank. Ona najlepiej wie, co robi.

- Może jednak nie wie - narzekał Frank. Gdy odszedł, Mike zwrócił się do Laury:

- Nie zważaj na to, skarbie. Pogderają i przestaną... Lecisz helikopterem z Cal'em?

Skinęła głową. Ciągłe dźwięczały jej w głowie słowa Franka. Więc Cal gotów był przynieść ją do domu na rękach? Wierzyła, że by to zrobił.

Cal już usadowił się na siedzeniu pilota, gdy nagle podbiegł do nich Tony.

- Czy mogę lecieć z wami? - zawołał. - Jeszcze nigdy nie leciałem helikopterem.

Cal spojrzał na niego zamyślony.

- Nie - odparł krótko.

Gdy Laura wsiadła, zaczęli się unosić. Spojrzała w dół. Zdumiony Tony patrzył na nich, a Mike stał obok, szczerząc zęby.

Laura zerknęła na Cala.

- To jest tylko dla ciebie, Lauro - odpowiedział na jej nieme pytanie. - Zawsze robiłem wszystko, o co mnie prosiłaś, i jutro też to zrobię. Odwiozę cię na stację i będę patrzył, jak odjeżdżasz. Tylko dlatego, że tego chcesz.

Już miała odpowiedzieć, że przecież on musi wiedzieć, że ona nigdzie nie chce jechać, lecz zachowała to dla siebie. Cal nie kocha jej tak, jak ona jego, a Tony jej potrzebuje. Czyż to nie jest ważniejsze?

Włożyła okulary i rozejrzała się wkoło. Cały świat był jak z baśni. Wszystko pokrywała migocąca pierzyna śniegu. W oddali czarne

szczyty odbijały się na tle porażającego błękitu nieba. Drzewa ugiwały się pod białym ciężarem, jeziora szklily się świeżo skutym lodem. Tę krainę pokochał jej ojciec, a ona też nie oparła się jej urokowi. Zakochała się w tym krajobrazie i nigdy go nie zapomni. Na zawsze zagościł w jej pamięci i wyobraźni.

Gdy po długim czasie wylądowali na polu w pobliżu zabudowań, Laura szepnęła.

- Dziękuję, Cal... Nigdy tego nie zapomnę.

- Ja też nie - odparł miękko. - To ja ci dziękuję. Za to, jaka jesteś słodka i piękna... Za ten twój gwałtowny temperamencik... - usiłował żartować. - Za to, co mi wczoraj tak szczerze ofiarowałaś. Nigdy tego nie zapomnę...

Pospiesznie wysiadła z helikoptera i natychmiast pobiegła w stronę domu, przełykając palące łzy.

Tego wieczoru Bidy przygotowała odświętną kolację. Zebrali się wszyscy przyjaciele. Był Frank, Mike, Marge i oczywiście Tony, Frank już nie nagabywał Laury, tylko żartobliwie sobie podkpiwał z Tony'ego:

- W Kanadzie też jest parę niezłych uniwersytetów.

- Chcę studiować na Oksfordzie - tłumaczył Tony.

- Ale z ciebie snob! - żartował Frank. - Będiesz chodził w tej śmiesznej sukni i czapce?

- W birecie. Jeśli będę miał szczęście.

- Tylko nie ucz chłopaków pokera, bo zbankrutują - włączył się Mike. - Odwiedzicie nas kiedyś, Dzieciaku?

- Jeśli tylko nas przyjmiecie! - wesoło odparł Tony. Laura spojrzała na Cal, lecz nie wytrzymała jego wzroku. Wiedziała, że już nigdy tu nie przyjedzie. Przecież Cal kiedyś się ożeni... Na tę myśl poczuła ukłucie w sercu.

Nagle do jadalni weszła Bidy z wielkim tortem, na którym paliła się świeczka.

- Ta świeczka miała zaczekać do rocznicy waszego pobytu, ale skoro odjeżdżacie wcześniej... - urwała, najwyraźniej wzruszona.

Laura przełknęła łzy. Tony, widząc, że siostra nie jest w stanie nic powiedzieć, zaczął dziękować i kroić tort.

Gdy Laura nieco się uspokoiła, powiedziała cicho do gospodyni:

- Dziękuję za wszystko, Bidy. Jesteś wspaniałą przyjaciółką. Czasem sprawiałam trochę kłopotów...

- Nie pamiętam żadnych kłopotów, tylko same przyjemności. Mogłabym się wami zajmować aż do starości.

Późnym wieczorem, kiedy goście wyszli, został tylko Mike. W rękę trzymał gruby srebrny łańcuszek z medalionem.

- To dla ciebie, Lauro. Mam go od dzieciństwa. Dostałem go od mojej indiańskiej rodziny. Przyniesie ci szczęście.

Laura w zdumieniu patrzyła na niezwykley prezent. Spojrzała w czarne oczy Mike'a i wydusiła, z trudem pokonując wzruszenie:

- Nie mogę przyjąć takiego daru, Mike. To należy do ciebie.

- Teraz jest twoje. Od dawna chciałem ci to dać. Tego nie da się kupić. To coś specjalnego, przekazywanego z pokolenia na pokolenie.

Ma prawdziwą moc. Zawieś go na szyi, a zawsze będzie ci przynosić szczęście.

Dotknęła pięknie rzeźbionego medalionu. Na jego tarczy, pomiędzy kwiatowym ornamentem, widniał jakiś tajemniczy napis.

- Co tu jest napisane? - spytała.

- „Pragnienie duszy”. Spełni wszystkie twoje życzenia.

Laura spojrzała w czarne, ciepłe oczy Mike'a, które zdawały się wiedzieć coś, czego ona sama nie potrafiła odgadnąć.

- Cal jest moim bratem. On też powinien mieć taki medalion, ale mam tylko jeden. - Gwałtownie odwrócił się, i wyszedł.

Laura pobiegła na górę, ściskając medalion w dłoni. „Pragnienie duszy”. Gdyby medalion miał spełnić jedno jej życzenie, wiedziała, jak ono by brzmiało. Jednak amulety nie mają takiej mocy...

Następnego ranka słońce skryło się za ciężkimi chmurami. Laura nie widziała Cala od kolacji, a teraz miała zobaczyć go po raz ostatni. Było jej ciężko na sercu. Wcale nie czuła się, jakby wracała do domu.

Włożyła na szyję medalion od Mike'a i skryła pod swetrem, by Cal go nie zobaczył. „Pragnienie duszy”. Gdyby wierzyła w moc amuletu, prosiłaby o miłość Cala. A tak pozostał jej tylko bezbrzeżny smutek.

Cal nie zjawił się na śniadaniu. Tony zniósł bagaże do dżipa. Teraz, gdy mieli odjeżdżać, i jemu wcale nie było lekko na duszy.

Kiedy Laura wkładała kurtkę od Cala, rozbrzmiały jej w uszach jego słowa:

„Chcę cię obdarowywać... Chcę sprawiać, byś była szczęśliwa”.

Udało mu się to. Uszczęśliwiał ją na każdym kroku.

Laura przyrzekała sobie, że kiedy Cal będzie ich odwoził na dworzec, ukryje swe uczucia. Będzie się śmiała, radośnie podziękuje za gościnę, hojność i życzliwość.

Łzawo pożegnała się z Bidy. Obiecała przysłać kartki z Edmonton i z Londynu.

Kiedy Cal wreszcie się zjawił, zerknął tylko na nią i wsiadł do samochodu. Wyjechali na drogę do miasta.

- Pożegnałeś się z przyjaciółmi? - spytał Tony'ego.

- Tak... Jeszcze nigdy nie miałem tylu przyjaciół. - Rzucił tęskne spojrzenie na znikające za zakrętem zabudowania.

Laura też patrzyła przez okno. Zacisnęła usta. Za wszelką cenę nie wolno jej płakać. Z wymuszonym uśmiechem zegnała ukochane krajobrazy.

Cal milczał uparcie. Dojechali do dworca tuż przed odjazdem pociągu. Tak wszystko wyliczył, by nie mieli zbyt wiele czasu na pożegnanie.

Gdy dojechali na stację, pogoda jeszcze bardziej się pogorszyła. Nad Leviston wisiały ciężkie, czarne chmury, zwiastujące duże opady śniegu. Wiał przejmujący wiatr. Laura ciasno otuliła się kurtką, biegnąc do właściwego wagonu. Wiedziała, że Cal nie będzie chciał czekać do samego odjazdu, więc odwróciła się do niego, natomiast Tony zaczął ładować bagaże do pociągu.

- Dziękuję, Cal - siłąc się na spokój, powiedziała Laura. - Dziękuję za szczęście, którym bez przerwy nas obdarowywałeś. -

Zagryzła wargi, by nie wybuchnąć płaczem. - Dziękuję... że jesteś... taki cudowny.

Wiatr szarpał jej włosy, przeszywał ją na wskroś. Wiedziała, że jeśli natychmiast nie wsiądzie do pociągu, zacznie łkać na ramieniu Cala. Odwróciła się więc gwałtownie i już miała wsiąść do wagonu, gdy usłyszała wołanie Cala:

- Lauro!

W jego głębokim głosie było tyle bólu... Odwróciła się ku niemu. Stał z rękoma w kieszeniach kożucha, wiatr rozwiewał czarną czuprynę, a oczy zdawały się wprost porażać swym błękitem.

Spojrzała na niego z jawną miłością.

- Wracaj ze mną do domu - mówił Cal. - Nie odjeżdżaj. Przecież będę musiał jechać za tobą. Wiem, że Tony cię potrzebuje, ale ja też cię potrzebuję... Kocham cię.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczyma. Nie wierzyła własnym uszom.

- Kocham cię, Lauro - powtórzył, nie ruszając się z miejsca. - Co jeszcze mogę ci powiedzieć? Jeśli pojedziesz, ruszę za tobą. Jeśli wrócisz ze mną, całe życie będę cię nosił na rękach.

Wyjął ręce z kieszeni i szeroko otworzył ramiona. Laura wykrzyknęła jego imię i podbiegła do niego. Uniósł ją i wtulił twarz w jej rozwiane włosy.

- Czy naprawdę sobie wyobrażałaś, że pozwolę ci wyjechać? Przecież cały świat rozsypałby się na kawałki. Moja kochana... Jak

mogłaś tego nie wiedzieć? Oczywiście, że wiedziałaś, co się ze mną
działo...

RS

- Ale prawie pozwoliłeś mi odjechać... - wyszeptała przez łyzy.

- Walczyłem ze sobą, lecz nie miałem szansy. - Rozpiął kurtkę i wtulił w siebie Laurę. - Trzęsiesz się z zimna. Wracajmy do domu. Biddy zrobi nam gorącą kawę.

Tony wychylił się z pociągu i krzyknął:

- Laura? Pociąg zaraz odjeżdża!

- Więc wyskakuj, bo będzie kłopot! Wracamy do domu! - odkrzyknął Cal.

Tony wytrzeszczył oczy, po czym roześmiał się z ulgą i pospiesznie zaczął wyrzucać pakunki z pociągu.

- Cal, może łaskawie byś mi pomógł? - zawołał wesoło.

- Wybacz, przyjacielu, ale nie mogę, bo moja panna jeszcze mi ucieknie!

- Kocham cię, Cal - szepnęła.

- Wiem, najdroższa. Wszystko widać na twojej kochanej buzi. Twoje niepokoje, nadzieje, lęki... Tę walkę wewnętrzną... - Pocałował ją w usta. - Już więcej nie będziesz się martwić. Coś wymyślimy.

Gdy jechali dżipem do domu, w oddali usłyszeli przeciągły gwizd lokomotywy. Po chwili zatrzymali się na podwórku. Dusza Laury śpiewała. Tony też ogromnie poweselał.

- Musimy przedyskutować wiele spraw. Jak przywitasz się z przyjaciółmi, wpadnij do nas na pogawędkę. - Cal poklepał Tony'ego po plecach i pomógł mu wypakować bagaże.

- Tak jest, szefie! - zawołał Tony.

- Wkrótce będę dla ciebie kimś ważniejszym niż szef - odparł Cal i wszyscy się roześmiali. - Uważaj, brachu!

Na ich spotkanie wybiegł Mike. Wcale nie był zdziwiony, tylko rozbawiony.

- Co tam nowego w trawie piszczy? - spytał z głupia frant.

- Będiesz moim drużbą? - Cal uśmiechnął się. - Laurze nie udało się uciec.

- Po co czekaliście do ostatniej chwili? Nigdy jeszcze nie widziałem tyle smętnych twarzy.

- Rzeczywiście, miałeś rację - przyznał Cal. Mike zajrzał z uśmiechem do samochodu.

- To wszystko sprawka amuletu. Masz go na szyi? - spytał szeptem.

- Na sercu, jak kazałeś - odpowiedziała z uśmiechem Laura.

- Hola, co to za konspiracja za moimi plecami? - spytał zaintrygowany Cal.

- Mike podarował mi wczoraj plemienny amulet. Na srebrnym medalionie są wyryte słowa: „Pragnienie duszy”...

- Nie potrzebowałaś żadnego amuletu - z powagą odparł Cal. Pochylił się, by pocałować jej roześmiane usta. - Oczarowałaś mnie od pierwszego wejrzenia.

W holu wpadli na popłakującą Bidy, która na ich widok stanęła jak wryta.

- Możesz przestać nosić po niej żałobę. Przywiozłem ją z powrotem! Zaraz musimy zająć się ślubem, bo nie mam zamiaru czekać do wiosny...

RS

Biddy z okrzykiem radości chwyciła Laurę w pól i okręciła ją wkoło parę razy, jednak Cal pociągnął ukochaną na schody.

- Naprawdę się pobieramy? - Niby w tej sytuacji było to oczywiste, a jednak czuła się oszołomiona. Wciąż nie wierzyła w swe szczęście.

- A jak myślisz? - Cal objął ją mocno i czule pocałował. - I to jak najprędzej - szepnął po chwili. - Ale zanim się to stanie, zamierzam kochać się z tobą codziennie w każdym pomieszczeniu, po kilka razy!... Mmm... Zacznę od teraz.

- A co z obiecaną kawą? - przekornie spytała Laura.

- No tak, na razie wypada trochę się tobą podzielić z innymi. Ale do czasu... - mrugnął radośnie.

Spotkali się z Tonym w jadalni.

- Trzeba sprowadzić z Anglii twoje książki - powiedział Cal. - Musisz zabrać się do nauki, bo wszyscy ci tu kibicują i nie możesz ich zawieść. Możesz studiować w Kanadzie, w Stanach albo na Oksfordzie, to twój wybór... Natomiast Laura musi zdecydować, jakie chce wprowadzić w domu zmiany...

- Nic nie chcę tu zmieniać - zaprotestowała, budząc się z błęgiego letargu.

- Przecież musimy wybudować basen, bo obiecałem nauczyć cię pływać, no i przystosować dom do całkiem sporej rodziny - stwierdził Cal.

- Lauro, kiedy zostanę wujkiem? - Tony wybuchnął śmiechem na widok rumieńca, jaki wykwił na policzkach siostry.

Wieczorem znów odwiedzili ich przyjaciele. Wszyscy tryskali humorem i z zapałem uczestniczyli w planowaniu wielkiego weseliska.

- Nie wiem, czy dobry będzie ze mnie drużba - stropił się Mikę. - Ta rola bardziej pasuje do Dzieciaka.

- Ależ skąd! - oburzyli się wszyscy.

- Dzieciak odprowadzi pannę młodą do ołtarza! -przekrzyczał rejwach Frank.

- Mike, jesteś moim bratem - zawołał Cal. - Pobieramy się w kościele w Leviston. I to jak najprędzej, musimy zdążyć przed wielkim śniegiem.

Kiedy w nocy leżeli wtuleni w siebie, Laura spytała cicho:

- Czemu nie chcesz, byśmy pobrali się na ranczu?

- Bo pragnę, żeby wszyscy widzieli, jaką cudną mam narzeczoną. Żeby skonali z zazdrości!

- Szczerze mówiąc, zawsze marzyłam o ślubie kościelnym.

- Tak myślałem... Od dziś będę spełniał każde twoje marzenie.

Laura objęła go za szyję.

- A ty czego pragniesz, Cal?

- Ciebie... Tylko ciebie - odparł, wtulając twarz w jej włosy.

- Myślałam, że pragniesz Felicity. - W jej głosie zabrzmiała nuta wyzwania.

- A czy ja jestem szaleńcem?! - roześmiał się Cal.

- Mówiłeś mi już, że nic was nie łączyło, jednak...

- Felicity bardzo chciała, by coś nas łączyło, a raczej nasze rancza.

Na szczęście w całej swej przewrotności jest niezbyt skomplikowana i łatwo ją przejrzeć. Jednak to, co teraz zrobiła... dwukrotnie próbowała cię zabić... wprost w głowie się nie mieści. Długo myślałem, co mogło ją do tego pchnąć.

- Zawiedziona miłość?

- Raczej chciwość. Wymyśliła pewien interes, na który absolutnie nie mam ochoty, a bez mojego rancza nie da się go zrealizować. Zresztą to mętna i naciągana sprawa, ale ona w swej głupocie ubzdurzyła sobie, że przyniesie miliony. Kiedy odmówiłem wejścia z nią w spółkę, postanowiła się za mnie wydać, i oto nagle pojawiłaś się ty.

- Mike traktował ją jak najgorszego wroga - zadumała się Laura.

- Nie tylko on, bo w swej głupocie zadzierała ze wszystkimi. Innych poniżała, siebie wywyższała... Ale nie mamy ciekawszych tematów? Felicity odchodzi w zapomnienie, dobrze?

- Och, to świetny pomysł!

- Mam jeszcze lepszy... - Uśmiechnął się tajemniczo i Laura zadrżała.

- Tak?

- Proponuję co najmniej trójeczkę, a wszystkie podobne do ciebie. Nigdy nie byłem zachłanny, ale tu chciałbym sobie pofolgować. Co ty na to?

- Całkiem przedni pomysł! - roześmiała się. - Będziemy najlepszymi rodzicami na świecie, Tony i Mike najlepszymi wujkami... Wiesz, tłumiłam swoje marzenia, bo zbyt obnażały szarość mojego życia, ale jednego pragnęłam zawsze: mieć dużą, kochającą się rodzinę.

- Ale znajdziesz trochę czasu dla mnie? - z niepokojem spytał Cal.

- Byłeś, jesteś i będziesz najważniejszy. Obudziłeś we mnie miłość, nauczyłeś pragnąć. Jakbym się drugi raz dzięki tobie urodziła.

- Lauro, wiem, że bywam gwałtowny, ale to się zmieni. Wiem, że staję się nieznośny, gdy coś nie idzie po mojej myśli...

- A ja bywam złośliwa, dokuczliwa i uparta.

- Czyli dobraliśmy się jak w korcu maku! - Cal roześmiał się głośno. - Takie dwa charakterki mogą albo się pozabijać, albo pokochać. Wybieram to drugie.

- Widzisz, a jednak w czymś jesteśmy zgodni. - Spoważniała. - Cal, kochać cię będę do śmierci, i w zaświatach, po wieczność całą...

- Ja też, najmilsza.

Cały świat zamarł, a oni, stopieni w jedno ciało i duszę, wkroczyli w nową, jasną przyszłość.